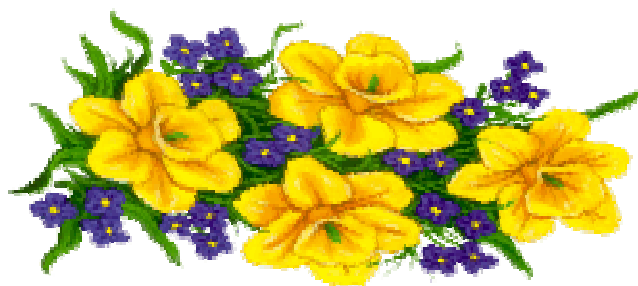


**JOANNA NEIL**



**LOJALNOŚĆ  
JEST CNOTĄ**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszam... - Caitlin, usiłując ukryć zniecierpliwienie, próbowała zwrócić na siebie uwagę ciemnowłosej dziewczyny, która sprawdzała rozkład lotów w komputerze. Na lotnisku, jak zwykle o tej porze dnia, panował ożywiony ruch i pracująca w informacji dziewczyna robiła wszystko, by uporać się z tłumem ludzi i ich problemami.

Caitlin westchnęła niespokojnie. Nic dzisiaj nie układało się po jej myśli i po długiej podróży zaczynała odczuwać znużenie. Może, jeśli chciała być lepiej rozumiana, powinna znowu wypróbować swój hiszpański - w końcu był to język, którym powszechnie posługiwano się w Ekwadorze. Kiedy jednak miała już to uczynić, dziewczyna z informacji odezwała się znakomitą angielszczyzną:

- W czym mogę pomóc?

- Czy jest dla mnie jakaś wiadomość? - zapytała Caitlin z ulgą. - Właśnie przyleciałam z Londynu i ktoś miał tu na mnie czekać, ale nikt się jeszcze nie zjawił. Nazywam się Caitlin Burnett i jestem lekarzem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi i zaczęła szybko przerzucać plik luźnych kartek, po chwili jednak pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nic tu nie widzę. Gdyby jednak zechciała pani jeszcze trochę poczekać, to proponuję w naszym barku wypić kawę, i jeśli tylko ktoś o panią zapyta, natychmiast go tam skieruję.

Propozycja wydawała się sensowna.

- Dzięki, tak chyba zrobię - odparła Caitlin, starając się zachować spokój. Po długim locie kawa z pewnością się przyda. Poza tym będzie miała okazję spokojnie pomyśleć, jak w tej sytuacji powinna postąpić.

Przerzuciła przez ramię pasek podręcznej torby i skierowała się w stronę wiodących do barku drzwi. Jakie to szczęście, pomyślała, że przynajmniej ubrana jest stosownie do panującej tu wiosennej pogody, i że pod koniec lotu zdążyła poprawić makijaż i uczesać włosy. Teraz więc nie musiała się obawiać o swój wygląd.

Jej życie w ciągu ostatnich kilku tygodni zostało dosłownie wywrócone do góry nogami. I oto teraz ma podjąć pracę w miejscu, w którym nigdy dotąd nie była, oraz wśród ludzi, o których właściwie nic nie wiedziała. Dotąd nie wszystko przebiegało płynnie. Samolot, którym leciała, wystartował z Londynu ze znacznym opóźnieniem i Caitlin, w miarę upływu godzin, była w coraz gorszym nastroju.

Agencja obiecała, że ktoś będzie na nią czekał na lotnisku w Quito i że będzie jej towarzyszył podczas przelotu do miasteczka, gdzie miała podjąć pracę. Nikt jeszcze o nią nie pytał i Caitlin pozostawało mieć jedynie nadzieję, że nie jest to przedsmak tego, co ją czeka.

Bardzo liczyła na tę pracę, ale zupełnie się nie orientowała, czego może się spodziewać. Wiedziała jedynie, że zbudowane wokół szpitala osiedle znajduje się niezbyt daleko od stolicy - dokładnie trzy kwadranse samolotem, co miało istotny wpływ na podjęcie przez nią decyzji o podpisaniu kontraktu.

Usiadła przy stoliku w zacisznym kącie i pijąc powoli kawę, starała się pozbierać myśli. Jeśli nikt po nią nie przyjedzie, dotrze na miejsce na własną rękę. Na szczęście, miała adres szpitala na kopercie listu od doktora Cassella, który tam pracował. List wraz z dokładną mapą regionu jeszcze w Londynie włożyła do podręcznej torby. Nie musi więc tkwić na tym lotnisku bez końca.

- Doktor Burnett?

Głęboki męski głos gwałtownie przerwał tok jej myśli. Kiedy podniosła głowę, zauważyła ciemnowłosego, przystojnego mężczyznę, który zatrzymał się przy jej stoliku i patrzył na nią badawczo. Mógł mieć około trzydziestu pięciu lat. Był wysoki i doskonale zbudowany. Jasna karnacja i klasyczne rysy twarzy wskazywały na Europejczyka z domieszką czegoś więcej - może latynoskiej krwi?

- Doktor Burnett, prawda? - powtórzył nieznajomy. - Ktoś z informacji skierował mnie tutaj. Powiedział, żebym szukał dziewczyny o włosach koloru ciemnego miodu.

- Tak, to ja. A pan... ? - zapytała, starając się nie zdradzać, jak ogromne wywarł na niej wrażenie.

- Nick Garcia - odparł, przyglądając włosy - ho siento. Przepraszam, że nie zjawiłem się wcześniej. Nastąpiły jednak pewne opóźnienia i nie zdążyłem wszystkiego załatwić. W tej sytuacji obawiam się, że nie będziemy mogli, tak jak to było w planie, odlecieć dziś do Ventriski. Zarezerwowałem pokój w hotelu, żeby mogła pani wypocząć. Jeśli zechce pani pójść ze mną, czeka taksówka, która zaraz tam panią zawiezie.

Caitlin zmarszczyła brwi. Co ten facet sobie wyobraża? Przed sekundą się zjawił, a już chce pędzić gdzieś dalej. On może się spieszyć, ale ona wcale nie ma zamiaru nigdzie z nim jechać. Ta zmiana planów, o której tak enigmatycznie wspomniał, zupełnie się jej nie podobała.

- Nie zamierzałam nocować w Quito - oświadczyła. - Zgodnie z umową, powinnam odlecieć dziś do Ventriski. Nie rozumiem, skąd ta nagła zmiana.

- Niestety to konieczne. Jak już wspomniałem, pewne sprawy zatrzymują mnie w Quito i nie będę w stanie dziś pani towarzyszyć w dalszej podróży. - Wyciągnął ręce w geście przeproszenia. - Przenocuje pani tutaj, a jutro odlecimy natychmiast po śniadaniu.

Pokręciła głową. Wprawdzie jego wygląd budzi zaufanie, ale czy wygląd to wszystko?

- Nie sędzę, panie Garcia. Nie mam zamura zostawać tu na noc. I ośmielam się twierdzić, że równic dobrze mogę lecieć dalej sama.

- To nie byłoby zbyt rozsądne - zauważył. - Jest pani kobietą i samotne podróżowanie mogłoby się źle dla pani skończyć.

W jej oczach zapaliły się buntownicze błyski.

- Proszę się o mnie nie martwić. Potrafię o siebie zadbać.

- Och, jestem tego pewien - odparł z uśmiechem i kąciki jego ust leciutko zadrżały. - Jednak to nie Anglia i na samotne kobiety czyha tu o wiele więcej niebezpieczeństw, niż może pani sobie wyobrazić. - Obrzucił ją badawczym spójne rzeniem, nie pomijając przy tym żadnego szczegółu. - Pani jasna karnacja, zdradzająca, że jest pani cudzoziemką, młodość i wyjątkowa uroda mogą sprawić, że znajdzie się pani w tarapatkach. Nie chciałbym mieć tego na sumieniu.

- To przecież nie moja wina, że znalazłam się w takiej sytuacji - zaprotestowała. - Nie dość, że pan się spóźnił, to jeszcze ma pan teraz jakieś ważne sprawy.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i Caitlin przez chwilę myślała, że chyba przesadziła. Ten facet nie wygląda na kogoś, kto lubi zmieniać decyzje, ale nie miała zamiaru zanadto się tym przejmować. Po tylu godzinach lotu czuła się zmęczona i w tej chwili pragnęła jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Rozwój wydarzeń wcale jej jednak tak bardzo nie zaskoczył. Jej brat, zatrudniony w firmie naftowej, która tu właśnie miała swą siedzibę, ostrzegął ją w podobny sposób.

- Przykro mi - odparł Nick Garcia. - To oczywiście moja wina i chciałbym panią za to przeprosić. - Mówił poważnym tonem, ale w wyrazie jego oczu było coś, co wskazywało, że nie jest przyzwyczajony do kajania się. - Musi być pani zmęczona podróżą i nie powinna się pani narażać na dalsze niedogodności - ciągnął. - Wysokość, na której leży Ekwador, może być pewnym problemem dla kogoś, kto nie jest do tego przyzwyczajony. Lepiej więc będzie, jeśli skorzysta pani z tych paru godzin, żeby się trochę zaaklimatyzować. W hotelu

zje pani coś ciepłego i trochę wypocznie. Proszę mi wierzyć, ten wypoczynek naprawdę dobrze pani robi - przekonywał.

Caitlin milczała, ale perspektywa zjedzenia posiłku bez pośpiechu i w miarę komfortowych warunkach znacznie osłabiła jej opór. Mężczyzna rozejrzał się wokół, biorąc jej milczenie za zgodę.

- Zaraz odbiorę pani bagaż i zapakuję panią do taksówki - oświadczył. - Kiedy tylko załatwię swoje sprawy, natychmiast przyjadę do hotelu.

- Jeśli chodzi o mój bagaż, to mam nadzieję, że będzie pan miał więcej szczęścia niż ja - zauważyła złośliwie.

Uniósł do góry brwi.

- Tak się złożyło, że mój bagaż gdzieś zaginął - dodała. - To kolejna niespodzianka, która mnie tu spotyka. Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że nie wędruje teraz gdzieś na drugi koniec świata. - Skrzywiła się. - Miałam zamiar wziąć kąpiel i przebrać się, ale skoro dysponuję jedynie tym, co mam na sobie, nie wydaje się to chyba możliwe.

Patrzył na nią z rozbawieniem.

- Tak, widzę, że to rzeczywiście może być problem.

- Sądząc po tym, co mnie tu dotychczas spotkało - zauważyła cierpko - mam prawo podejrzewać, że kiedy wreszcie znajdę się na miejscu, przekonam się, że nie ma tam ani wodociągu, ani kanalizacji i że przez kilka miesięcy będę miała do dyspozycji jedynie namiot.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie tak źle. To był dla pani trudny dzień, jeszcze jeden więc powód, żeby starać się odzyskać siły. Czy zgłosiła pani zaginięcie bagażu?

- Naturalnie - odrzekła z rozdrażnieniem. Być może ten facet ma rację i po tej nocy spędzonej w hotelu rzeczywiście poczuje się lepiej. - Ponieważ jednak wszystko wskazuje na to, że będę tu jeszcze jutro - dodała - spróbuję ponownie interweniować w tej sprawie.

- Doskonale. - Spojrzał na stojącą przed Caitlin pustą filiżankę, po czym schylił się po jej torbę. - Jeśli pani skończyła, to chyba możemy iść - powiedział, wyciągając rękę, żeby pomóc jej wstać.

Chciała ten gest zignorować, lecz jego palce już zacisnęły się na jej łokciu i zanim zdążyła zaprotestować, szybko poprowadził ją do wyjścia. Jego uścisk był silny i po chwili ze zdumieniem poczuła, jak ciepło płynące z jego dłoni przenika całe jej ciało.

Na zewnątrz czekała już taksówka i Nick Garcia pomógł Caitlin do niej wsiąść.

- Do hotelu Benedict. Proszę dopilnować, żeby doktor Burnett dotarła na miejsce bezpiecznie - rzucił w stronę kierowcy, wręczając mu banknot, następnie odwrócił się do Caitlin i dodał z uśmiechem: - A my zobaczymy się później. Mam ogromną ochotę poznać panią trochę bliżej.

Ciekawe, czy mówił szczerze. Jeśli o nią chodzi, to perspektywa dłuższego przebywania w jego towarzystwie nie budziła w niej szczególnego entuzjazmu. Jego obecność dziwnie na nią działała i instynkt podpowiadał jej, że powinna być ostrożna.

Przez chwilę obserwowała, jak idzie w kierunku parkingu, a gdy zniknął jej z pola widzenia, odetchnęła z ulgą. Czuła, że nie powinna go widywać. Kiedy już dowiezie ją na miejsce, wróci do swojej agencji, a ona będzie mogła spokojnie skoncentrować się na swoich sprawach. Tymczasem postanowiła skorzystać z nadarzającej się okazji.

- Nie chcę jechać do hotelu - powiedziała do kierowcy. - Czy mógłby mnie pan zawieźć do szpitala w północno-wschodniej części miasta?

Kierowca pokręcił głową z dezaprobatą.

- Polecono mi zawieźć panią do hotelu - zauważył.

- Nie, nie. Chcę jechać do szpitala - powtórzyła. - Proszę mnie natychmiast tam zawieźć.

Zapewne pomyślał, że jego pasażerka źle się czuje, ponieważ spojrzał na nią uważnie, po czym wzruszywszy ramionami, zastosował się do jej polecenia. Caitlin opadła na poduszki i głęboko oddychając, starała się uspokoić gwałtowne bicie serca. Za chwilę zobaczy Matta. Na myśl o ukochanym bracie leżącym teraz na szpitalnym łóżku serce ścisnęło się jej z bólu.

Nareszcie sama będzie mogła ocenić, jak rozległe są jego obrażenia. Dotychczas wiedziała o nich jedynie z relacji przyjaciela Matta, Rafaela. Była nimi tak wstrząśnięta, że nie wyobrażała sobie, aby mogła w tej sytuacji nie odwiedzić brata. Czy odzyskał już przytomność? Czy najgorsze ma już za sobą?

Kiedy kierowca wysadził ją przed szpitalem, chwilę stała na chodniku, rozglądając się dookoła. Zielone wzgórza otaczały ze wszystkich stron rozłożone w dolinie miasto. W oddali widać było przykryte śnieżnymi czapami góry, a na zachodzie górował nad miastem uśpiony wulkan Pichincha.

Caitlin wciągnęła głęboko powietrze. Tyle pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi. Dlaczego to właśnie on musiał się znaleźć w tym miejscu? Dlaczego to on musiał majstrować przy zbiorniku?

To niesprawiedliwe, żeby taki wspaniały, kochający życie młody człowiek miał skończyć na szpitalnym łóżku. Ale kto powiedział, że życie jest sprawiedliwe?

Przygotowana na najgorsze wolno ruszyła w stronę głównego wejścia do szpitala. W chwilę później znalazła się w niewielkim pokoju, jasnym i czystym, którego okna wychodziły na starannie utrzymany ogród.

Jej brat nie był jednak w stanie go podziwiać. Patrząc na przeraźliwie nieruchomą sylwetkę Matta, Caitlin nagle poczuła, jak jakaś straszna, bolesna kula zaczyna dławić ją w gardle. Matt wciąż znajdował się w stanie śpiączki, zupełnie nieświadomy ani tego, że była przy nim, ani że ktoś mierzy mu temperaturę, sprawdza puls, oddech i reakcję źrenic na światło. Jego stan nadal był ciężki.

- Od chwili wypadku nie odzyskał przytomności - oznajmiła pielęgniarka. - Siła wybuchu odrzuciła go do tyłu. Uderzenie głową w betonową ścianę spowodowało pęknięcie czaszki i obrzęk w obrębie tkanek miękkich. Miał też liczne rany cięte od uderzeń o metalowe części zbiornika.

Caidin doskonale wiedziała, jak bardzo groźne były te obrażenia. Wciąż podawano mu leki na zlikwidowanie obrzmienia i jedyne, co w tej sytuacji można było zrobić, to czekać, aż organizm sam zacznie walczyć.

- Jak ciężkie były poparzenia? - zapytała, widząc, że dłonie i ramiona Matta pokryte są sterylnymi opatrunkami.

- Drugiego i trzeciego stopnia, głównie na dłoniach i ramionach - odparła pielęgniarka. - Opatrunki zabezpieczają poparzone miejsca przed utratą wilgoci i przyspieszają gojenie. Później będą potrzebne przeszczepy...

Podłączona do ramienia Matta kroplówka dostarczała jego organizmowi życiodajne płyny. Caitlin, patrząc na uśpioną twarz brata, cicho modliła się o jego powrót do zdrowia.

- Bądź silny, Matt - szepnęła. - Musisz przez to przejść.

Przysunęła krzesło i usiadła, wciąż przemawiając do brata, chociaż zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie i tak nic do niego nie dociera.

- Jestem przy tobie, Matt. Przyjechałam tu na jakiś czas i właśnie zaczynam nową pracę, tak więc będę mogła być blisko ciebie. Zostanę tak długo, aż wyzdrowiejesz.

Opuściła szpital dopiero późnym popołudniem, gdy do pokoju Matta weszły dwie pielęgniarki.

- Musimy spróbować go odwrócić, żeby nie dopuścić do powstania odleżyn. Rozumie pani, prawda?

Caitlin skinęła głową.

- Oczywiście. Dziękuję, że mogłam z nim trochę posiedzieć. - Pochyliła się i delikatnie pocałowała Matta w policzek. - Wkrótce tu wrócę - dodała cicho. - Przyniosę kilka twoich ulubionych nagrań. Wyjdź z tego, Matt. Musisz wyjść, wierzę w siebie.

Tłum ludzi po skończonej pracy spieszył do domu i Caitlin, stojąc przed szpitalnym budynkiem, poczuła się nagle przeraźliwie samotna. Zatrzymała taksówkę i poleciła kierowcy zawieźć się do hotelu, w którym miała zarezerwowany pokój. Czowała, jak ogarniają znużenie, i z przyjemnością pomyślała o ciepłym prysznicu i wygodnym łóżku.

Hotel Benedict okazał się bardziej luksusowy, niż przypuszczała. Był tu ogromny hol, którego posadzkę pokrywały miękkie dywany, okna przesłaniały sięgające podłogi efektowne zasłony, a marmurowe filary i piękne kompozycje kwiatowe dodawały wnętrzu uroku.

Caitlin niepewnie podeszła do recepcji.

- Buenas tardes - powiedziała. - Dobry wieczór. Jestem doktor Burnett. Czy jest dla mnie rezerwacja?

- Och tak! Oczywiście. Bardzo proszę. - Recepcjonistka podała jej klucz. - Pan Garcia był tu już. Szukał pani.

- Tak?

Caitlin wzięła do ręki klucz. Nie miała zamiaru przejmować się tym facetem. Musi się zająć czymś dla niej znacznie ważniejszym.

- Czy prowadzicie dla hotelowych gości usługi pralnicze? - zapytała. - Zaginał mój bagaż, a chciałabym wziąć prysznic i odświeżyć nieco ubranie.

Recepcjonistka uśmiechnęła się.

- Oczywiście, zaraz się tym zajmiemy. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia?

- Poproszę o kawę i może jakąś sałatkę i trochę owoców. Powiedzmy za jakieś pół godziny.

Po wydaniu dyspozycji Caitlin udała się do swego pokoju. W łazience znalazła frotowy szlafrok i świeże ręczniki. Cudownie. Weszła pod prysznic, z rozkoszą poddając się działaniu ciepłych strumieni wody, skutecznie usuwających z ciała zmęczenie.

Sytuacja wbrew pozorom wcale nie wygląda tak źle. W końcu odwiedziła brata znacznie wcześniej, niż się spodziewała, i chociaż jego stan nadal był ciężki, pocieszające było to, że przynajmniej nie ulegał pogorszeniu. Pojutrze, kiedy się już jakoś urządzi w Ventrisce, postara się zorganizować sobie czas



tak, aby mogła regularnie odwiedzać brata. Być może jej obecność i przemawianie do niego pomogą mu w końcu odzyskać świadomość.

Po chwili, otulona w szlafrok w kolorze brzoskwini, weszła do sypialni i usiadła przed toaletką, by wysuszyć włosy. Czuła się już znacznie lepiej, chociaż ból głowy wciąż jej dokuczał. Pomyślała, że weźmie tabletkę, gdy obsługa hotelowa dostarczy zamówioną kawę.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi i jakiś głos powiedział: „Służba hotelowa”. Otworzyła drzwi i do pokoju wszedł kelner, pchając przed sobą wózek z zamówionym jedzeniem. Tuż za nim nieoczekiwanie zjawił się

Nick Garcia i Caitlin nagle poczuła, że serce zaczyna jej . głośniej bić.

- Zajmę się tym - oznajmił, wręczając kelnerowi napiwek.

- Muchas gracias - wymamrotał kelner i szybko opuścił pokój.

- Mister Garcia - mruknęła Caitlin, nie kryjąc niezadowolenia. - Nie przypuszczałam, że może pan zjawić się w taki sposób. - Spojrzała wymownie na stojący przy łóżku telefon. - Sądzę, że powinien pan najpierw zadzwonić.

Widziała, jak jego szczęki nerwowo się zaciskają.

- Czy nie przyszło pani do głowy, że mogłem się o panią niepokoić? Co miałem myśleć, gdy nie dotarła pani do hotelu, mimo że osobiście wsadziłem panią do taksówki? Bałem się, że spotkało panią coś złego.

- Jak pan widzi, jestem w dobrej formie. - Wzruszyła ramionami i nagle zorientowała się, że popełniła błąd, ale było już za późno. Luźno związany szlafrok rozchylił się, ukazując więcej niż powinien. Wzrok Garcii podążył za ruchem szlafroka i w jego oczach pojawiło się uznanie.

- Rzeczywiście widzę - zauważył z nutką złośliwości, a Caitlin szybko zacisnęła poły zdradzieckiego okrycia. - I bardzo się z tego cieszę. Ciekawi mnie jednak, co przeszkodziło pani w szybkim dotarciu do hotelu.

Nie podobał się jej sposób, w jaki ją przepytywał. Poza tym to on był sprawcą tego zamieszania.

- Skoro nie mógł pan zawieźć mnie do Ventriski, postanowiłam spędzić popołudnie w mieście. Jednak w końcu tu jestem i chyba tylko to jest ważne. - Potarła palcami skronie, starając się złagodzić dokuczliwy ból. - Obawiam się, że nie jestem w tej chwili w najlepszym nastroju do rozmowy. Czuję się bardzo zmęczona i miałam właśnie coś zjeść i położyć się do łóżka. Może więc ustalmy od razu, kiedy i gdzie się jutro spotkamy.

- Nic dziwnego, że boli panią głowa po takim dniu. - Zmarszczył brwi z niepokojem, patrząc na jej bladą twarz. - Myślałem, że będzie pani

rozsądniejsza. Ostrzegałem przecież przed skutkami różnicy wysokości. Ta wyprawa do miasta tuż po opuszczeniu samolotu była zbyt ryzykowna.

- Wiem, ale musiałam coś załatwić - odparła. - Czuję się jednak dobrze. Naprawdę nie musi się pan o mnie martwić.

- Nie zgadzam się. Jeśli ma pani dla mnie pracować, doktor Burnett, muszę być pewien, że nie będzie się pani narażała na zmęczenie dla kaprysu.

Caitlin zamarła.

- Pracować dla pana? - powtórzyła ze zdumieniem. - Nie rozumiem. Jest pan z agencji, nieprawdaż? Otrzymał pan polecenie, żeby odwiedzić mnie do Ventriski, gdzie mam pracować z doktorem Cassellem. - Nerwowym ruchem odgarnęła z policzka niesforny kosmyk włosów.

Uniósł do góry brwi.

- Nie jestem z agencji - zauważył chłodno. - Pani się myli. Doktor Cassell kieruje jednym z oddziałów szpitala oraz zespołem pielęgniarek. Ten szpital funkcjonuje, ponieważ jestem jego fundatorem. Oprócz tego tak się składa, że jestem również lekarzem, i pani będzie pracowała ze mną.

Caitlin wciąż nie mogła dojść do siebie. Z przerażeniem myślała o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu minionego dnia. A więc ten facet jest jej pracodawcą i właścicielem szpitala, a ona od początku traktuje go tak protekcjonalnie!

Przed chwilą prawie wyprosiła go z pokoju, proponując spotkanie tuż przed odlotem. Jęknęła smętnie i przymknęła oczy. Chyba nie mogło być gorzej.

Jej kontrakt był zawarty na czas określony, ponieważ pracodawca chciał się przekonać, czy będzie się nadawała do tej pracy i czy warto go przedłużyć. Co on teraz musi o niej myśleć?

- Sądzę - wymamrotała - że ten początek nie był zbyt udany. Może rzeczywiście powinniśmy spróbować wyjaśnić to nieporozumienie.

- Nie uważam, żeby to był w tej chwili najlepszy pomysł - oświadczył. - Cieszę się, że nic się pani nie stało. To najważniejsze. Spotkamy się rano przy śniadaniu, kiedy pani wypocznie po dzisiejszych przeżyciach. Zakładam, że jutro rano będzie pani w hotelu. Chyba że postara się pani znaleźć sobie jakieś inne, ciekawsze zajęcie.

Puściła jego złośliwą uwagę mimo uszu. Czyż mogła mieć o to do niego pretensję?

- Będę w hotelu - obiecała cicho.

- Miejmy nadzieję. - Jeszcze raz obrzucił ją uważnym wzrokiem, po czym szybko opuścił pokój.

Zamknęła drzwi i oparłszy się o nie, ciężko oddychała. Jej opiekun odszedł, ale żar jego spojrzenia wciąż ją palił. Czowała się jak zahipnotyzowane przez tygrysa zwierzę, któremu darowano trochę czasu, zanim zostanie połknięte w całości.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Natarczywy dźwięk telefonu gwałtownie wyrwał ją ze snu. Na wpół przytomna wyciągnęła rękę po słuchawkę, usiłując sobie, przypomnieć gdzie jest.

- Halo! - powiedziała.

- Och, obudziła się pani. To dobrze. Buenos dias. Mam nadzieję, że dobrze pani spała.

Caitlin rozpoznała głęboki tembr głosu i szybko się ocknęła.

- Zupełnie dobrze, dziękuję, doktorze Garcia. Wyciągnęła rękę w stronę nocnego stolika, starając się odnaleźć zegarek. Która to godzina? Musiała być nieprzyzwoicie późna, ponieważ czuła się jak pijana.

- Miło mi to słyszeć. Poczekam na panią w hotelowej restauracji. Czy będzie pani gotowa za pół godziny?

- Oczywiście - wymamrotała. - Będę gotowa.

W tej właśnie chwili zaczął dzwonić budzik i Caitlin szybko wyciągnęła rękę, usiłując go wyłączyć, zanim jej rozmówca go usłyszy. Wszystko wskazywało na to, iż nie bardzo wierzył w jej punktualność; nie chciała więc, aby się zorientował, że jeszcze jest w łóżku. Jeśli się pospieszy, będzie gotowa nawet wcześniej niż za pół godziny i udowodni mu, jak bardzo się mylił.

Gdy odłożyła słuchawkę, szybko wzięła prysznic, po czym ubrała się w dostarczone przez hotelową pralnię rzeczy i uczesała włosy. Pare minut później schodziła już na śniadanie.

Nick Garcia czekał przy wejściu do restauracji, gawędząc z młodziutką kelnerką, która nie odrywała od niego wzroku. Caitlin instynktownie rozpoznała tę niezwykle silną osobowość, tę tajemniczą aurę sprawiającą, że kobiety ciągną do mężczyzny jak ćmy do ognia. Nick miał na sobie ciemny, doskonale skrojony garnitur, uwydatniający szerokie ramiona i wspaniale umięśnioną klatkę piersiową.

Kiedy podeszła bliżej, obrzucił ją badawczym spojrzeniem, które ponownie nasunęło jej skojarzenie z szykującym się do skoku tygrysem.

- Como estas"? - rzucił na powitanie. - Czy doszła już pani do siebie?

Skinęła głową.

- Tak, dziękuję.

- Cieszę się. - Poprowadził ją do stolika przy oknie, które wychodziło na obsadzony drzewami plac, i Caitlin zatrzymała się przy nim przez chwilę, obserwując poruszające się na wietrze liście. - Pokój był wygodny?

- Tak. - Usiadła naprzeciw niego i dodała: - Muszę przyznać, że nie spodziewałam się tak luksusowych warunków, a i służbie hotelowej trudno by było coś zarzucić.

- Rzeczywiście wygląda pani na wypoczętą - zauważył. - To dobrze, ponieważ mamy przed sobą trudny dzień.

Podał jej kartę, lecz ona ledwie na nią zerknęła.

- Proszę o kawę i bułeczki - zdecydowała. Przekazał kelnerowi zamówienie i spojrzał na nią z ukosa.

- Mam nadzieję, że zazwyczaj jada pani więcej - powiedział. - Pani praca nie należy do łatwych. Potrzeba wiele energii, żeby ją właściwie wykonywać. Nie na wiele przyda się pani pacjentom, jeśli będzie pani mdlała z głodu. I tak jest pani chuda.

Spojrzała na niego z furją.

- Jeśli jestem chuda, to dlatego, że taką mnie stworzyła natura. Proszę się nie obawiać. Dysponuję wystarczającą ilością energii, żeby podołać tej pracy.

Jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

- Być może - odrzekł spokojnie. - Istnieje jednak ogromna różnica pomiędzy spędzaniem miłego popołudnia na zwiedzaniu miasta a przyjmowaniem pacjentów, którzy często wędrują dziesiątki kilometrów, aby dostać się do lekarza i wrócić przed nocą do domu. Nie mówiąc o tym, że musimy również dotrzeć do tych, którzy nie mogą dotrzeć do nas.

- Wydaje mi się, doktorze, że nie ma pan o mnie najlepszego zdania.

- Tak pani uważa? Proszę o wybaczenie, jeśli wydałem się zbyt obcesowy. Ten szpital to dla mnie ogromne wyzwanie, to szansa na poprawienie stanu zdrowia i poziomu życia ludności i bardzo mi zależy na tym, żeby ten cel zrealizować. Ostatnie miesiące były dla mnie straszliwą orką i teraz potrzebuję zespołu, który tę pracę pociągnie dalej.

Spojrzała na niego spod oka.

- I nie jest pan pewien, czy będę do tego zespołu pasowała? Zastanawiam się, czy ten brak wiary we mnie nie oznacza czasem, że podświadomie wolałby pan zatrudnić mężczyznę?

- Myślę, że podchodzi pani do wszystkiego zbyt emocjonalnie - mruknął, lecz w jego szarych oczach widać było rozbawienie. - Faktem jednak jest, że mężczyźni łatwiej byłoby dostosować się do tutejszych warunków, no i miałby zapewne więcej energii.

Caitlin zastanawiała się, dlaczego tak uważał. Miała więc rację, myśląc, że Garcia niechętnie zatrudnia kobiety. Czyżby znaczyło to również, że ma w

ogóle problemy z kobietami? A może jest jakaś jedna, która się do tego przyczyniła?

- Faktem również jest, że więcej kobiet podejmuje pracę pediatry, a pan potrzebuje przecież lekarza w tej właśnie specjalności. - Uśmiechnęła się lekko i dodała: - Jestem gotowa podjąć się tego zadania. Nie sądzę, żeby decydując się na mnie, musiał pan kiedyś tego żałować. Zawsze ciężko pracowałam i mogę obiecać, że z oddaniem będę się zajmowała moimi pacjentami. - Ostrożnie przekroiła bułkę i posmarowała ją masłem i morelowym dżemem. - Mówił pan, że czeka nas pracowity dzień. Czy mam rozumieć, że mam zacząć przyjmować pacjentów natychmiast po przybyciu?

Pokręci! przecząco głową.

- Wiem, że miała pani dziś podjąć pracę, ale nie jestem tyranem. Poza rym opóźnienie nastąpiło z mojej winy. Uważam, że potrzebuje pani czasu, aby się rozpakować i rozejrzeć. - Nalał kawy do filiżanek i jedną z nich podał Caitlin. - Musiałem wczoraj przylecieć do Quito po odbiór artykułów medycznych i dlatego mogłem osobiście odebrać panią z lotniska, zamiast zlecać to komuś z agencji. Niestety, część sprzętu i kilka kartonów z lekami musiałem odesłać do magazynu, ponieważ nie były zgodne z zamówieniem. Nowa dostawa nadejdzie dziś i przed załadunkiem trzeba będzie sprawdzić, czy tym razem wszystko jest w porządku.

- Szkoda, że nie powiedział mi pan o tym wczoraj mruknęła, biorąc do ust kolejny łyk kawy. - Moja reakcja nie byłaby wtedy taka emocjonalna.

W jego oczach pokazał się błysk rozbawienia i Caitlin ze zdumieniem zauważyła, że teraz wcale nie były szare, lecz stały się niebieskie.

- Wiem, że pani nastrój był spowodowany długim lotem - zauważył z uśmiechem. - Niemniej powinienem był rzeczywiście powiedzieć pani o wszystkim. Bardzo się jednak spieszyłem na spotkanie z kierownikiem magazynu. Gdybym nie zdążył, musielibyśmy zatrzymać się tu jeszcze dłużej.

- Teraz wszystko rozumiem. Często musi pan przyjeżdżać do Quito po odbiór zamówień?

- Tylko raz na jakiś czas. Często natomiast bywam tu w interesach. Kiedy szpital będzie już normalnie funkcjonował, zamówienia będą składane raz na kwartał, a potrzebne artykuły będzie się przywozić ciężarówkami. Teraz, kiedy szpital jest jeszcze w fazie organizacyjnej i sprowadzamy specjalistyczny sprzęt, muszę za każdym razem osobiście dopilnować dostaw, aby mieć pewność, że nic nie zginęło.

Caitlin była pod ogromnym wrażeniem jego słów. Mogła sobie wyobrazić, jak wielkich nakładów sił i środków potrzeba, aby coś takiego zorganizować.

- Napije się pani jeszcze kawy? - zapytał, widząc, że skończyła jeść.

- Nie, dziękuję.

- Wobec tego może przejdziemy się teraz do hurtowni? To zaledwie parę kroków stąd.

- Dobrze. Wpadnę tylko do pokoju po torbę.

Po chwili wyszli z hotelu i skierowali się w stronę pobliskiego placu. Powietrze było rześkie i Caitlin głęboko oddychała, ciesząc się ciepłymi promieniami słońca. Znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od równika, lecz wysokie położenie sprawiało, że klimat był tu wyjątkowo łagodny.

- Musimy pójść w tę stronę. - Doktor Garcia wskazał ręką na wychodzącą z placu szeroką aleję.

Jakiś czas szli w milczeniu. W pewnej chwili Caitlin zauważyła żebraka siedzącego pod murem miejskiego ogrodu. Miał na sobie brudne dzinsy i ciemnoniebieskie poncho, a na głowie nasunięty na czoło kapelusz z szerokim rondem. Kiedy go mijali, żebrak wyciągnął dłoń, mrużąc coś niezrozumiale. Caitlin nagle poczuła litość i zatrzymała się, by wcisnąć w wyciągniętą rękę parę drobnych monet.

- Gracias, señorita.

- De nada. Nie ma za co.

Nick Garcia zatrzymał się parę kroków dalej.

- Przepraszam, że musiał pan na mnie czekać. Widok tego człowieka bardzo mnie poruszył. Czułam, że powinnam coś dla niego zrobić.

- W naszym kraju jest wiele biedy - odparł sucho. - Garścią drobnych monet nie rozwiąże pani problemu.

- Lepsze to niż nic, nie sądzi pan? - zaprotestowała.

Wzruszył z lekceważeniem ramionami i bez słowa poszedł dalej. W pewnej chwili, kiedy mijali ławkę ustawioną przy wiodących w górę schodach, podbiegło do nich dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka w wieku około pięciu lat.

- Wyczyszczę panu buty. Będzie pan zadowolony - szybko powiedział malec, po czym błyskawicznie rzucił się do nieskazitelnie czystych butów Nicka i zaczął je z zapalem pucować.

Kąciki ust lekarza lekko zadrżały, ale oparł stopę na najniższym stopniu schodów, umożliwiając chłopcu pracę.

Dziewczynka wyciągnęła do Caitlin kwiatek, a w jej ogromnych, brązowych oczach było tyle niemej prośby, że Caitlin nie miała serca jej odmówić. Związane brudną wstążką włosy dziewczynki od dawna nie widziały grzebienia, bosa stopy były pokryte błotem, a jedno z kolan otarte.

Caitlin pochyliła się nad dziewczynką i z uśmiechem przyjęła kwiatek, dając jej w zamian kilka monet.

- Mogę zerknąć na twoje kolano? - zapytała. - Widzisz, mam w torebce chusteczki i mogę ci zrobić opatrunek.

Mała patrzyła na nią nieufnie, ale nie protestowała, gdy Caitlin zaczęła ostrożnie oczyszczać ranę z piasku i zaschniętej krwi. Kiedy skończyła, ponownie sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej garść cukierków.

- Weź, proszę, i podziel się ze swoim braciszkiem. - Widząc, jak bardzo są do siebie podobni, Caitlin nie miała wątpliwości, że są rodzeństwem. Z rozczuleniem patrzyła na rozpromienione buzie dzieci, gdy te oglądały swoje skarby. Kiedy malcy zniknęli, Caitlin odwróciła się i zauważyła, że Nick dziwnie się jej przygląda.

- Dlaczego pan tak na mnie patrzy? - zapytała.

- Obserwuję panią i dochodzę do wniosku, że jak na nasze warunki, jest pani stanowczo zbyt miękka. - Ton jego głosu był krytyczny, ale wyraz oczu łagodził ostrość słów.

- Nie sądzę, żeby miał pan rację - odparła, marszcząc brwi. - Poza tym nie wierzę, żeby mógł pan odesłać te dzieciaki z niczym. One nie są niczemu winne i zasługują na lepsze traktowanie. Nie zrobiły przecież nic złego.

- Doceniam pani wrażliwość - zauważył nieco uszczypliwie - ale pani rozumowanie ma słaby punkt. Te dzieciaki zbierają teraz wszystkich swoich przyjaciół i wkrótce opadną nas jak szarańcza.

- Być może, ale nie mogę spokojnie na to patrzeć - odparła. - Sam pan mówił, że tyle tu biedy, a te dzieci usiłują po prostu jakoś przeżyć.

- Mnie również bardzo to boli - przyznał. - Nie jestem przecież z kamienia. Ale ja widzę to każdego dnia. Musi pani zrozumieć, że pani rolą jest ratowanie ich zdrowia, a nie występowanie w roli pracownika socjalnego. To zrozumiałe, że na początku wiele rzeczy może panią szokować. Jeśli jednak chce pani właściwie wykonywać swoją pracę, musi pani zapomnieć o uczuciach. Nie ma wyjścia.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe - mruknęła. - Gdybym miała zapomnieć o uczuciach, stałabym się czymś w rodzaju automatu, który istnieje jedynie po to, aby jeść i wydalać.



- Och, z pewnością to pani nie grozi. - Usta Nicka wykrzywiły się w wymuszonym uśmiechu. - Calma, gatita.

Caitlin nie bardzo wiedziała, czy żartuje z niej, czy też mówi poważnie. Zazwyczaj bardziej panowała nad sobą, ale tyle się wokół niej ostatnio zmieniło! Znalazła się w obcym kraju, miała podjąć nową pracę, a wizyta u brata wcale nie podniosła jej na duchu. W efekcie daleka była od równowagi. Naturalnie, nie mogła mu o tym powiedzieć.

- Jestem spokojna - odparła. - Słyszałam o biedzie i analfabetyzmie wśród ludności na prowincji, ale co innego słyszeć, a co innego zobaczyć twarzyczki tych maleńkich dzieci.

- Jest pani dobra i niezwykle wrażliwa, i dzieciaki to czują. Nie może pani jednak pozwolić, aby ich sytuacja panią przygniotła. Sama nie jest pani w stanie niczego zmienić. Nie przyjechała tu pani przecież z misją zbawienia świata.

- Nie miałam zamiaru krytykować pańskich rodaków - wyjaśniła, czując wyrzut w jego głosie. - Doskonale wiem, ile zrobiono, żeby te sytuacje zmienić.

- To prawda. Mamy tu wiele dobrych szkół, w których powinny się uczyć wszystkie dzieci, ale wcale nie jest to takie proste. Te dzieci, które mieszkają w odległych wioskach, mają niewielką szansę nawet na podstawowe wykształcenie. My staramy się zadbać przynajmniej o to, żeby były silne i zdrowe.

Doszli do końca ulicy, gdzie stał wielki szary budynek, w którym mieściły się magazyny. Sprawdzili zgodność dostawy z zamówieniem i kiedy okazało się, że wszystko jest w porządku, Nick polecił robotnikom załadować kartony na czekającą w pobliżu rampy ciężarówkę, po czym zwróciwszy się do Caitlin, dodał:

- Kierowca odwiezie nas na lotnisko, skąd najbliższym samolotem udamy się do Ventriski. Wkrótce będziemy w szpitalu.

- Czy zdążę sprawdzić, co z moim bagażem?

- Dzwoniłem w tej sprawie przed wyjściem z hotelu. Zapewniono mnie, że bagaż już się odnalazł i że będzie na panią czekał na lotnisku.

- To bardzo miło z pana strony. Bardzo dziękuję - odparła, zaskoczona jego nieoczekiwaną uprzejmością.

Godzinę później byli już na pokładzie samolotu. Caitlin wyglądała przez okno, podziwiając leżące w dole miasto, zielone doliny Sierry i otaczające ją od wschodu i zachodu wierzchołki

Kordylierów. W pewnej chwili Nick pochylił się ku niej i dotknąwszy jej ramienia, wskazał ręką w stronę okna.

- Bajeczny widok, prawda? - zapytał cicho.

- Rzeczywiście - odparła, wciągając głęboko powietrze. Bliskość tego mężczyzny dziwnie na nią działała. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek tak się czuła, i wcale się jej to nie podobało. Jest jej szefem, nie powinna o tym zapominać...

- Tutejsza ludność uważa, że góry, podobnie jak ludzie, mają płęć. Mówią, że tata Imbabura odwiedził pewnej nocy mamę Cotacachi i rezultatem tej wizyty jest mała góra Urcu Mojanda.

Caitlin uśmiechnęła się.

- To piękna legenda - szepnęła. - Piękna i niezwykle inspirująca. A gdzie jest Ventrisca? Czy tam, na zachodzie?

- Leży tuż u podnóża gór, trochę dalej na południowy zachód. Centralne, w stosunku do okolicznych wiosek, położenie tego miejsca było podstawowym powodem, dla którego właśnie tam powstał szpital. Na prowincji nie ma zbyt wielu lekarzy, a ci, którzy są, obejmują swoim działaniem ogromne terytorium. Mamy nadzieję, że będziemy w stanie nieść pomoc coraz większej liczbie ludności.

- Pracując za pomocą metod, które bardziej przypominają medycynę ludową - mruknęła.

- Do czego, jak sądzę, pani nie jest przyzwyczajona - rzekł jakby drwiąco. - Co właściwie skłoniło panią do porzucenia wygodnego życia i przyjazdu do dzikusów?

Uniosła do góry brwi.

- Tak pan to widzi?

- Ktoś, kto pracował w Londynie, może odnieść takie wrażenie. Przyzwyczała się pani do życia w mieście i do warunków, jakie stwarza duży miejski szpital. Jaka więc była pani prawdziwa motywacja? A może po prostu ucieka pani od czegoś?

- Skąd taki pomysł?

- To najbardziej prawdopodobny powód, dla którego młoda, atrakcyjna kobieta zostawia wszystko i jedzie na drugi koniec świata.

Zauważyła, że jego oczy nagle pociemniały. Czyżby naprawdę uważał ją za atrakcyjną?

- I to właśnie tak pana martwi?

- Nie jest moim marzeniem niańczenie kogoś, kto przeżywa zawód miłosny. Jak już powiedziałem, praca u nas nie jest łatwa. Żeby ją właściwie wykonywać, trzeba się jej poświęcić bez reszty.

Jej usta zadrżały.

- A więc o to panu chodzi. Jest pan zwyczajnym cynikiem.

- Tak pani sądzi? - Popatrzył na nią z zaciekawieniem i nagle poczuła, jak jej twarz oblewa rumieniec. Zamiast jednak powiedzieć mu prawdę, rzuciła lekko:

- A jeśli powiem, że po prostu marzę o przygodach i zwiedzaniu świata? W każdym razie zapewniam, że może pan spać spokojnie. W Anglii nikt na mnie nie czeka i nie mam zamiaru rozpląnąć się we łzach.

- Bardzo się cieszę, chociaż trudno mi w to uwierzyć. - Uśmiechnął się ironicznie.

Caitlin spochmurniała. Nick ma prawo wątpić w jej słowa, lecz w istocie, zajęta pracą i robieniem kariery, nie znajdowała czasu na amory. Poza tym nie spotkała dotąd mężczyzny, który potrafiłby zawrócić jej w głowie i z którym chciałaby spędzić resztę życia.

Szczerze mówiąc, obawiała się poważniejszego związku. Obserwując przez lata nieudane małżeństwo swych rodziców, bała się, że podobne doświadczenia mogą się stać również jej udziałem. Ostatnio jednak ze zdumieniem zauważyła, iż gdzieś w głębi duszy zaczyna odczuwać, że czegoś brakuje w jej życiu.

- Nie wiem, jak przekonująco wyjaśnić panu, dlaczego tu przyjechałam. Zawsze pracowałam z dziećmi, ale tam, gdzie tę pracę wykonywałam, warunki zawsze były wspaniałe. Zastanawiałam się więc, jak poradzę sobie w warunkach znacznie trudniejszych.

Oczywiście była to tylko częściowo prawda i jeśli Nick podejrzewał, że coś ukrywa, to nie dał tego po sobie poznać.

- Och, nie mam wątpliwości - mruknął. - Bardzo potrzebujemy fachowców, a pani referencje były znakomite. Zastanawiałem się nawet, dlaczego szpital, w którym pani pracowała, zgodził się na pani odejście.

- Być może moi zwierzchnicy doszli do wniosku, że jeśli pozwolą mi rozwinąć skrzydła, będą mogli Uczyć, że kiedyś do nich wrócę.

- Czy od początku była pani przekonana, że chce pani zostać pediatrą? - zapytał Nick po chwili milczenia. - Wiele kobiet podejmuje tę decyzję, ponieważ w tej specjalności łatwiej pogodzić pracę zawodową z obowiązkami wobec własnej rodziny.

- To sensowne powody, nie sądzi pan? Zawsze bardzo lubiłam dzieci, jednak moja decyzja miała raczej związek z czymś, co przydarzyło się mojej

przyjaciółce. - Zamyśliła się, powracając do zdarzeń sprzed paru lat. - Jej dziecko tuż po urodzeniu ciężko zachorowało - ciągnęła. - Pamiętam, że patrząc na to biedne maleństwo, nie mogłam pogodzić się z myślą, że może umrzeć. Kiedy dzięki wysiłkom lekarzy zaczęło wreszcie zdrowieć, zrozumiałam, co jest moim prawdziwym powołaniem.

Nick Garcia chciał coś powiedzieć, ale samolot zaczął właśnie podchodzić do lądowania i Caitlin z zainteresowaniem patrzyła przez okno, starając się zorientować, jak wygląda miejsce, w którym przyjdzie jej mieszkać przez kilka następnych miesięcy.

- Zostawiłem w pobliżu jeepa, którym pojedziemy do szpitala - oznajmił Nick, kiedy wysiedli z samolotu. - Niestety, droga jest bardzo wyboista, będzie więc pani musiała się mocno trzymać.

Jakie to szczęście, że zjadła tak niewielkie śniadanie, pomyślała, gdy parę minut później jeep, podskakując na wybojach pokonywał krętą drogę. Tumany kurzu wciskały się do nozdrzy i gardła, wywołując ciągłe ataki kaszlu, i Caitlin była szczęśliwa, gdy ujrzała osiedle pomalowanych na biało domków i wiozący ich samochód zatrzymał się wreszcie przed jednym z nich.

- Przepraszam za te niewygody - powiedział Nick. - Za miesiąc skończę budowę lądowiska dla helikopterów. Do tego czasu musimy sobie jakoś radzić. - Wystawił jej torbę i walizki, po czym pomógł jej wysiąść. Czowała mocny uścisk jego ramion i bliskość jego ciała. Odwróciła głowę, żeby nie zauważył, jak zmieniła się jej twarz.

- Mam nadzieję, że sprzęt medyczny lepiej przeżyje tę podróż - odparła. - Szkoda by było, gdyby te ostatnie pół mili zniszczyło pański wysiłek.

- Jestem pewien, że kierowca na to nie pozwoli. - Wskazał ręką na jeden z domków. - To pani nowe mieszkanie - poinformował. - Proszę się rozgościć. Jest wystarczająco dużo ciepłej wody, może więc pani wziąć kąpiel.

Wszedł na werandę, która biegła wokół domu, otworzył drzwi i wniósł do środka bagaż.

- Może pani otworzyć na przestrzał drzwi i okna i przewietrzyć pokoje. Ktoś tu niedawno sprzątał i zaopatrzył spiżarnię i lodówkę we wszystkie potrzebne produkty, może więc pani przyrządzić sobie posiłek. Jeśli jednak będzie pani czegoś potrzebowała, proszę mnie zawiadomić.

Caitlin rozejrzała się, mile zaskoczona tym, co zobaczyła.

- Domyślam się, że to pana zasługa. Bardzo dziękuję. Tak tu czysto i przytulnie.

- De nada - zaprotestował. - Teraz muszę już iść. Wpadnę później zobaczyć, jak się pani urządziła.

- Dzięki. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy wyszedł, obejrzała cały dom, zaglądając do każdego pokoju. Na końcu weszła do łazienki. Woda była gorąca i kiedy się wykąpała, natychmiast poczuła się znacznie lepiej. Włożyła na siebie prostą sukienkę, która nie wymagała prasowania, wsunęła stopy w przewiewne sandały i weszła do kuchni, żeby przygotować sobie lekki lunch.

Po zjedzeniu posiłku zadzwoniła do szpitala w Quito, by się dowiedzieć, czy w stanie zdrowia Matta zaszły jakieś zmiany.

- Nie ma żadnych zmian, proszę pani - poinformowała ją pielęgniarka. - Proszę się jednak nie martwić. Robimy, co możemy. Jeśli wydarzy się coś nowego, natychmiast panią zawiadomimy.

Niczego więcej nie spodziewała się usłyszeć. Przyszło jej jednak na myśl, że przyjaciel Matta, Rafael, mógłby znaleźć klucz do wyrwania Matta ze śpiączki. Musiała jak najszybciej się z nim zobaczyć, zapytała więc:

- Czy pani wie, jak mogę skontaktować się z doktorem Rafaelem Cordero? Szukałam go wczoraj w szpitalu, ale nie mogłam znaleźć.

- Doktora Cordero nie ma. Może jest chory, nie mam pojęcia, ale od dwóch tygodni go nie widziałam.

Caitlin zmarszczyła brwi.

- Ach tak, nie wiedziałam. Jeśli się pokaże, proszę podać mu mój numer telefonu i powiedzieć, że dzwoniłam.

- Oczywiście.

Caitlin odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, co robić dalej. Nagle jakiś cichy dźwięk wyrwał ją z zamyślenia i kiedy odwróciła się, zauważyła, że w otwartych drzwiach stoi Nick Garcia.

- Przestraszyłam się. Nie słyszałam, jak pan wchodzi.

- Lo siento - przeprosił. - Nie pukałem, ponieważ rozmawiała pani przez telefon. - Ton jego głosu był suchy, usta zaciśnięte i Caitlin zastanawiała się, co spowodowało tak radykalną zmianę w jego usposobieniu.

Przez chwilę przyglądała się mu uważnie, aż w końcu doszła do wniosku, że niełatwo go zrozumieć i że praca z nim może się okazać znacznie trudniejsza, niż sądziła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Całkiem niechcący podsłuchałam pani rozmowę - dodał niezbyt uprzejmym tonem, który ją zaskoczył. - Nie wiedziałem, że zna pani doktora Cordero. Sądziłem, że nie ma tu pani żadnych znajomych.

Nie mogła pojąć, dlaczego miało to dla niego jakieś znaczenie. Wszedł do pokoju i Caitlin zauważyła, że się przebrał. Miał teraz na sobie spodnie w kolorze khaki i ciemnoniebieską koszulę, która znakomicie podkreślała złoty odcień jego skóry.

Caitlin wzruszyła ramionami.

- Byłam tu kiedyś - mruknęła. - Mój ojciec pracuje dla dużej firmy zajmującej się eksportem owoców i ma kontakty z całym światem. Znaczna część mojego dzieciństwa spędziłam więc na podróżach.

- Rozumiem. - Spojrzał na nią uważnie. - I w taki właśnie sposób poznała pani doktora Cordero?

Zawahała się, czy się przyznać, że tę znajomość zawdzięczała raczej bratu.

- Poznałam go, kiedy przyjechałam tu parę lat temu - oznajmiła. - Odkąd zamieszkałam w Londynie, nie kontaktowaliśmy się zbyt często, ale wiedziałam, że pracuje w Quito, i pomyślałam, że powinnam skorzystać z okazji i spróbować nawiązać z nim kontakt.

- I nie udało się? Pokręciła głową.

- Powiedziano mi, że nie ma go w szpitalu i że nie wiedzą, co się z nim dzieje.

- To prawdziwy pech. Ja również próbowałem się z nim skontaktować, ale bez skutku. Będę musiał porozmawiać z doktorem Cordero osobiście.

- Tak? - Brwi Caitlin uniosły się w zdumieniu. - A więc chyba dobrze go pan zna.

- Dość dobrze. Studiowaliśmy razem medycynę.

- Rozumiem. - Wcale nie rozumiała. Jego oczy nagle pociemniały, a twarz spochmurniała i Caitlin odniosła wrażenie, że ma to jakiś związek z Rafaelem. Uznała jednak, że to nie jest jej sprawa i że nie powinna go o to pytać. - Gdzie pan studiował? Tu, w Ekwadorze?

- Tak, a później w Stanach. Chciałem się specjalizować w leczeniu schorzeń żołądka i jelit i wybrałem do tego kraj, w którym, jak sądziłem, zdobędę najlepszą wiedzę.

Rozejrzał się dookoła.

- No i jak pani się tu czuje? - zapytał. - Czy chciałaby pani coś zmienić?

- Dziękuję. Jestem bardzo zadowolona i niczego nie chcę zmieniać. Doprawdy, nie spodziewałam się, że będzie tu tak pięknie i komfortowo.

- Cieszę się, że tak pani uważa - rzekł z przekąsem. - Wiem, że miała pani wątpliwości, jakie warunki pani tu zastanie.

Zaczerwieniła się na wspomnienie tego, co mówiła na lotnisku.

- Jutro pokażę pani resztę. Wpadłem jedynie się dowiedzieć, czy czegoś pani nie potrzebuje - dodał, jakby nie dostrzegając jej zakłopotania. - Jeśli będzie pani miała ochotę na towarzystwo, to jest tu w pobliżu mała kawiarenka, w której wieczorem spotykają się nasi pracownicy.

- Myślę, że mam wszystko, czego mi w tej chwili potrzeba - odrzekła. - Jeszcze nie doszłam do siebie po podróży i zmianie czasu, pójdę więc wcześniej spać, żeby być jutro w formie.

- To zrozumiałe - powiedział. - Pani sama najlepiej wie, jak powinna pani wypocząć. Wstąpię po panią jutro i przedstawię kolegom w szpitalu.

- Dziękuję, doktorze. Będę gotowa.

Zauważyła, że uśmiecha się ironicznie. Zapewne przypomniał sobie dzisiejszy poranek, ale oszczędził jej komentarza. Zamiast tego nieoczekiwanie powiedział:

- Myślę, że tak jak wszyscy, powinna pani mówić do mnie Nick. Dobrze? Dobranoc, Caitlin. I nie zapomnij zaciągnąć moskitiery. W ciągu dnia moskity nie są groźne, ale w nocy to małe wampiry.

- Będę pamiętać.

Gdy wyszedł, Caitlin rozpakowała resztę rzeczy i rozłożyła dekoracyjne drobiazgi, które miały jej przypominać dom. Postawiła rodzinną fotografię na stojącym przy łóżku stoliku i myśląc o bracie, żarliwie pomodliła się o jego szybki powrót do zdrowia.

Po chwili przeszła do kuchni, żeby przygotować sobie coś do jedzenia. Nagle usłyszała pukanie do drzwi, a kiedy je otworzyła, ze zdumieniem ujrzała stojące w progu dwie młode kobiety w dżinsach i koszulkach. Każda trzymała coś w rękach.

- Możemy wejść i się przedstawić?

Wyższa z nich, ładna, ciemnowłosa dziewczyna o oliwkowej skórze, wręczyła Caitlin butelkę wina.

- To prezent na powitanie. Czy czujesz się na siłach wypić to z nami? Jeśli nie, po prostu powiedz i natychmiast się ulotnimy. Na imię mi Marisa. Jestem pielęgniarką. - Mówiła z lekkim hiszpańskim akcentem i Caitlin domyśliła się, że jest rodowitą mieszkanką Ekwadoru.

- Ależ wejdźcie, proszę. - Caitlin przyjęła prezent i otworzyła szerzej drzwi.  
- To bardzo ładnie z waszej strony. Dziękuję.

- Ja nazywam się Sophie - rzekła druga z dziewczyn i rozpakowała ogromny talerz czegoś, co przypominało zapiekanekę. - Mam nadzieję, że jesteś głodna. Myśmy jeszcze nie jadły. Dopiero co wyszliśmy z dyżuru i pomyślałyśmy o tobie.

Sophie miała krótkie, jasne włosy, które tworzyły wspaniałą oprawę dla pięknego owalu twarzy, i wesołe zielone oczy. Sądząc po wymowie, musiała być Francuzką.

- Szczerze mówiąc, jestem głodna jak wilk - śmiejąc się, odparła Caitlin. - Mam nadzieję, że wzięłyście korkociąg. Nie sądzę, żeby u mnie znalazło się coś takiego.

Marisa z triumfem wyciągnęła z kieszeni metalowy przyrząd, po czym wszystkie trzy zabrały się do przygotowania kolacji. Dziewczyny były pełne życia i bardzo wesołe, toteż Caitlin spędziła z nimi wyjątkowo miły wieczór. Kiedy w końcu została sama, była tak zmęczona, że wstawiła tylko naczynia do zlewu i rzuciła się na łóżko. Zapadła w sen prawie natychmiast, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Przebudzenie po paru godzinach nie było sympatyczne.

- Czas wstawać, doktor Burnett!

To brzmiało jak rozkaz, ale Caitlin nie miała siły, żeby go wykonać. Po chwili z trudem otworzyła ciężkie od snu powieki.

- Musisz zaraz wstać, jeśli nie chcesz się spóźnić - strofował ją jakiś głęboki głos.

Promienie słońca wpadły przez okno i Caitlin znowu zamknęła oczy.

- Czy mam przynieść kubek zimnej wody?

Groźba wydawała się dosyć realna, lecz Caitlin była tak rozbita, że marzyła tylko o jednym: żeby ten straszny głos wreszcie zamilkł i żeby mogła znowu przytulić się do poduszki. Tymczasem odgłos kroków stawał się coraz bliższy i po chwili czyjaś ręka zdecydowanym ruchem odsunęła moskitierę. Caitlin instynktownie podciągnęła kołdrę.

- Skoro nie mam wyjścia... - Nick wyciągnął rękę po stojący na nocnym stoliku kubek z wodą.

- Nie ośmielisz się! - zawołała.

- Tak sądzisz?

Szatański błysk w jego oczach pozbawił ją wszelkich złudzeń. Szybko więc odrzuciła okrycie i opuściła stopy na podłogę.



- Już wstaję - mruknęła, odgarniając miodową burzę włosów z twarzy. - O Chryste, która to godzina?

Dłoń Nicka zamarła w powietrzu i Caitlin ze zdumieniem zauważyła, że on sam jakoś dziwnie na nią patrzy. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, co takiego zrobiła. Zerknęła w dół i nagle wszystko stało się jasne. Gwałtownie uniosła do góry ręce, starając się zasłonić to, czego nie był w stanie ukryć cieniutki staniczek i skąpe majteczki.

- Wynoś się stąd! - zawołała, z trudem łapiąc powietrze. - Nie masz prawa tu wchodzić w ten sposób.

- Zostawiłaś otwarte drzwi. Dzwoniłem, a kiedy nie odpowiadałaś, wszedłem zobaczyć, czy coś ci się nie stało. Widzę jednak - dodał z rozbawieniem - że jesteś naprawdę w dobrej formie.

Kiedy po chwili odwrócił się i wyszedł z pokoju, Caitlin zerknęła na zegarek i głucho jęknęła. Ten zdrajca zatrzymał się, nic więc dziwnego, że nie słyszała, by dzwonił. Znowu zasnęła. Dlaczego od chwili, gdy postawiła stopę na ekwadorskiej ziemi, wciąż prześladowuje ją pech? Nick pewnie zaczyna już myśleć, że nie można na niej polegać.

Pospiesznie umyła się, wciągnęła bluzkę i spódnicę, przypudrowała twarz i pociągnęła kredką wargi, po czym, zerknąwszy w lusterko, uznała, że nie ma co się przejmować, ponieważ doktor Garcia nie jest w stanie myśleć już o niej gorzej.

Kiedy weszła do kuchni, cofnęła się, widząc go. Była pewna, że dawno wyszedł.

- Zrobiłem kawę - oświadczył, widząc jej zdumienie. - To powinno postawić cię na nogi. - Caitlin nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na talerz ze świeżymi rogalikami i miseczkę świeżych owoców. - Zjedz śniadanie - mruknął. - Może dołączysz do mnie w szpitalu, kiedy będziesz już gotowa - dodał z nutką sarkazmu w głosie.

- Będę gotowa za minutkę. Mogę wyjść bez śniadania.

- Nie ma mowy - zaprotestował. - Zjesz i dopiero wtedy będziesz gotowa.

- Doskonale. W takim razie może wypijesz ze mną kawę? Przepraszam, że zasnęłam. Mój budzik... Niestety, nie jestem rannym ptaszkiem.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Musiała wysiąść bateria w zegarku - dodała. - To już się więcej nie powtórzy, przysięgam.

- Zobaczymy - mruknął. - Usiądź i jedz. Nie ma powodu do pośpiechu. Nie chcę, żebyś mówiła, że przeze mnie cierpisz na niestrawność. - Nalał kawy do dwóch filiżanek i jedną z nich podał Caitlin.

- Co mamy dziś w planie? - zapytała, kiedy wreszcie byli gotowi do wyjścia.

- Najpierw oprowadzę cię po szpitalu i przedstawię naszym pracownikom. - Spojrzał wymownie na leżące w zlewie naczynia. - Chociaż zdaje się, że z niektórymi zdążyłaś się już poznać.

Chciała coś powiedzieć, ale on, jakby wcale tego nie zauważył, mówił dalej:

- Możesz włączyć się w program szczepień ochronnych. Przewidzieliśmy go na dziś, wiedząc, że będzie nas więcej. Wkrótce zaczną się schodzić mieszkańcy okolicznych wiosek. Musimy ich wszystkich zbadać, zarówno dzieci, jak i dorosłych. Przed nami ciężki dzień.

Weszli razem do obszernego szpitalnego budynku, gdzie czekał na nich doktor Cassell. Był to mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat, z niteczkami siwizny w starannie ostrzyżonych włosach.

- Mamy tu kilkanaście łóżek i dużą rotację pacjentów - wyjaśnił. - Nasze pielęgniarki muszą się nieźle nauwijać, żeby wszystkich obsłużyć.

Zatrzymali się w sali, gdzie Marisa i Sophie zmieniały na łóżkach prześcieradła.

- Staramy się trzymać pacjentów jedynie tak długo, jak to jest konieczne - wyjaśniła Marisa. - Teraz mamy trzech pacjentów z chorobą serca i kilku z dolegliwościami jelitowymi i ortopedycznymi.

- Przeprowadzamy tu jedynie drobne zabiegi - dodała Sophie. - Nie mamy warunków na nic więcej, robimy jednak, co możemy. Nasi pacjenci nie zawsze mogą sobie pozwolić na wyjazd do miasta.

- Nasz zespół jest bardzo zgrany - oznajmił Nick, patrząc z uśmiechem na pielęgniarki i doktora Cassella.

Caitlin nagle poczuła się nieswojo. Ten ciepły uśmiech nie był przeznaczony dla niej. Oczywiście Nick nie znał jej jeszcze dobrze, a wrażenia z pierwszych dni nie były zbyt obiecujące. Nie powinna się dziwić, jeśli nie miał do niej zaufania.

- Zaczynają się schodzić matki z dziećmi. Musimy się przygotować do szczepień - dodał.

- Zbadam każde dziecko i zdecyduję, czy można mu podać szczepionkę - rzekła Caitlin.

Szczepiono dzieci przeciwko dyfterytowi, tężcowi i hei-nemedinie. Caitlin spędziła kilka godzin na osłuchiwaniu płuc, sprawdzaniu uszu, nosa i gardła każdego małego pacjenta i udzielania rad zatroskanym młodym matkom.

Przez jakiś czas pracowała na zewnątrz, obserwując, jak dzieci biegają po trawie, bawiąc się przyniesioną przez Sophie piłką. W pewnej chwili zauważyła, że jedno z dzieci zachwiało się i upadło na ziemię. Krzyknęła głośno i pobiegła w jego kierunku. Mogło to być jedynie potknięcie, Caitlin jednak czuła, że to coś znacznie poważniejszego.

Nick pierwszy znalazł się przy dziecku.

- Myślę, że to omdlenie - rzeki, badając puls chłopca i sprawdzając, czy nie ma innych niepokojących symptomów. - Może zbyt długo przebywał na słońcu.

- Może. - Caitlin miała jednak wątpliwości. Niepokoiła ją bladość malca. Pochyliła się nad nim i jakiś czas uważnie mu się przyglądała. Mógł mieć nie więcej niż sześć lat i serce Caitlin przeppełniło się ogromną tkliwością.

Odetchnęła z ulgą, gdy po paru minutach chłopiec doszedł do siebie. Z rozmowy z jego matką dowiedziała się, że ma na imię Jaimie i że miesiąc temu zdarzyło mu się podobne omdlenie. Matka przyprowadziła go tu wraz z młodszym braciszkiem, który został przed chwilą zaszczepiony. Przyszli z wioski położonej pięć kilometrów stąd.

- Jak się czujesz, Jaimie? - zapytała Caitlin w ojczystym języku chłopca.

- Teraz już lepiej - odparł malec. - Chciałem kopnąć piłkę, ale nie mogłem. - Uśmiechnął się, ukazując duże przerwy między zębami, i Caitlin zapragnęła nagle przytulić do siebie wątłe ciało dziecka.

- Nie jesteś już taki blady - powiedziała z uśmiechem. - Może jednak nie powinieneś przemęczać się dziś grą w piłkę. Poproś pielęgniarkę, żeby ci dała trochę soku. Z pewnością dobrze ci zrobi.

Chłopcu najwyraźniej spodobał się, ten pomysł i Caitlin poprosiła Sophie, żeby się nim zaopiekowała.

- Czy mogłabyś zanotować, jaką ma temperaturę, zbadać puls i oddech? Chciałabym mieć go przez jakąś godzinę pod obserwacją. Może znajdziemy coś, co pomoże nam wykryć, jaki jest powód jego omdleń. Chciałabym jeszcze raz zbadać go późnym popołudniem, kiedy już trochę wypocznie. Czy możecie zostać trochę dłużej? - zapytała matkę dziecka. - Spróbuję załatwić wam jakiś transport do domu.

Wiedziała, że szpital ma do dyspozycji jeszcze jednego jeepa. Jeśli więc będzie trzeba, sama ich zawiezie. Coś w omdleniu Jaimiego budziło jej niepokój,

- W porządku, zostanę - odparła matka. Najwyraźniej ona również niepokoiła się o synka i chciała mieć pewność, że nic mu nie zagraża.

Caitlin jeszcze przez godzinę badała pozostałych pacjentów, po czym ponownie mogła zająć się Jaimiem.

- Czy to coś groźnego? - z lękiem zapytała jego matka, Juanitta.

- Nie jestem w stanie stwierdzić, z jakiego powodu stracił przytomność - odparła Caitlin, odsuwając stetoskop. - Ponieważ zdarzyło się to nie pierwszy raz, chcę się upewnić; że wszystko jest w porządku. Myślę, że powinien go zbadać lekarz w szpitalu w Quito.

- A nie można zrobić tych badań tutaj?

- Obawiam się, że nie. Nie ma tu odpowiedniej aparatury do monitorowania, niezbędnej do postawienia diagnozy. Czy pozwolisz, że zamówię dla niego badanie w Quito? Będziesz mogła mu towarzyszyć. Pierwsza wizyta nie powinna trwać dłużej niż parę godzin.

Juanita nie wyglądała na zachwyconą, ale nie chciała mieć na sumieniu zdrowia synka. Po chwili wahania skinęła powoli głową.

- Bardzo się cieszę - rzekła z uśmiechem Caitlin. - Odwiozę was do domu. Poczekajcie jeszcze parę minut

Kiedy ostatnio widziała Nicka, zajęty był przyjmowaniem swoich pacjentów, jednak przyszedł sprawdzić, jak się czuje mały chłopiec.

- Wygląda znacznie lepiej - oświadczył, patrząc na bawiącego się układanką malca, po czym, zwróciwszy się do Caitlin, dodał: - Zostaniesz tu, a ja odwiozę ich do domu. To był ciężki dzień i należy ci się odpoczynek.

- Nic mi nie jest. Dam sobie radę.

- Nie bądź taka uparta - mruknął cierpko. - Jazda w górach to nie zabawa, a ty nie jesteś przyzwyczajona do prowadzenia jeepa. Po zapadnięciu zmroku podróż staje się niebezpieczna. Lepiej, jeśli ja pojedę.

Nie pozostawiał jej wyboru. Był tak samo zmęczony jak ona, ale dalsze przekonywanie go nie miało sensu.

Juanita była już przygotowana do powrotu, kiedy do pokoju weszła Sophie i zabrała ją wraz z dziećmi do kuchni, żeby ich nakarmić przed drogą.

- Martwisz się o chłopca? - spytał Nick, gdy zostali sami. Caitlin skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że to nic groźnego. Jednak wydaje mi się, że kiedy go badałam, wykryłam szmery w sercu. Nie mówiłam o tym Juanicie, ponieważ nie chcę jej niepotrzebnie martwić. W końcu może się okazać, że wszystko jest w porządku.

Skinał głową.

- Lepiej jednak się upewnić. Załatwię im samolot do Quito. Mam tam coś do załatwienia i po powrocie wszystko ci opowiem.

- Chemie bym poleciała z nimi i porozmawiała z konsultantem. Tak czy owak, planowałam wyjazd do Quito za kilka dni.

Nick uniósł brwi.

- Wyprawa po zakupy? Miasto z pewnością ci się spodoba, ale tu, w pobliżu, odbywają się jarmarki, gdzie wszystko można kupić. Ze wszystkich stron zjeżdżają wtedy okoliczni mieszkańcy, a atmosfera jest taka jak na pikniku. Myślę, że byłabyś zadowolona.

- Nie mam zamiaru robić zakupów.

- Nie?

Chwilę wahała się, po czym postanowiła powiedzieć prawdę. Prędzej czy później i tak będzie musiała to zrobić. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

- Muszę jechać do szpitala, żeby się zobaczyć z moim bratem.

Zmarszczył brwi.

- Pracuje tam? Pokręciła przecząco głową.

- Matt jest chory. Został ranny w wypadku, który miał miejsce w firmie naftowej. W jego wyniku doznał poważnych obrażeń głowy i wciąż pozostaje w stanie śpiączki.

- Kiedy to się stało?

- Parę tygodni temu.

- A więc zanim tu przyjechałaś?

Skinęła głową, z niepokojem śledząc jego twarz. Ściągnięte rysy i zaciśnięte usta nie wróżyły niczego dobrego.

- Co się stało?

- Wybuch zbiornika z gazem. Mój brat stracił przytomność, a jego dłonie i ramiona uległy poparzeniom.

- Jak się o tym dowiedziałaś? Czy to ta firma naftowa cię zawiadomiła?

Skinęła głową.

- Tak, wiadomość dotarła do mnie prawie natychmiast. Jednak szczegóły wypadku przekazał mi Rafael, to znaczy doktor Cordero. Był lekarzem

zakładowym w tej firmie, zanim przeszedł do pracy w Quito. Jest przyjacielem Matta, a więc miałam od niego informacje na bieżąco.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - Głos Nicka był niepokojąco cichy, a oczy ciemniejsze niż zwykle.

Caitlin zagryzła wargi. Wiedziała, że Nick jest zły, ponieważ ukryła przed nim prawdę. Co teraz będzie? Czy zerwie podpisany z nią kontrakt?

Chciał, żeby jego pracownicy skupiali się jedynie na pracy, a więc by jej nie zatrudnił, gdyby wiedział, że ma głowę zaprzątniętą innymi sprawami.

Mimo to, widząc jego reakcję, straciła odwagę. Jak teraz mu to wszystko wytłumaczyć? Jak sprawić, żeby ją zrozumiał i wybaczył?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlin z trudem przełknęła ślinę.

- Chciałam ci o tym powiedzieć', ale bałam się, że będziesz na mnie zły.

Nick patrzył na nią takim wzrokiem, jakby chciał ją udusić.

- A więc to nieprawda, że przyjęłaś tę pracę, bo szukałaś wyzwania - rzekł. - Zdecydowałaś się na nią z bardzo prostego powodu: chciałaś być blisko brata. Taka jest prawda!

Jego cierpkie słowa raniły ją, przemogła się jednak i odparła bezbarwnym głosem:

- Nie miałam wyjścia. Rozpaczliwie chciałam być blisko Matta i potrzebowałam pracy, żeby mieć środki na utrzymanie. Chyba... - Jej głos zadrżał, ale po chwili opanowała się i spokojnie dodała: - Chyba miałam nadzieję, że w końcu zrozumiesz. Uważałam, że muszę ci udowodnić, że jestem odpowiedzialna i że choroba mojego brata w żaden sposób nie wpływa na to, jak wykonuję moją pracę.

Przerwała nagle, usiłując znaleźć w jego twarzy jakieś ślady zrozumienia, ale nie znalazła niczego. Przygnębiona, powiedziała cicho: - Przykro mi, że cię zawiodłam.

Spojrzał na nią ostrym wzrokiem.

- Nie wierzę własnym uszom! - zawołał. - Co ty sobie myślałaś?

- Ja... właśnie staram się wyjaśnić,, - jąkała się. - Ja... wiem, że powinnam była zrobić to wcześniej, ale...

- Ale myślałaś, że gdybym znał prawdę od początku, nigdy bym cię nie przyjął do pracy. - Jego palące spojrzenie budziło w niej lęk. - Tak właśnie myślałaś - dodał ponuro.

- Cóż.., Rzeczywiście zastanawiałam się, czy to może wpłynąć na twoją decyzję, ale nie chciałam mieszać do tego moich prywatnych spraw. Uważam...

- Dobrze wiem, co uważasz - przerwał jej gwałtownie. - W twoich oczach jestem cynicznym, pozbawionym ludzkich uczuć tyranem. Jestem więc potworem, prawda? Czyż nie tak właśnie uważasz?

Przeżona, gorączkowo zastanawiała się, jak go uspokoić.

- Japo prostu chciałam... Myślałam, że może...

- PorDios, nie staraj się tłumaczyć. W ten sposób jeszcze bardziej się pograżasz. Zastanawiam się tylko, jak wybrnąć z tej upiornej sytuacji.

Jego przeszywający wzrok odebrał jej resztki zimnej krwi. Spróbowała się cofnąć, ale wpadła na stojącą z tyłu, wypełnioną lekami gablotkę. Dłoń Nicka opadła na metalowe obramowanie tuż obok głowy Caitlin, uniemożliwiając jej ucieczkę.

- Jak mogłaś pomyśleć, że mógłbym tak postąpić? Czy nie zorientowałaś się jeszcze, jakim jestem człowiekiem?

Spojrzała w jego lśniące gniewem oczy.

- Nie chciałam cię rozzłościć - rzekła matowym głosem.

- Nie jestem zły - odburknął. - Jestem rozczarowany. Nie pojmuję, jak mogłaś pomyśleć, że nie zrozumieję twojej troski o brata. Czy wiesz, jak ja się w tej chwili czuję?

- Ja...

- Nie, nic nie mów. Nie jesteś w stanie tego zrozumieć, prawda? Moje uczucia są ci obce, tak obce jak ten kraj, do którego zdecydowałaś się przyjechać. Doskonale rozumiem, jak bardzo chciałaś być z bratem. Nie mam serca z kamienia.

- O...oczywiście, że nie - wykrztusiła.

- „Oczywiście, że nie” - powtórzył drwiąco. - Mówisz tak, ale w to nie wierzysz. - Zbliżył do niej twarz. - Jak mam cię przekonać? A może dzięki temu przejrysz na oczy? - Patrzył tak intensywnie na jej usta, że czuła, jak zaczyna brakować jej tchu. Nagle pochylił głowę i jego wargi dotknęły ust Caitlin. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Jego oddech był przyspieszony, a głos zduszony.

- Widzisz, Caitlin, jestem człowiekiem z krwi i kości. Myślę, że powinnaś o tym pamiętać.

- Nie wydaje mi się, żebym mogła zapomnieć - wyszeptała, odsuwając się od niego.

Jego oczy pociemniały.

- Boisz się mnie - powiedział głucho,

- Nie... wcale się nie boję. - Wciąż drżała pod wpływem uczuć, które nieoczekiwanie rozpały w niej krew. Nigdy nikt jej tak nie całował. - Ja nie wiem po prostu, co myśleć.

Był na nią zły i postanowił dać jej nauczkę. I nieźle mu się to udało. Jej reakcja była dla niej samej zaskoczeniem. W całym swoim życiu czegoś podobnego nie doznała. Żaden mężczyzna nie sprawił, że tak głęboko odczuwała swoją kobiecość, i żaden nie porzucił jej w pół drogi.



- Czyżby to miało być ostrzeżenie? Czy, jeśli po raz drugi fałszywie cię osądzę, mam się spodziewać podobnego traktowania?

- Nawet święty mógłby przy tobie zgrzeszyć - mruknął.

- Przyjechałam tu do pracy - zaprotestowała - i nie mam zamiaru zajmować się niczym więcej.

Nick cofnął się, jakby go uderzyła w twarz.

- To był ciężki dzień - powiedział przez zęby. - Może potrzebujemy trochę czasu, żeby dojść do siebie. Puśćmy ten epizod w niepamięć. Odwiozę teraz Jaimiego i jego rodzinę do domu. Jutro odwiedzimy wioski na południe stąd, gdzie ludzie są zbyt chorzy, aby do nas przyjść. Przy okazji zobaczysz, jak ludzie tu żyją. Mam nadzieję, że o dziewiątej będziesz gotowa.

Caidin zrozumiała aluzję do dzisiejszego poranka, ale zanim się spostrzegła, odwrócił się i wyszedł. Wiedziała, że wzniosła między nimi mur. Wszystko zatem wróci do normy. Jej osoba wkrótce przestanie być dla niego problemem. Zapomni o niej równie łatwo, jak o dzisiejszym incydencie. I tak będzie najlepiej, powiedziała sobie. Ten związek nie miałby sensu i dobrze zrobiła, że się w porę wycofała. Dlaczego więc ta myśl wcale nie poprawiała jej nastroju?

Następnego dnia wstała wcześniej i przygotowała torbę lekarską, czekała na Nicka. Wkrótce się zjawił i skinąwszy jej głową, bez słowa zabrał torbę i zaniósł ją do stojącego przed domem jeepa. Poszła za nim i zająwszy obok niego miejsce, przygotowała się w duchu na szaleńczą jazdę.

Ani słowem nie wspomniał o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Ona również do tego nie wracała.

- Czy możesz powiedzieć, jakie masz plany? - spytała, kiedy przeciągające się milczenie stało się kłopotliwe.

- Muszę odwiedzić pewnego starszego mężczyznę, który ma problemy z nerkami - odparł obojętnym tonem. - Wprawdzie wraca już do zdrowia, ale chcę się upewnić, że ma odpowiednie leki i że je systematycznie przyjmuje. Inny mój pacjent cierpi na zapalenie wątroby i niedawno wrócił ze szpitala. Jego leczenie trwało bardzo długo. Kiwnęła głową.

- Wyobrażam sobie. To okropna choroba. Odwiedzili tego dnia kilka wiosek. Nick zdawał się znać

prawie wszystkich ludzi, którzy wychodzili, aby się z nim przywitać i chwilę pogawędzić. Caitlin zauważyła, że z troską i uwagą odnosił się do wszystkich pacjentów, bez względu na ich płeć i wiek, i z każdym zamienił przynajmniej parę słów.

Caitlin przeważnie zajmowała się kobietami i dziećmi. Opatrywała rany po ugryzieniach i skaleczenia, często mocno już zainfekowane, i przypominała o konieczności codziennej zmiany opatrunków.

- Staraj się tego nie drapać, skarbie - powiedziała do małej dziewczynki, która patrzyła na nią ogromnymi, brązowymi oczami. - Będzie cię tylko bardziej bolało.

Dała matce dziecka tubkę maści antyseptycznej i wyjaśniła, jakie ryzyko niesie infekcja.

- Me entiende"! - zapytała. - Rozumiesz?

- Si. Gracias, señorita. Czy zostanieie z nami? Przygotowałam coś do jedzenia. Chętnie się z wami podzielimy tym, co mamy.

- Dziękujemy - odparła z uśmiechem Caitlin, widząc, że Nick dyskretnie skinął głową. - Z przyjemnością skorzystamy. Jesteście bardzo mili.

Usiedli na dworze w cieniu rozłożystego drzewa. Gospodyni przyniosła llapingachos - rodzaj naleśników nadziewanych ziemniakami i serem i podawanych z kawałkami pieczonej wieprzowiny i sałatą. Ta potrawa smakowała wyśmienicie, ale Caitlin martwiła się, że odbierają jedzenie dzieciom.

Kiedy kobieta weszła do chaty, żeby przynieść coś do picia, Caitlin zwróciła się do siedzącego obok niej Nicka:

- Czy ci ludzie mają dosyć jedzenia? Czy to w porządku, że ich objadamy?

- Chyba mają dosyć - odparł. - Musisz jednak wiedzieć, że nawet najbiedniejsi w tych wioskach podzielą się z tobą tym, co mają. Są bardzo dumni i odmowa z pewnością by ich dotknęła.

Mimo to Caitlin starała się jeść niewiele, i tylko sok z marakui wypijała bardzo chętnie. W pewnej chwili zauważyła zebranych w grupki mężczyzn i zapytała Nicka, co oni piją.

- Ten napój nazywa się chica. Sądzę jednak, że wcale nie byłabyś zadowolona, gdyby cię poprosili, żebyś do nich dołączyła. - Widząc jej uniesione do góry brwi, dodał z kamienną twarzą: - Trochę przypomina zwietrzały jabłecznik. Robi się go z kukurydzy, a do fermentacji używa śliny.

Caitlin zakrztusiła się i Nick, zanosząc się od śmiechu, uderzył ją dłonią w plecy.

Kiedy późnym popołudniem ruszyli w drogę powrotną do szpitala, Caitlin z zadowoleniem pomyślała o prysznicu i wieczornym wypoczynku na werandzie.

- Za kilka dni Jaimie Perez ma wizytę u specjalisty w Quito - oznajmił Nick, kiedy wjechali na przyszpitalny parking. - Możemy pojechać wszyscy. Będziesz miała okazję zobaczyć się z bratem.

- Och, to wspaniale! Dzięki. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

- Powinnaś wiedzieć, że możesz go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Doskonale rozumiem, że masz powody do zmartwienia i że chciałabyś widzieć brata możliwie najczęściej. Jeśli będę wiedział, kiedy chcesz do niego jechać, zawsze będę w stanie zorganizować zastępstwo. Jego dobroć ogromnie ją wzruszyła.

- To bardzo miło z twojej strony, Nick. Postaram się nie nadużywać twojej uprzejmości. - Miała ochotę go uściskać, ale nie zrobiła tego z obawy, że przekroczy granicę, którą sama niedawno wyznaczyła. Poza tym nie była pewna, jak mógłby na to zareagować.

- Czy stan twojego brata się poprawia?

- Niestety nie - rzekła ze smutkiem. - Wiem, że jest w dobrych rękach, ale mimo to się martwię.

- Wyobrażam sobie, jak bym się czuł, gdyby to spotkało kogoś z moich bliskich. To straszne, wciąż czekać i nie wiedzieć, jak długo wszystko potrwa.

- To prawda. Pomyślałam, że wezmę kilka jego ulubionych płyt i siedząc przy nim, będę mu opowiadała o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Wiem, że nie może odpowiedzieć, ale mam nadzieję, że coś z tego do niego dotrze.

- To chyba dobry pomysł. Przynajmniej będziesz czuła, że coś robisz. Badania Jaimiego zajmą kilka godzin, więc będziesz miała sporo czasu, żeby posiedzieć z bratem.

Czas minął szybko i w dniu, w którym wyznaczona były badania chłopca, Caitlin i Nick pojechali po Jaimiego i jego matkę, po czym wszyscy razem udali się na lotnisko. Malec tak był zafascynowany podróżą samolotem, że zdawał się zupełnie nie przejmować czekającym go pobytem w szpitalu.

- Spójrz, mammo, widać dachy i rzeki! - wołał co chwilę z przejęciem.

Po paru minutach opadł jednak na fotel i w milczeniu obserwował zmieniający się za oknem krajobraz. Jego oddech stał się przyspieszony i Caitlin, patrząc na niego, modliła się, by tym razem instynkt ją zawiódł.

Kiedy dotarli do szpitala, Jaimie, kurczowo trzymając się matki, z podziwem patrzył na ogromny budynek.

Caitlin weszła z nimi do gabinetu i zamieniła parę słów z lekarzem, który miał zbadać chłopca. Odetchnęła z ulgą, widząc, że jest bardzo sympatycznym

człowiekiem, który szybko zaprzyjaźnił się z malcem, pozwalając mu bawić się samochodzikami na pokrytej dywanem podłodze.

- Zrobimy prześwietlenie i EKG - wyjaśnił lekarz Juanicie. - Oczywiście, może pani zostać z synkiem, żeby był pewien, że nic złego go tu nie spotka. Badania zajmą trochę czasu - dodał, zwracając się do Caitlin. - Rozumiem, że ma pani inne jeszcze sprawy do załatwienia?

- Muszę pójść teraz na inny oddział - odparła. - Wrócę tu jednak, gdy będą wyniki.

- A ja mam sprawy w mieście - dodał Nick. - Mogę po was wrócić za parę godzin.

Caitlin skinęła głową, po czym, zegnając się z chłopcem i jego matką, sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej paczuszkę.

- Pomyślałam, że będziesz z tego zadowolony - powiedziała, podając ją Jaimiemu.

- Dziękuję! - zawołał malec na widok książeczki do kolorowania i kredek. - Zobacz, mam, co dostałem.

- Zawsze staram się mieć coś dla moich małych pacjentów, żeby się nie nudzili - wyjaśniła Caitlin Juanicie.

- Bardzo pani dziękuję. - Juanita uśmiechnęła się również i przygarnawszy do siebie synka, podążyła za lekarzem. Caitlin ze ściśniętym sercem patrzyła na drzwi, za którymi zniknęli.

- Nie możesz zrobić niczego więcej - powiedział Nick. - Idź teraz do brata. Chcesz, żebym poszedł z tobą? Mam jeszcze trochę wolnego czasu.

Nagle coś ścisnęło ją w gardle. Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś tak o nią się troszczył. Czuła, jak opływa ją fala serdecznego ciepła. Pomyślała, że ostatnio zbyt często się rozkleja. Troska o Matta i tego malca najwyraźniej zrobiły swoje. Widziała, jak Juanita się martwi, z jakim niepokojem czeka na wyniki badań synka; i chociaż zdawała sobie sprawę, ile problemów niesie z sobą macierzyństwo, powoli zaczynało do niej docierać, że coś, co najbardziej liczy się w życiu, powoli przepływa obok niej.

- Wszystko w porządku, dzięki - odparła. - Możesz iść i spotkać się z przyjaciółmi. Nie musisz się o mnie martwić.

Skinął głową, lecz przyglądał się jej uważnie.

- Jesteś pewna? Spotkamy się więc później.

Idąc do Matta, z lękiem myślała, że w ciągu ostatnich dni mogło wydarzyć się coś złego. Jednocześnie powtarzała sobie, że pielęgniarki z pewnością by ją o tym zawiadomiły.

Matt nadal znajdował się w stanie śpiączki i nie dawał znaku życia. Caitlin bardzo pragnęła zrobić coś, żeby go z tego wyrwać. Irytowało ją, że można jedynie siedzieć i czekać, aż coś się wydarzy.

- Halo, Matt - powitała go miękko. - Obiecałam ci, że znowu przyjdę z tobą pogadać, pamiętasz? No i jestem. Napisałam do mamy o tobie. Wysłałam także list do taty, chociaż podobno znowu jest w podróży, tym razem gdzieś na

Pacyfiku. Mam nadzieje, że ten list, zanim do niego dotrze, nie będzie krążył zbyt długo.

Przez chwilę opowiadała mu o swojej nowej pracy i o Nicku, a potem wspominała czasy, gdy wszyscy razem mieszkali w Londynie. Była już z nim prawie godzinę, gdy przypomniała sobie o płytach, które wzięła. Ostrożnie wyjęła z torby przenośny odtwarzacz kompaktowy i włączyła go. W pewnej chwili, gdy tak siedziała, słuchając muzyki i cicho przemawiając do Matta, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi, a kiedy odwróciła się, ujrzała wchodzącego do pokoju Rafaela.

Wyglądał tak, jak go zapamiętała: wysoki, ciemnowłosy, z oliwkową skórą i ujmującym uśmiechem.

- Caitlin - rzekł półgłosem. - A więc udało ci się przyjechać? Nie byłem pewien, czy będziesz mogła opuścić Londyn. Przykro mi tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach. Co z nim?

- Wciąż jest w śpiączce. Poparzenia goją się dosyć dobrze, ale będą potrzebne przeszczepy skóry.

Rafael podszedł do łóżka i serdecznie ją uściskał. Ten przyjacielski gest sprawił, że oczy Caitlin nagle wypełniły się łzami.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś - szepnęła z twarzą ukrytą na jego piersi. - To takie niesamowite uczucie, widzieć znajomą twarz. Usiłowałam się z tobą skontaktować, ale nikt nie wiedział, gdzie cię szukać.

Skrzywił się lekko i Caitlin dopiero teraz dostrzegła cienie pod jego oczami i ślady znużenia na twarzy.

- Odszedłem ze szpitala. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Tak nagle? Co się stało? Wzruszył ramionami.

- Zdecydowałem się na pracę w pogotowiu. Potrzebowałem zmiany - oznajmił szorstko, ale Caitlin była pewna, że coś przed nią ukrywa.

Zawahała się, czy nie powinna go bardziej nacisnąć, ale instynktownie wyczuła, że nie chce o tym mówić. Może wypadek i obrażenia Matta podziały na niego bardziej, niż był skłonny przyznać?

- Staram się przychodzić tu możliwie jak najczęściej. - Rafael spojrzął na nieruchomą sylwetkę przyjaciela. Klatka. piersiowa Matta rytmicznie wznosiła się i opadała, jakby po prostu spał. Znowu odwrócił się do Caitlin. - No więc jak tu trafiłaś? Wzięłaś urlop czy znalazłaś sobie pracę?

- Żaden urlop nie załatwiłby sprawy - odparła. - Chciałam być przy nim tak długo, jak to tylko możliwe, więc zdecydowałam się podjąć pracę. Na liście, którą mi przysłałeś, był szpital w Ventrisce. Kiedy więc agencja zawiadomiła mnie, że potrzebują pediatry, natychmiast się zgłosiłam.

Zmarszczył brwi.

- Zatem pracujesz dla Nicka Garcii?

- Właśnie. Zaczęłam w tym tygodniu.

- Jak ci się z nim układa? - spytał po chwili milczenia.

- Dość dobrze. Przywiózł mnie tu dzisiaj przy okazji transportu małego chłopca, któremu potrzebne były badania.

- Jest więc w tej chwili tutaj? - nachmurzył się.

- Miał spotkanie w mieście, ale do tej pory już pewnie je skończył. Za parę minut powinien tu być z powrotem i wtedy razem pójdziemy do naszego pacjenta. - Przypomniała sobie, że Nick i Rafael studiowali razem medycynę, i dodała: - Wspomniał, że się znacie i że musi z tobą porozmawiać. Jeśli chcesz, możesz się zaraz z nim spotkać.

- Nie mogę - powiedział szybko.

- Czy coś się stało? - zdumiała się.

- Nie, nic sienie stało. Po prostu muszę już iść. Wpadłem tylko na parę minut. Muszę wracać do pracy. - Skrzywił się nagle i ścisnął palcami skronie.

Caidin spojrzała na niego z niepokojem.

- Dobrze się czujesz?

- To tylko ból głowy.

Chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi i Caidin pomyślała, że to coś więcej niż zwykły ból głowy. Może to objawy zbliżającej się migreny? Jej symptomy potrafią być bardzo przykre.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedziała.

- Nie, nie. Nic mi nie będzie.

- Tak czy inaczej, chętnie rozprostuję nogi. Siedziałam tu tak długo, że niemal przyrosłam do krzesła. - Delikatnie pocałowała Matta w czoło i wyszła z Rafaelem na korytarz, po czym ruszyli w stronę wyjścia, gdzie Rafael zostawił samochód. - Odezdziesz się? - zapytała.

- Oczywiście. Zadzwoń do ciebie do szpitala.

- Doskonale. Porozmawiamy później.

Chwilę jeszcze stała, patrząc, jak odjeżdża. Kiedy odwróciła się, zauważyła idącego do niej Nicka. Jego zaszępiła twarz nie wróżyła niczego dobrego.

- Czy są już wyniki badań? - zapytała z niepokojem.

- Jeszcze nie. Musimy poczekać z pół godziny. - Spojrzał w kierunku znikającego za rogiem auta. - Czy to z Rafaelem rozmawiałaś przed chwilą? - zapytał dosyć obcesowo, a kiedy skinęła głową, z wyraźną irytacją dodał: - Czy powiedziałaś mu, że chcę z nim porozmawiać?

- Tak - przyznała. - Jednak bardzo się spieszył i nie mógł czekać.

- To było chyba coś nagłego. Dziewczyna w recepcji powiedziała mi, że Rafael jest właśnie w szpitalu. Przyszedłem tak szybko, jak tylko mogłem. Musiał tu być bardzo krótko.

Jego szorstki ton zaskoczył ją. Zastanawiała się, co go tak wyprowadziło z równowagi. Nie miała jednak zamiaru pozwolić, aby ją traktował w ten sposób.

- Jeśli tak bardzo zależy ci na spotkaniu z nim, to się po prostu z nim umów. Chyba nie muszę pełnić między wami roli pośrednika?

Spojrzał na nią spod oka.

- Nie. Jestem zaskoczony, że tak nagle zjawia się i równie nagle znika. Miałem nadzieję, że potrafisz go namówić, żeby poczekał. Sądziłem, że możesz to dla mnie zrobić.

- Jak widzisz, nie mogłem. - Spojrzała na zegarek. - Jeśli Jaimie nie jest jeszcze gotowy, możemy pójść na lunch. Widziałam w pobliżu kawiarenkę.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - zauważył.

- Twoja sprawa. - Nie miała zamiaru wracać teraz do szpitala. Jeśli Nick ma inne plany, to jeszcze lepiej. Przynajmniej nie będzie jej przesłuchiwał, jakby uczyniła coś złego. - Wobec tego spotkamy się za pół godziny. - Odwróciła się i szybkim krokiem przeszła przez parking.

Na ulicy panował ożywiony ruch. Kiedy Caitlin doszła do skrzyżowania, światła właśnie się zmieniały, mimo to udało się jej przejść na drugą stronę tuż przed strumieniem ruszających gwałtownie samochodów.

- Caitlin, zaczekaj!

Słyszała, że ją woła, ale światła już się zmieniły i Nick został po drugiej stronie, a ona wcale nie miała zamiaru na niego czekać. Po chwili znalazła się przed kawiarenką, zastanawiając się, czy zjeść coś na miejscu, czy też kupić kanapki i zabrać je do szpitala. Przydałaby się też torba ciasteczek, którą Jaimie i jego matka mogliby wziąć do domu.

Wciąż zastanawiała się, co zrobić, gdy nagle zauważyła, że stojący obok niej chłopak zaczyna pospiesznie uruchamiać silnik motoru. Jakie są jego intencje, zrozumiała sekundę za późno. Prawie w tej samej chwili poczuła szarpnięcie za pasek torebki i silne uderzenie bokiem. Padając na ziemię, kątem oka widziała, jak Nick, który nagle wyrost jak spod ziemi, rzuca się na napastnika.

Motocykl wpadł w poślizg, po chwili zatrzymał się i z hukiem runął na jezdnię.

Caitlin otoczyła grupa ludzi. Ktoś pomógł jej wstać, ktoś-inny pobiegł poszukać policjanta. Tymczasem Nick obezwładnił szamoczącego się wyrostka i czekał na przybycie policji. Gdy napastnik został wreszcie zabrany do aresztu, Nick podbiegł do Caitlin.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, oglądając jej rozbite kolana i łokcie, z których sączyła się krew.

- Nie. Jestem tylko trochę roztrzęsiona.

- Po tym, co cię spotkało, wcale się nie dziwię. Obawiałem się, że to może się skończyć znacznie gorzej.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Zaczęła drżeć, a jej twarz gwałtownie zbladła. Nick widział, że jest w szoku, szybko więc zatrzymał taksówkę i pomógł jej wsiąść, polecając kierowcy jechać prosto do szpitala.

- Mogłam pójść - wymamrotała. - Za bardzo się przejmujesz. Nic mi nie jest.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Jesteś w szoku. Odpoczniesz trochę i wtedy na pewno poczujesz się lepiej.

W ciągu kilku minut byli z powrotem na szpitalnym parkingu. Nick pomógł jej wsiąść, zapłacił taksówkarzowi i wzięwszy Caitlin pod rękę, poprowadził ją w kierunku wejścia.

- Chodź, musimy założyć opatrunki.

Pielęgniarka z pokoju zabiegowego najwyraźniej знаła Nicka, ponieważ uśmiechnęła się do niego i wyszła, zostawiając ich samych.

- Wyglądam żałośnie - jęknęła Caitlin, spoglądając na rozdartą spódnicę i postrzępione rękawy bluzki.

- Dios. - Wzniósł oczy ku niebu. - Najważniejsze, że nic ci się nie stało. Miałaś szczęście.

- Rzeczywiście, miałam - przyznała. - O Boże, zupełnie zapomniałam o Jaimiem. Pewnie już jest po badaniach. Nie chciałabym, żeby czekał...

- Nie martw się o to. Obiecuję, że zabiorę go razem z jego matką do szpitalnego bufetu, żeby coś zjedli.

- Naprawdę? Już czuję się lepiej. Bardzo się martwię o wyniki tych badań.



- To przestań się martwić. Upewnię się tylko, że wszystko w porządku, i zaraz tu wrócę. - Zauważył grymas na jej twarzy. - Co się stało?

- Z tego wszystkiego nie zdążyłam kupić kanapek. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie umrzesz z głodu. Coś na pewno dla ciebie się znajdzie. - Delikatnie popchnął ją w kierunku krzesła stojącego przy kozetce. - Odpocznij tu, a ja za chwilę wrócę.

Wyszedł z gabinetu i Caitlin została sama. Znowu zaczęła myśleć o Jaimiem. Jak ona może tak siedzieć i przejmować się kilkoma zadrapaniami, podczas gdy ten dzieciak być może będzie musiał zmagać się z o wiele poważniejszymi problemami! Nie będzie czekała na Nicka, sama doprowadzi się do porządku i im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Poza tym nie była pewna, jak się zachowa, gdy Nick zajmie się jej skaleczeniami. Kiedy był przy niej, zbyt łatwo traciła głowę. Jego uprzejmość, troska i czułość sprawiły, że zaczęła zdawać sobie sprawę, ile straciła w ciągu tych ostatnich kilku lat.

Nie ma powodu, dla którego nie miałyby sama zająć się tymi głupimi zadrapaniami. Przeszukała szafkę, szukając waty i opatrunków. Nie było jej łatwo oczyścić rany z piasku. Musiała balansować to na jednej, to na drugiej nodze. Po kilku minutach otworzyły się drzwi i stanął w nich Nick. Ze zdumieniem patrzył na rozgrywającą się w pokoju pantomimę.

- Czy chcesz się znowu przewrócić? - zawołał. - Daj spokój i zostaw to mnie. Dlaczego zawsze musisz być tak cholernie niezależna?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła na sobie jego spojrzenie i znowu fala gorąca oblała jej ciało. Miała nadzieję, że Nick nie potrafi czytać w myślach. Z przerażeniem zadawała sobie pytanie, jaka będzie jej reakcja, jeśli znowu jej dotknie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Połóż się na kozetce - polecił Nick, odbierając z jej ręki wacik.

Chciała zaprotestować, ale wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie ma to najmniejszego sensu. Zrobiła więc to, czego żądał. Podciągnął jej do góry spódnicę i zaczął oczyszczać skaleczenia środkiem antyseptycznym.

- Dostało się tu trochę piasku - mruknął. - Trzeba to wszystko usunąć, potrzebuję więc trochę czasu.

Z niepokojem poddawała się jego zabiegom. Spodziewała się bólu, ale dotyk jego rąk był delikatny i ze zdumieniem stwierdziła, że czuje się bardziej spięta, gdy czubki jego palców muskają w przelocie jej skórę. Jej tętno gwałtownie rosło, gdy najpierw przemywał, a potem osuszał skaleczone miejsca. Miała świadomość niezwyklej intymności tej sytuacji i wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby jego dłoń nagle zaczęła przesuwać się wzdłuż jej nogi. Na samą myśl o tym poczuła, jak fala gorąca oblewa ją od głowy do czubków palców. Po kilku minutach Nick się wyprostował.

- Bolało? - zapytał.

- Nie - wymamrotała.

- Odpręż się więc. Już prawie koniec.

Nie była w stanie opanować drżenia, które wstrząsało jej ciałem, i kiedy wreszcie Nick zakończył przemywanie ran, ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie jest pewna, czy czuje ulgę, czy raczej rozczarowanie. Usiadła, starając sienie patrzeć mu w oczy. Nie miała wątpliwości, że zauważył rumieńce na jej twarzy i że bez trudu domyślił się, co było ich przyczyną.

- Za kilka dni będziesz miała jedynie kilka siniaków - mruknął, a ona zauważyła, że jego głos jest dziwnie matowy.

- Masz szczęście, że nie ma złamań. Przy takim upadku mogło być różnie.

- Rzeczywiście, mogło być o wiele gorzej. Gdyby nie ty, ten łobuz z pewnością by uciekł - powiedziała cicho.

- Usiłowałem cię zatrzymać, ale nie chciałaś słuchać. W tej okolicy często dochodzi do takich napadów, batem się więc o ciebie. Gdyby nie zmiana światła, byłbym tam szybciej.

Uniosła do góry brwi.

- Nie wiedziałam o tym.

- Jesteś zbyt impulsywna - zauważył cierpko. - Może następnym razem spróbujesz mnie wysłuchać. - Założył ostami opatrunek i zaczął sprzątać zużyte tampony i waciki.

- Naprawdę dobra robota, doktorze. Dziękuję - powiedziała z uznaniem, oglądając efekty jego pracy.

- Bardzo proszę. - Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Pójdziemy teraz coś zjeść, a potem spotkamy się z Jaimiem.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Co z nim?

- W tej chwili z zapalem coś je, jak normalne dziecko, ale z medycznego punktu widzenia nie jest z nim najlepiej.

- Co wykazały badania?

- Niedomykalność zastawki. Drgnęła.

- A więc operacja.

- Niestety. Obawiam się, że to nieuniknione. W każdej chwili może nastąpić fatalny w skutkach atak. To szczęście, że w porę dostrzegłaś problem. Konsultant uważa, że będzie lepiej, jeśli chłopiec i Juanita zostaną tu, aby uniknąć dodatkowej podróży samolotem, która w obecnej sytuacji nie jest wskazana. Obiecał, że postara się przeprowadzić operację tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

- Jak przyjęła to Juanita?

- Jest dzielna. Musi zachować pogodną twarz dla dobra syna.

- Pewnie martwi się o resztę rodziny.

- Obiecałem, że wyjaśnię wszystko jej mężowi i że zaofiaruję mu wszelką pomoc, jakiej będzie potrzebował, żeby tu przyjechać i być z Jaimiem. Jeśli chodzi o opiekę nad pozostałymi-dziećmi, to zwróci się o pomoc do przyjaciół.

Caitlin zamyśliła się.

- Chciałabym przed wyjazdem zobaczyć Jaimiego.

- Oczywiście. Zaraz do niego pójdziemy.

Spędzili parę minut z chłopcem i jego matką i Caitlin odetchnęła, widząc, że malec niezbyt się przejął perspektywą zostania w szpitalu.

- Pan Vasquez powiedział, że tu jest dużo zabawek i że będę mógł się nimi bawić - powtarzał uradowany. - Jest nawet cała farma z krowami i owcami, aleja wolę samoloty. Wiesz, można je nakręcić i wtedy lecą do góry, o taak. - Caitlin śmiała się, widząc, jak chłopiec bierze samolocik do rączki i naśladuje jego lot.

- Wkrótce znowu się zobaczymy - obiecała. - Będiesz się opiekował mamusią, prawda?

- Tak. Ona mogłaby się tu zgubić, ale pan Vasquez powiedział, że nas oprowadzi.

Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie i Caitlin serdecznie go uściskała, a Nick dodał, że za tydzień ma następne spotkanie w Quito i że wtedy znowu się spotkają.

Gdy stojąc w drzwiach, odwrócili się, by pomachać chłopcu ręką, Jaimie pochłonięty był robieniem z papieru samolotu.

- Jestem strasznie głodna - rzekła Caitlin, kiedy wyszli na korytarz^ - Obiecałeś, że pójdziemy coś zjeść.

- Widzę, że odzyskujesz formę - odparł z rozbawieniem.' - Pewnie wkrótce znowu będziesz się ze mną kłóciła.

- Ja? - Jej oczy stały się ogromne ze zdumienia. - Czy nie pomyliłeś mnie czasem z kimś innym? Nigdy by mi coś takiego nie przyszło do głowy.

- Czyżby? - Spojrzał na nią z ukosa. - Przecież robisz to od chwili, kiedy twoja stopa dotknęła tej ziemi.

- Nieprawda. Masz zbyt bujną wyobraźnię. Kąciki jego ust zadrżały.

- A więc reprimenda, której mi udzieliłaś na lotnisku, kiedy się spóźniłem, to tylko wytwór mojej wyobraźni, tak? I nie uważałaś mnie za pozbawionego uczuć drania, kiedy nie okazywałem współczucia żebrakom? I tylko mi się wydawało, że wyrzuciłaś mnie z domu tylko dlatego, że przyszedłem po ciebie, zanim byłaś gotowa?

Policzki Caitlin spurpurowiały, gdy przypomniała sobie te wszystkie sytuacje. Nick umilkł na chwilę, z rozbawieniem obserwując jej reakcję.

- Nie myśl, że mam o to pretensje - ciągnął. - Twoje piękne kształty z łatwością zrównoważyły efekt ostrych słów, które wtedy wypowiedziałaś. - W jego oczach pokazały się figlarne iskierki i jej nadzieja, że mógł zapomnieć o tamtym feralnym dniu, rozwiała się jak dym.

Zaśmiał się, widząc jej konsternację.

- Drażnisz się ze mną! - zawołała. - To nie fair.

- Warto było, żeby zobaczyć, jak ładnie się czerwienisz. Jesteś śliczna, kiedy się złościś.

- Cieszę się, że tak myślisz - powiedziała sucho. - Cieszę się, ponieważ będę zła tak długo, aż przestaniesz mnie dręczyć.

Kiedy późnym popołudniem wrócili do Ventriski, Caitlin poczuła się rozbita. Ostatnie wydarzenia zupełnie wytrąciły ją z równowagi. Gdzieś w głębi duszy obawiała się, że zbyt mocno zwiąże się z Nickiem. Powtarzała sobie, że jego zachowanie, wypływające z latynoskiego temperamentu, może być jedynie flirtem i że błędem byłoby potraktować go zbyt poważnie. Jeśli nie chce zostać zraniona, musi zachować dystans.

- Zanosi się na ciężki dzień - rzekła Marisa, kiedy Caitlin następnego dnia zjawiała się w klinice. - Zgłosi się do nas duża liczba pacjentów. W miasteczku będzie dziś jarmark i mieszkańcy okolicznych wiosek wykorzystają, jak zwykle, okazję, żeby połączyć zakupy z wizytą u lekarza.

Wkrótce, tak jak przepowiedziała Marisa, szpital zaczął przeżywać prawdziwe oblężenie. Pacjentów było tak dużo, że personel dwoił się i troił, by wszystkich przyjąć, i Caitlin nie miała czasu myśleć o Nicku. Oprócz kobiet i dzieci zgłaszało się do niej również wielu mężczyzn z bólem w piersiach i wieloma innymi dziwnymi objawami, które jej zdaniem mogła wywołać jedynie jakaś nowa odmiana wirusa.

Udzielała porad, dawała antybiotyki na przewlekłe choroby i maści kojące ból, aż w końcu zaczęła marzyć o wieczorze, kiedy napływ pacjentów powinien ustać. W pewnej chwili Marisa wprowadziła do gabinetu chłopca w wieku około dziesięciu lat.

- Czy możesz spojrzeć na Ramona Moreno? - zapytała. - Jego rodzice chcieliby cię prosić o przepisanie mu jakiegoś leku na wzmocnienie.

- Oczywiście. Proszę usiąść. - Caitlin uśmiechnęła się i wskazała ręką na stojące przy jej biurku krzesła.

Rodzice chłopca nieśmiało usiedli, a ich syn chwilę rozglądał się wokół, zanim w końcu zdecydował zająć miejsce.

- Czy możesz mi powiedzieć, Ramon, jakie masz problemy? - zapytała Caitlin.

Chłopiec zachowywał się tak, jakby w ogóle nie słyszał pytania.

- Od pewnego czasu zupełnie nie jest sobą - wyjaśnił ojciec Ramona. - Myśleliśmy, że to grypa, ale jego stan wcale się nie poprawia.

Caitlin skinęła głową.

- Czy miał temperaturę? Kaszel?

- Chyba nie. Jest po prostu słaby i jakiś taki bez życia. Obawiam się, że dzieje się z nim coś złego. Może mógłby dostać coś na wzmocnienie?

Caitlin uważnie przyglądała się chłopcu. Ramon był znacznie szczuplejszy niż jego rówieśnicy, jego skóra miała żółtawe zabarwienie, a niektóre mięśnie wyglądały tak, jakby były w zaniku.

- Zanim będę mogła postawić diagnozę, musimy wysłać jego krew i mocz do laboratorium - oznajmiła po namyśle. - Przy okazji dobrze by było sprawdzić jego wzrost i wagę. Dam wam teraz zlecenie do pielęgniarki, która wszystkim się zajmie. Obawiam się, że potrwa to jakiś tydzień, zanim otrzymamy wyniki

analiz. Niestety, do tego czasu nie będę mogła przepisać chłopcu żadnego leku. Muszę mieć jasność, jaka jest przyczyna jego problemów.

Rodzice chłopca najwyraźniej nie byli zachwyceni perspektywą czekania, ale starali się tego nie okazać.

- Dziękujemy, pani doktor. Czy mamy przyjść za tydzień?

- Zawiadomimy was, kiedy dostaniemy wyniki, a później ustalimy termin następnej wizyty.

Parę minut później Caitlin spotkała Nicka w pokoju śniadaniowym. Podeszła do ekspresu do kawy i poruszyła ramionami, chcąc usunąć bolesne napięcie z górnej części kręgosłupa.

- Ciężki dzień? - zapytał, patrząc na nią tak, że poczuła szybsze bicie serca.

- Jakoś sobie radzę - mruknęła.

- Rozmawiałem przed chwilą z rodzicami Ramona Moreno. Czy masz jakieś podejrzenie, co mu dolega?

- Nie mogę być pewna, dopóki nie otrzymam wyników. Objawy wskazywałyby na jakieś zatrucie. Sądząc po ziemisto-żółtym odcieniu skóry i nerwowych ruchach, coś się dzieje z jego wątrobą, a być może nawet z mózgiem. - Powoli mieszała kawę w filiżance. - Czy znasz bliżej tę rodzinę?

Pokręcił głową.

- Niedawno się tu przenieśli, wierząc, że tutejsze warunki wpłyną na poprawę jego stanu zdrowia. Moreno uprawia tu niewielki kawałek ziemi. Poprzednio mieszkali w pobliżu bazy firmy naftowej. Moreno uważa, że to zanieczyszczenie środowiska związane z wydobywaniem ropy jest przyczyną choroby jego syna.

Caidin pokręciła głową z niedowierzaniem.

- To bez sensu, nie sądzisz?

- Wcale nie jest takie bez sensu. W przeszłości wielokrotnie mieliśmy do czynienia z zanieczyszczeniem środowiska takimi odpadami produkcyjnymi jak siarczany, cyjanki, a nawet rtęć. Ropa przyniosła temu krajowi zniszczenie.

- Ale również poważne dochody - zauważyła Caitlin.

- Bez ropy ludziom żyłoby się tu jeszcze trudniej.

- Czy to wystarczające uzasadnienie, żeby wycinać lasy? Nie oszczędzono nawet parków narodowych. I to wszystko w imię postępu.

- Firmy naftowe dają pracę i zapewniają lepsze warunki życia. Bardzo dbają o to, aby nie niszczyć środowiska. Wątpię, żeby choroba Ramona miała z nimi coś wspólnego.

- Musisz tak mówić - zauważył z irytacją. - Jak mogłabyś mówić inaczej, skoro twój brat dla nich pracuje?

Caitlin czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Pomyślała o leżącym w szpitalu bracie i poczuła ucisk w gardle.

- Matt bardzo pilnował, żeby wszystko było w porządku

- powiedziała łamiącym się głosem. - Zawsze wszystko dokładnie sprawdzał. W tym wypadku nie było jego winy.

- Caitlin, ja nie miałem na myśli...

- Już nic nie mów - przerwała mu zduszonym głosem.

- Przedstawiłeś mi swój punkt widzenia. Ja natomiast twierdzę, że choroba Ramona nie ma nic wspólnego z działalnością firmy naftowej. Tak czy owak, dopóki nie poznamy wyników, możemy jedynie spekulować. Wkrótce się wszystko wyjaśni. - Wstawiła filiżankę do zlewu i szybko ruszyła w stronę drzwi.

Nick zawołał ją, lecz ona, nie odwróciwszy nawet głowy, przeszła do poczekalni i poprosiła kolejnego pacjenta.

Spotkał się z nią dopiero wieczorem, gdy po powrocie do domu odpoczywała na werandzie.

- Przyszedłem cię przeprosić - powiedział, siadając przy niej. - Uwierz mi, nie chciałem sprawić ci przykrości. Wiem, że zachowałem się obrzydliwie, mieszając twojego brata do naszej rozmowy. To, co mówiłem, nie było wymierzone przeciw niemu, lecz przeciwko firmom, których niefrasobliwość niszczy życie.

- Nie mam do ciebie pretensji - odparła Caitlin. - Myślałeś o tych wszystkich ludziach, którzy przez ropę zostali wysiedleni, i rozumiem, dlaczego tak cię to martwi. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale nic na to nie mogę poradzić. Nie da się zatrzymać postępu. Poza tym wszyscy z tego korzystamy. Żeby samoloty mogły latać do Quito, potrzebne są pola naftowe oraz ludzie tacy jak mój brat, którzy codzienną pracą wprowadzają nas w dwudziesty pierwszy wiek.

- Dalej nie masz żadnych wiadomości ze szpitala?

- Niestety. Jego ciało odzyskuje zdrowie, ale umysł błądzi gdzieś, gdzie nie jesteśmy w stanie dotrzeć. Strasznie ciężko mi się z tym pogodzić. Matt zawsze był taki wesoły i tak pozytywnie nastawiony do świata. Kiedy o tym myślę, czuję, że powinnam starać się być taka sama, ale nie zawsze mi to wychodzi. - Zacisnęła usta. - To trudne. Zawsze był moim wielkim bratem, moją opoką. Bardzo się kochaliśmy.

- A co z twoimi rodzicami? Jesteś z nimi w kontakcie? Skinęła głową.
- Rozwiedli się dawno temu i mieszkają w różnych częściach świata, ale się kontaktujemy. Mama mieszka w Londynie, często się więc z nią widywałam. Teraz na bieżąco informuję ją, jak czuje się Matt. Tak bardzo bym chciała przekazać jej wreszcie coś optymistycznego.
- A twój ojciec?
- Jest gdzieś na Pacyfiku. Mam nadzieję, że mój list zdoła do niego dotrzeć, zanim pojedzie dalej.
- Czy to rozstanie rodziców sprawiło, że ty i brat jesteście sobie tacy bliscy?
- Zapewne. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Zawsze trzymaliśmy się razem, starając się zachować pogodę ducha nawet wtedy, kiedy atmosfera w domu nie była najlepsza. Mojej matce trudno było się pogodzić z nieustannym przenoszeniem się z miejsca na miejsce, szczególnie wtedy, gdy zaczęliśmy chodzić do szkoły.
- Jak się domyślam, twój ojciec nie ustąpił? Usta Caidin zadrżały.
- Każdy kolejny wyjazd miał być ostatni. Ojciec za bardzo jednak kochał pieniądze, uważał, że są w życiu najważniejsze. Nie rozumiał, że bardzo nas krzywdził, wyrywając za każdym razem ze środowiska i odsuwając od przyjaciół.
- Pewnie uważał, że to najlepszy sposób zapewnienia rodzinie środków do życia.
- Możliwe, jednak w końcu stracił wszystko, nie sądzisz? Nick chciał coś powiedzieć, ale właśnie w tej chwili odezwał się telefon.
- To pewnie moja matka - zauważyła Caitlin. - Miała do mnie zadzwonić w tym tygodniu.
- W takim razie zostawię cię teraz samą. Mam nadzieję, że znowu jesteśmy przyjaciółmi?
- Jasne.
- Cieszę się.
- Patrzyła, jak Nick przechodzi przez porośnięte trawą patio. Po chwili, gdy zniknął jej z oczu, podniosła słuchawkę. To jednak nie była matka.
- Jak się masz, Caitlin - usłyszała głos Rafaela. - Kiedy przyjedziesz do Matta? Chciałbym się z tobą zobaczyć.
- A jest coś nowego? - zapytała z niepokojem.
- Właściwie nie. Ma lekką infekcję i trochę temperatury.
- Czy powinnam natychmiast przylecieć?



- Nie, to nie jest konieczne. Dostał antybiotyki i nic mu już nie grozi. Przykro mi, że nie mogę ci przekazać czegoś bardziej optymistycznego. Być może, kiedy tu przyjedziesz, coś się już zmieni na lepsze. Czy moglibyśmy się spotkać za parę dni? - Umilkł na chwilę. - Nie czuję się taki bezradny, kiedy jesteśmy przy nim razem.

- Mam zamiar być u Matta za dwa dni. Nick ma w Quito jakieś ważne spotkanie, a poza tym chcemy odwiedzić naszego małego pacjenta.

- To wspaniale. Do zobaczenia w czwartek, Caitlin. Zaniepokoiła ją ta rozmowa. Pomyślała, że z Rafaelem dzieje się coś złego. Był wyraźnie czymś przybity i chwilami jakby nieobecny. Nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanowić. W drzwiach ponownie zjawił się Nick. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Coś się stało? - zapytała z drżeniem.

Skinał głową.

- Zawiadomiono mnie właśnie, że jakaś furgonetka uderzyła w głaz i wywróciła się na górskiej drodze. Podobno są w niej uwięzione dwie osoby.

- Wezmę torbę - powiedziała szybko. - Czy jeszcze ktoś jedzie z nami?

- Rob Cassell i Marisa. Sophie zostanie w szpitalu.

Caitlin chwyciła w biegu torbę i w chwilę później dołączyła do siedzącego w jeepie Nicka, który zabrał z apteki przyszpitalnej strzykawkę, morfinę i wszystko, co jego zdaniem mogło się przydać. Szaleńcza jazda nie trwała długo. Furgonetka leżała na boku, oparta o zbocze góry. Jej nadwozie było zniszczone, a wokół wałały się odłamki szkła. Nick błyskawicznie zatrzymał jeepa i pobiegł w kierunku rozbitego auta. Caitlin, Rob i Marisa podążyli za nim.

W kabinie dostrzegli dwie osoby. Wydawało się, że obydwójce są przytomni, chociaż leżąca częściowo na zewnątrz kobieta miała rozciętą głowę i silnie krwawiła. Znajdowała się w szoku, trudno było zrozumieć, co mówi.

Rob oświetlał latarką wnętrze auta, żeby mogli lepiej zorientować się w sytuacji. Mężczyzna leżał przygnieciony kierownicą i jęczał z bólu.

- Musimy najpierw wydostać kobietę - zdecydował Nick i razem z Robem zabrali się do otwierania zakleszczonych drzwi. Po kilku minutach zdołali ją wydobyć. Kobieta miała około trzydziestu lat. Caitlin zauważyła na jej palcu złotą obrączkę.

Nick szybko obejrzał ranę.

- Drogi oddechowe czyste - oświadczył. - Na głowie rana cięta. Najpierw trzeba zatrzymać krwawienie, a potem założyć kilka szwów. Później zrobimy

prześwietlenie, żeby się upewnić, czy nie ma złamań. Inne obrażenia nie są chyba zbyt poważne.

Marisa pochyliła się nad ranną kobietą i zaczęła delikatnie oczyszczać ranę, podczas gdy Nick i Rob wrócili do rozbitej furgonetki.

- W kabinie nie ma zbyt wiele miejsca - zauważyła Caitlin. - Mnie z pewnością będzie łatwiej przedostać się do kierowcy.

- To niebezpieczne. Samochód w każdej chwili może się obsunąć.

- Nie mamy wyjścia. Jeśli ty i Rob podeprzecie go z boku, nie powinno być problemu.

- Spróbujemy, ale nie rób żadnych gwałtownych ruchów. Tu jest pełno rozbitego szkła i nie chciałbym, żebyś i ty się pokaleczyła.

- Będę ostrożna, nie bój się.

Podczas gdy Nick i Rob podpierali samochód, Caitlin weszła do kabiny. Oczy kierowcy na chwilę ożywiły się.

- Moja żona, Clara - wykrztusił.

- Jest bezpieczna, nie martw się. Zaraz zobaczę, co z tobą. Jestem lekarzem.

- Ciara - powtórzył z uporem mężczyzna.

- Jest w tej chwili opatrywana. Ma kilka ran i stłuczeń, ale to nic groźnego. Jak masz na imię?

- Sebastian - odrzekł zamierającym głosem.

- Dobrze, Sebastian. Dam ci teraz coś na uśmierzenie bólu. - Caitlin z niepokojem patrzyła na jego nogę. Sądząc po dużym odkształceniu, musiała być złamana, choć nie zauważyła, żeby skóra była uszkodzona. Największy niepokój budziło jednak wyraźne zasinienie wokół ust.

- Boli mnie - wyszeptał. - Nie mogę oddychać. Caitlin szybko zbadała palcami okolice klatki piersiowej.

- Masz złamanych kilka żeber - odrzekła. - Uwięzione w jamie opłucnej powietrze nie pozwala ci oddychać prawidłowo. Zaraz coś na to poradzimy. - Wycofała się i powiedziała do Nicka: - Zapadnięcie prawego płuca i odma opłucnej. Trzeba szybko wprowadzić rurkę intubacyjną.

Kobieta, którą przed chwilą wydobyli z kabiny, siedziała na poboczu drogi podtrzymywana przez Marisę. Gdy pielęgniarka zostawiła ją na chwilę, by przynieść Caitlin niezbędne do zabiegu rzeczy, kobieta nieoczekiwanie spytała:

- Moje dziecko, gdzie jest moje dziecko? Na twarzy Nicka odmalowało się przerażenie.

- Dziecko? Czy tam w środku było z wami jakieś dziecko?

- Si, Clara, moja córeczka. Gdzie ona jest? Co się z nią stało? - łkała.

- Dios, chyba wypadła przez okno, kiedy furgonetka uderzyła o skałę. Musimy jej poszukać - powiedział Nick.

- Idź - rzekł Rob. - Marisa mi pomoże. Poradzimy sobie. Dziecko musi być gdzieś w pobliżu. Szkoda każdej minuty.

- Jesteś pewien, że dacie sobie radę?

- Jestem pewien. Idź.

- Bądź ostrożny - mruknął Nick.

Caitlin była wstrząśnięta wiadomością o małej dziewczynce, ale dobiegający z kabiny jęk Sebastiana uświadomił jej, że musi do niego wracać. Z każdym kolejnym oddechem w jamie opłucnej rannego gromadziło się coraz więcej powietrza, a żyły na jego szyi coraz mocniej nabrzmiwały.

Jeśli powietrze nie zostanie natychmiast uwolnione, serce nie wytrzyma nacisku i mężczyzna może umrzeć.

- Zrobię teraz niewielki otwór, żeby uwolnić powietrze - wyjaśniła Caitlin, znieczulając miejsce między żebrami i wprowadzając do środka rurkę.

Powietrze natychmiast wydobyło się ze świstem, a w miarę zmniejszania się wewnętrznego ciśnienia, skóra Sebastiana odzyskiwała naturalną barwę. Caitlin odetchnęła z ulgą i ostrożnie wydostała się z kabiny.

- Jego stan na razie jest w miarę stabilny - rzekła do Roba. - Wydaje mi się jednak, że ten nieszczęśnik ma jeszcze do tego złamaną nogę. Jeśli się uda odsunąć do tyłu siedzenie, będzie można go stamtąd wydostać. - Rozejrzała się wokół z niepokojem. - Dalej nie ma tego dziecka?

- Niestety. - Rob z zaszepioną twarzą zwrócił się do Marisy. - Teraz spróbujemy w trójkę podnieść samochód i wyciągnąć z niego kierowcę.

Gdy wreszcie ustawili furgonetkę we właściwej pozycji, a Rob odsunął fotel, uwolnili nogi rannego mężczyzny i po założeniu szyn ułożyli go na trawie obok żony.

- W szpitalu nastawimy ci złamanie i założymy gips - wyjaśnił Rob.

- Dziecko... - szepnął Sebastian. - Nie odjadę, zanim się nie odnajdzie. - Kiedy żona ścisnęła go za rękę, dodał: - Dolores, przynajmniej tobie nic nie grozi.

Caitlin czuła, że nie może tak dalej czekać w niepewności.

- Pójdę i pomogę szukać Gary - rzuciła w kierunku Roba i Marisy. - Zajmijcie się nimi.

Wzięła ze sobą latarkę i ruszyła w stronę Nicka, który uważnie przeszukiwał teren wokół skały.

- Poświeć mi tutaj. Chyba ją mam - mruknął Nick w chwilę później.

Na ziemi leżało coś, co przypominało tobołek, a co okazało się zwiniętym w kłębek dzieckiem w wieku najwyżej trzech lat. Nick delikatnie zbadał puls dziewczynki, a kiedy cofnął dłoń, jego palce były mokre od krwi. Gdy potem ostrożnie układał Clarę w pozycji bezpiecznej, z jej ust wydobył się cichy jęk.

- Dzięki Bogu, żyje! - Spojrzał na Caitlin i obydwójce odetchnęli z ulgą. - Już dobrze, skarbie - szepnął, pochylając się nad małą. - Mocno się potłukłaś, ale zaraz się tobą zajmiemy. - Znowu spojrzał na Caitlin. - Ma złamany obojczyk. Podamy jej środek znieczulający, a potem zabezpieczymy złamanie opaską z bandaży.

- A skąd ta krew?

- To tylko otarcia i skaleczenia; nic groźnego. Przytrzymasz ją, kiedy będę robił zastrzyk? Podejrzewam, że zrobisz to lepiej niż ja.

Caitlin skinęła głową, po czym uniosła dziewczynkę do góry i ostrożnie przytuliła do siebie, a kiedy Nick robił małej zastrzyk, delikatnie gładziła ją po włoskach.

- Byłabyś dobrą matką - rzeki cicho Nick, a Caitlin zaczerwieniła się, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

Trochę trwało, zanim wszyscy znaleźli się w jeepie i ruszyli w drogę powrotną do Ventriski, gdzie Sebastian, jego żona i córka zostali zatrzymam w szpitalu. Caitlin była tak zmęczona, że kiedy wreszcie znalazła się w domu, zasnęła niemal w tej samej chwili, w której przyłożyła głowę do poduszki.

Następnego dnia rano, kiedy spotkali się w szpitalu, Nick powiedział:

- Nasi wczorajsi pacjenci są w dobrej formie. Zatrzymamy ich na obserwacji jeszcze kilka dni, a potem wypuścimy do domu i ustalimy terminy badań kontrolnych. Mają szczęście, że tak się skończyło. Mogło być znacznie gorzej.

Skinęła głową.

- Rzeczywiście. Mieli dużo szczęścia, że ktoś zauważył ten wypadek.

- Byłaś nadzwyczajna - dodał Nick. - Jestem z ciebie dumny. Twoje opanowanie i kompetencja były imponujące. Uratowałaś Sebastianowi życie.

Czuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Wykonywałam jedynie swoją pracę - mruknęła, ale było jej przyjemnie, że docenił jej wysiłki.

- Myślę, że to coś więcej niż tylko wykonywanie pracy. Widzę, że dbasz o pacjentów, szczególnie o dzieci. Zajmujesz się nimi, jakby były twoje, i wkładasz w pracę całą duszę. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Ta troska to część ciebie. To dzięki niej jesteś taka piękna.

Pochylił się ku niej, zatrzymując wzrok na jej ustach. Serce Caitlin zaczęło bić jak szalone, kiedy domyśliła się, do czego Nick zmierza. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że sama się do niego przytuliła, a kiedy ją pocałował, drżenie przebiegło przez jej ciało i nagle zachwiała się, jakby grunt usuwał się spod jej stóp.

W tej właśnie chwili w przeciwległym końcu korytarza drzwi otworzyły się z hukiem i pojawił się w nich Rob Cassell z plikiem wezwań w ręku.

Nick odsunął się od niej i westchnął z rezygnacją.

- Powinienem był pamiętać o wezwaniach do chorych. Może później spędzimy razem trochę czasu.

Caitlin bardzo tego pragnęła. Uczucia zaczęły brać górę nad rozsądkiem, ale kiedy została sama, rozsądek znowu doszedł do głosu. Praca pochłonęła ich bez reszty i Caitlin po powrocie do domu była tak zmęczona, że myślała jedynie o tym, aby jak najszybciej położyć się do łóżka.

Do Quito polecili zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Podczas podróży Nick był tak zaabsorbowany przygotowaniem się do czekającego go odczytu, że Caitlin mogła spokojnie myśleć o swoich sprawach.

- Będę na spotkaniu przynajmniej przez dwie godziny - powiedział do niej, gdy rozstawali, się przy wejściu do szpitala. - Znajdę cię, kiedy będę wolny.

- Dobrze.

Caitlin szła do pokoju Matta, łudząc się, że może nastąpiły jakieś zmiany. Jej brat wciąż jednak leżał bez ruchu i serce Caitlin ścisnęło się z bólu.

Po pewnym czasie dołączył do niej Rafael.

- Kiedy osiami o tu byłem, odniosłem wrażenie, że poruszył lekko palcem - powiedział. - Ale teraz uważam, że to było złudzenie. Matt wygląda tak samo jak tydzień temu. Może tylko jego oddech stał się jakby trochę głębszy...

- Mimo wszystko cieszę się. Temperatura-mu spadła, a to znaczy, że antybiotyki zadziałały. Powinniśmy być za to wdzięczni.

- To prawda. A co z tym twoim małym pacjentem?

- Właśnie w tej chwili ma operację serca. Rozmawiałam z jego matką i starałam się ją uspokoić, ale to takie trudne, kiedy choruje małe dziecko.

- Doktor Vasquez to bardzo dobry chirurg. Jeśli chodzi o wymianę zastawki, to trudno znaleźć lepszego specjalistę.

- Wciąż to sobie powtarzam.

Długo rozmawiali ze sobą, co pewien czas zwracając się do Matta. On jednak na nic nie reagował.

Kiedy po wyjściu z izolatki Matta szli razem szpitalnym korytarzem, Caitlin zauważyła, że ruchy Rafaela są dziwnie powolne i że często wyciąga rękę, by przytrzymać się ściany.

- Znowu bóle głowy? - spytała z niepokojem.

- Tak. - Zachwiał się lekko i Caitlin musiała go podtrzymać.

- Chcesz usiąść? Przesunął ręką po czole.

- Za chwilę mi przejdzie. Nick już pewnie czeka na ciebie.

- Nie chcę zostawiać cię w takim stanie - zaprotestowała. - Czy to migrena? Dobrze wiem, jaka potrafi być dokuczliwa. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Mam coś, co mi pomoże. Nie przejmuj się - powiedział z uśmiechem. - Dziękuję za pomoc, ale dam sobie radę.

Miała co do tego wątpliwości. Kiedy jednak zastanawiała się, jak go namówić, by usiadł i odpoczął, usłyszała głos Nicka. Odwróciła głowę. Szedł szybko w ich kierunku, ale w połowie drogi zatrzymał się na widok doktora Vasqueza, który zmierzał w stronę Caidin.

Rafael wyprostował się i rzekł bezbarwnym głosem:

- Muszę iść. Naprawdę, Caitlin, nie powinnaś się o mnie martwić. W samochodzie mam tabletki. Zostań i porozmawiaj z doktorem Vasquezem. - Odsunął się od niej i skierował w stronę wyjścia.

Caitlin chciała za nim biec, ale czuła, że Rafael nie chce, by widziała jego cierpienie. Poza tym niepokoiła się o Jaimiego, a doktor Vasquez na pewno miał jakieś wiadomości. Tymczasem Rafael zniknął za drzwiami i Caitlin podeszła do Nicka i chirurga. Zaskoczyło ją zachowanie Nicka. Był milczący i jakiś dziwnie sztywny. Z lękiem pomyślała, że stało się coś złego. Spojrzała na doktora Vasqueza i drżącym głosem zapytała:

- Co z Jaimiem?

- Operacja się udała - odparł chirurg. - Teraz są przy nim jego rodzice. Przedśionek już normalnie funkcjonuje, a chłopiec będzie monitorowany przez kilka dni.

- Dzięki Bogu! - zawołała, nie kryjąc radości. - Chciałabym go zobaczyć przed wyjazdem.

- Oczywiście. - Doktor Vasquez pogładził ją po rękę. - Dobrze pani zrobiła, przywożąc tu tego malca.

- Cieszę się, że w porę odkryliśmy tę chorobę i że pan był w stanie mu pomóc. Czy możemy teraz zaprosić pana na lunch?

- Niestety, z przykrością muszę odmówić. Czekają na mnie inni pacjenci, a po południu mam jeszcze operację. Może kiedy indziej.

- Trzymamy pana za słowo, doktorze - rzucił Nick. Nadal był w podłym nastroju i Caitlin zaczynała podejrzewać, że chyba nie jest zadowolony ze swego spotkania.

- Jak tam konferencja? - spytała, kiedy zostali sami.

- Bez niespodzianek - rzucił krótko. - A co u twojego brata? Są jakieś zmiany?

Pokręciła przecząco głową.

- Parę dni temu Rafaelowi wydawało się, że coś zauważył, ale to było jedynie złudzenie.

- Rafael często tu przychodzi, prawda?

Caitlin zmarszczyła brwi. Nie podobał się jej ton głosu Nicka.

- Martwi się o niego. On i Matt bardzo się przyjaźnili.

- A ty i on? Chyba bardzo się lubicie? Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie bardzo wiem, co właściwie masz na myśli. Jesteśmy przyjaciółmi. Przed wypadkiem Matta kilka razy byłam w Ekwadorze i zawsze zatrzymywałam się wtedy u mojego brata. To oczywiste, że wówczas widywałam również jego przyjaciół. Często jadaliliśmy razem, często też wychodziliśmy gdzieś w trójkę. To chyba naturalne, że teraz wzajemnie podtrzymujemy się na duchu. Wypadek Matta wciąż jest dla nas ogromnym szokiem.

- Wierzę ci - przyznał. - Odnoszę jednak wrażenie, że Rafael nie przychodzi tu jedynie z powodu twojego brata. Mam rację, prawda? - Patrzył na nią tak, jakby chciał odczytać jej najtajniejsze myśli.

- Nie rozumiem, dlaczego moje kontakty z Rafaelem tak bardzo cię interesują. Dlaczego to takie dla ciebie ważne, co on robi i z kim się widuje?

- Interesuje mnie to, ponieważ jeszcze dwa tygodnie temu był zaręczony z moją siostrą - odparł lodowatym tonem.

Caitlin nie wierzyła własnym uszom.

- Rafael był zaręczony z twoją siostrą?

- Właśnie. Jednak teraz już nie jest i bardzo bym chciał wiedzieć dlaczego.

- Czy podał jakieś powody?

- Nie. Wspomniał jedynie, że potrzebuje trochę czasu, że musi jeszcze raz wszystko przemyśleć. - Jego stalowe oczy zdawały się przeszywać ją na wylot.

- Czy to nie dziwne, że jego związek z moją siostrą rozpadł się właśnie wtedy, gdy ty pojawiłaś się na scenie?

Patrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Co ty mówisz? Dlaczego uważasz, że ja mogę mieć z tym coś wspólnego?

- Czy to nie oczywiste? - rzucił z ironią. - Widziałem was razem parę minut temu. Tuliliście się do siebie niczym kochankowie i wtedy zrozumiałem, dlaczego te zaręczyny zostały zerwane. Pytanie, które sobie w tej chwili zadaję, brzmi: Co powinienem z tym zrobić?

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mylisz się - odparła głucho. - Nie możesz po prostu uwierzyć, że nie mam z tym nic wspólnego? - Była oburzona podejrzeniami Nicka.

- Czyżby? Znałaś Rafaela, zanim tu przyjechałaś. Może to z tego powodu starałaś się o tę pracę. Chciałaś być blisko niego.

- Przyjechałam tu, żeby być blisko brata - oznajmiła chłodno.

- Jasne jest również - ciągnął - że widzisz się z Rafaelem, że łączy was rzucająca się w oczy zażyłość.

- Co ty właściwie możesz o tym wiedzieć?

- Dużo. - Machnął lekceważąco ręką. - Wiem, co widziałem. Obejmowaliście się. Jak inaczej można to zinterpretować? - Z furią ruszył przed siebie i Caitlin musiała przyspieszyć kroku, by za nim nadążyć.

- Mógłbyś pomyśleć o zasadzie, że wątpliwości należy zawsze interpretować na korzyść osoby podejrzanej, zamiast wyciągać fałszywe wnioski.

Zatrzymał się na chwilę.

- Dobrze. Słucham.

- Wcale się nie obejmowaliśmy. On się jedynie na mnie opierał. Pomagałam mu, ponieważ niezbyt dobrze się czuł. Miał bardzo silny ból głowy...

- Będzie miał jeszcze większy, kiedy wpadnie mi w ręce - rzucił ze złością Nick i ruszył w kierunku oddziału, na którym leżeli chorzy po operacji.

Caitlin, kipiąc złością, szła za nim.

- Uwierzyłeś w to, w co chciałeś uwierzyć. Dlaczego nie zapytasz go, dlaczego tak postępuje? Albo jeszcze lepiej, zapytaj o to swoją siostrę. Nie rozumiem, dlaczego to ja muszę się tłumaczyć, chociaż ta sprawa zupełnie mnie nie dotyczy. Zostałam wplątana w nią tylko przez przypadek.

- Rosa nie ma pojęcia, dlaczego tak się stało, natomiast Rafael konsekwentnie mnie unika. Ilekroć mnie zobaczy, natychmiast znika. Prawdopodobnie dlatego, że doskonale wie, że przejrzę każde jego kłamstwo.

Był w stosunku do siostry ogromnie opiekuńczy i Caitlin ceniła go za to. Dlaczego jednak ona ma być kozłem ofiarnym? Dlaczego Nick nie chce jej wysłuchać? Dlaczego Rafael nagle zaczął się tak dziwnie zachowywać? To było zupełnie do niego niepodobne.

- Musiał coś powiedzieć. Nie mógł zerwać zaręczyn tak po prostu, bez żadnych wyjaśnień - powiedziała, analizując zachowanie Rafaela. - Zrezygnował z pracy w szpitalu, więc pewnie był przemęczony i się załamał. To wcale nie musi oznaczać, że między nim i twoją siostrą jest jakiś problem.

A może wypadek Matta dotknął go bardziej, niż przypuszczamy. Byli bardzo bliskimi przyjaciółmi.

- Twój brat rzeczywiście musiał być jego najlepszym przyjacielem - odrzekł Nick, zatrzymując się przy drzwiach na końcu korytarza. - Rafael mówił nawet, że nie może myśleć o ślubie, kiedy jego przyjaciel jest w takim stanie.

- Nie wiedziałam o tym - odparła Caitlin po chwili milczenia.

Zmrużył oczy. Widziała, że stara się opanować narastającą w nim złość". Czuła się urażona jego zachowaniem, ale jej również coraz trudniej było zachować zimną krew.

- Czy musimy znowu do tego wracać? - spytała, patrząc na niego ze złością. - Powiedziałam ci już, że nie mam z tym nic wspólnego i nie widzę powodu, dlaczego miałabym się tłumaczyć, skoro Rafael podał powód, dla którego zdecydował się zerwać zaręczyny.

- W tym nie ma ani krzty prawdy - zawołał Nick z oburzeniem. - Jeśli się kogoś kocha, to niestraszna jest żadna przeszkoda. - Gwałtownie pchnął drzwi i puścił ją przodem.

- Skąd możesz wiedzieć? - zakpiła. - Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

- Gdybym kochał jakąś kobietę, nigdy bym nie pozwolił jej odejść.

- Czy to ma być odpowiedź na moje pytanie? Jego oczy pociemniały.

- Kiedyś myślałem, że jestem zakochany, i że kobieta, którą kochałem, również mnie kocha. Niestety, okazało się, że nie jest taka, jaką udawała. Przekonałem się, że bardziej zależało jej na moich pieniądzach i pozycji społecznej niż na mnie. Imponowało jej, że będzie żoną lekarza, ale chciała mieszkać w mieście, gdzie mogłaby uczestniczyć w bogatym życiu towarzyskim.

- To znaczy w tym, czego ty nie chciałeś?

- Mieszkając w mieście, nie mógłbym robić tego, co uważam za swoje powołanie. Później przekonałem się, że Janinę uwielbiała nocne życie i nie chciała bywać w mieście tylko okazjonalnie. Często wracałem ze szpitala bardzo późno i nie mogłem jej towarzyszyć. Pewnego wieczoru - ciągnął po chwili milczenia - pomyślałem, że sprawię jej niespodziankę, kupując kwiaty i zapraszając na kolację. Kiedy jednak po nią wpadłem, okazało się, że jest z innym.

- Przykro mi.

- A mnie nie. Cieszę się, że w porę odkryłem prawdę. Wtedy właśnie przekonałem się, że ona mnie wcale nie kocha. Nasze małżeństwo byłoby dla nas obojga katastrofą.

Caitlin zastanawiała się, jak to możliwe, że znalazła się kobieta, która odrzuciła jego miłość. Instynkt podpowiadał jej, że Nick jest czuły, opiekuńczy i wrażliwy i że nigdy nikogo świadomie by nie skrzywdził.

- Może Rafael nie kochał twojej siostry tak bardzo, jak sądzisz - powiedziała cicho.

Jego oczy załśniły oburzeniem.

- Rafael był pewien swoich uczuć aż do chwili, kiedy ty się pojawiłaś.

- Nie mogę pojąć, dlaczego uważasz, że zachowanie Rafaela może mieć coś wspólnego ze mną - powtórzyła ze znużeniem. - Pozory często mylą, powinienes o tym pamiętać.

- Mogą również odsłaniać prawdę.

Drzwi prowadziły na zalane słońcem i tonące w kwiatach patio i Caitlin z rozkoszą wciągnęła powietrze w płuca.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, z zachwytem rozglądając się wokół. - Myślałam, że idziemy do Jaimiego.

- To krótsza i mniej uczęszczana droga. Możemy rozmawiać bez obawy, że ktoś nas usłyszy.

- Może wobec tego dowiem się w końcu, dlaczego Rafael miałby rezygnować ze szczęścia z Rosą z mojego powodu?

- Wcale nietrudno to zrozumieć. - Jego oczy nagle zabłysły. - Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś pociągająca? Nie mogę w to uwierzyć, tak samo jak w to, że kobieta taka jak ty może być sama.

Jej niebieskie oczy stały się okrągłe ze zdumienia.

- Rafael jest po prostu przyjacielem...

- Przede wszystkim jest mężczyzną z krwi i kości i niemożliwe, żeby nie zauważył, jaka jesteś śliczna. Widziałem, jak na ciebie patrzy.

Zaczerwieniła się. Czyżby Nick naprawdę uważał, że jest ładna? Nie powinna się łudzić. On myślał jedynie o siostrze i o tym, jak bardzo została zraniona. Wciąż szukał przyczyn i wybrał najłatwiejsze wyjaśnienie.

- A co z Rosą? - zapytała. - Czy nie był w niej zakochany? Co się między nimi wydarzyło? Nie wierzę, że mógłby odrzucić wielką miłość dla jakiegoś kaprysu. Myślę, że powód zerwania jest znacznie poważniejszy. Przywiązujesz zbyt dużą wagę do pozorów.

- Czyżby? Wiesz, Rosa pracuje w jednym z biur firmy naftowej i tam właśnie się poznali. Niedawno Rosa wyjechała służbowo na jakiś kurs... i wtedy właśnie w jego życie wkroczyłaś ty, z tymi pięknymi złotymi włosami, z tym słodkim uśmiechem, i tak dalej. Czy można się dziwić, że stracił głowę?

Policzki Caitlin płonęły.

- Jak to świadczy o jego uczuciach do Rosy, skoro krótkie rozstanie wystarczy, żeby zaczął się rozglądać za inną kobietą? A jak o mężczyznach w ogóle, jeśli tak łatwo można im zawrócić w głowie? - dodała z pogardą.

- Niektórzy mężczyźni są słabi i łatwo ulegają instynktom.

- Czy to moja wina? - Caitlin potrząsnęła ze złością głową. - Ja mam za to płacić? Nie mam zamiaru. Poza tym to nie jest twój problem. To problem Rosy i Rafaela. Może dobrze by było, gdybyś im pozwolił go rozwiązać i przestał się do tego mieszać.

- Rosa jest o osiem lat ode mnie młodsza. To moja ukochana siostra. Zawsze się nią opiekowałem i ona zawsze ze wszystkim się do mnie zwracała. Jest bardzo nieszczęśliwa i zupełnie zdezorientowana. Rafael jest jej winny wyjaśnienie. Kiedy go dorwę, zmuszę go, żeby z nią porozmawiał.

- A kiedy już to zrobisz, przestań się mnie czepiać! - zawołała. - Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Zapewniam cię, że przyjechałam tu do pracy i pragnę jedynie wykonywać ją w spokoju.

Roześmiał się gorzko.

- Jest jeszcze coś. Czy nie zastanowiło cię to, dlaczego nasza izba przyjęć ostatnio pęka w szwach? Powinienem był sam przeprowadzić z tobą rozmowę kwalifikacyjną, zamiast zlecać to agencji.

- Co to ma znaczyć?

- To, że powinienem był pomyśleć dwa razy, zanim zdecydowałem się ciebie przyjąć.

- Musisz to wyjaśnić - powiedziała lodowatym tonem. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- To było łatwe do przewidzenia. Jesteś młoda, bardzo atrakcyjna i przyprawiasz moich pacjentów o przyspieszone bicie serca.

- To śmieszne! - zawołała. - Nie wiedziałam, że masz taką bujną wyobraźnię. Uniósł do góry brwi.

- Tak uważasz? Czy nie zastanowiło cię, dlaczego wśród naszych pacjentów jest tylu mężczyzn?

- W dni targowe przychodnie zawsze są przepełnione.

- Nie tak jak ostatnio. Znam tych ludzi... Policzki Caitlin znowu poczerwieniały.

- To twoi rodacy. Jak więc sam radzisz sobie z tymi instynktami, skoro tu wszyscy mają taki problem? - wyrzuciła z siebie i natychmiast pożałowała tych słów.

- Z największym trudem - przyznał cicho. - Chociaż czasem sam nie wiem, czy mam ochotę cię udusić, czy też całować do utraty tchu.

Była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Delikatnie dotknął palcami jej policzków i ochryłym głosem powiedział:

- Dlaczego patrzysz na mnie tak niewinnie? Doskonale wiesz, jak na mnie działasz. Twoje usta... tak drżą, że z łatwością mógłbym się zapomnieć. Twoje ciało zlewa się z moim, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Prawdopodobnie nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz. Ja przy tobie zapominam o całym świecie...

Delikatnie przesunął palcem po jej wargach. Ta delikatna pieśczoła sprawiła, że jej ciało oblała fala gorąca.

- Nie mogę ci ulec, bo później będziemy żałować konsekwencji...

Wypuścił ją z ramion, jednak Caitlin nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Mógł ją pocałować, a ona wcale nie była pewna, czy znalazłaby w sobie dość siły, żeby na ten pocałunek nie odpowiedzieć. Czy jednak może mu wierzyć? Kilka minut temu był na nią wściekły, uważając, że przyczyniła się do zdrady Rafaela.

Wciąż gubiła się w domysłach, gdy nagle drzwi otworzyły się z hukiem i grupa lekarzy wysypała się na dziedziniec, dyskutując o czymś z ożywieniem. Caitlin była szczęśliwa, że niczego nie zauważyli. Jej ciało płonęło, nogi były jak z waty i nie była w stanie postąpić kroku o własnych siłach.

- Chodź. - Nick wziął ją za ramię i poprowadził w stronę budynku po przeciwnej stronie patia.

- Powinniśmy odszukać Jaimiego - wymamrotała.

Chłopiec spał, jego buzia była blada, a ciemne długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Caitlin cicho rozmawiała z rodzicami dziecka, siedzącymi tuż przy jego łóżku.

Doktor Vasquez uprzedził ich, co może się wydarzyć w ciągu najbliższych godzin, i wyjaśnił, jak będzie przebiegał proces rekonwalescencji. Rodzice Jaimiego zdawali się wszystko akceptować. Byli szczęśliwi, że mają już operację za sobą, i teraz z niepokojem czekali na moment, kiedy ich synek odzyska przytomność.

Kiedy Caitlin i Nick wychodzili z pokoju, matka Jaimiego delikatnie przytuliła się do synka i Caitlin pomyślała, jak dobrze by było, żeby ich szpital znajdował się bliżej Quito i żeby mogła Jaimiego częściej odwiedzać.

- Ja czuję to samo - przyznał Nick, - kiedy zwierzyła mu się ze swych myśli.

- Za każdym razem, gdy wysyłam tu naszych małych pacjentów, mam ochotę

odwiedzać ich każdego dnia. Ciężko jest mi odjeżdżać, ale powtarzam sobie, że są w dobrych rękach i że w Ventrisce czekają na mnie inni pacjenci. - Spojrzał na nią badawczo. - Martwisz się o jego zdrowie?

- Poczuję się spokojniejsza, kiedy będę mogła z nim porozmawiać. Chyba przeszedł przez wszystko szczęśliwie, ale...

- Od czasu przyjazdu nie miałaś ani chwili dla siebie i dlatego czujesz się przybita. Poza tym martwisz się o brata.

Wyprowadził ją ze szpitala i zatrzymał taksówkę.

- To był bardzo męczący dzień - przyznała. - A do tego jeszcze te fałszywe oskarżenia...

- Lo siento - mruknął. - Przykro mi, ale zawsze mówię to, co myślę.

Nie wyglądał na kogoś, komu może być przykro. Kiedy wsiedli do taksówki, Nick nachylił się do kierowcy i coś cicho do niego powiedział.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, widząc, że samochód kieruje się w stronę przedmieścia. - Czy nie powinniśmy już wracać?

- Doktor Cassell poradzi sobie bez nas. Jeśli zdarzy się coś nagłego, będzie miał do pomocy Marisę i Sophie. Po drugiej stronie miasta właśnie odbywa się jarmark. Musisz choć na chwilę zapomnieć o obowiązkach, o trosce o Jaimiego i Matta, i trochę się zrelaksować.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Skąd ta nagła zmiana?

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytał. - Możesz być spokojna, nic złego z mojej strony ci nie grozi. Przynajmniej nie teraz.

- Cieszę się - uśmiechnęła się niepewnie. - Ten jarmark to dobry pomysł. Zastanawiałam się, dlaczego dziś od rana panuje taki wzmożony ruch. Pewnie wszyscy jadą w tym samym kierunku.

- Najpierw pójdziemy coś zjeść. Znam restaurację, gdzie będziemy mogli usiąść na świeżym powietrzu. To po drodze.

Zatrzymali się przed hacjendą, która kiedyś była rezydencją pewnej arystokratycznej rodziny, a później została przerobiona na restaurację. Była to okazała budowla o białych ścianach, z biegnącymi dookoła obszernymi werandami i szerokimi schodami prowadzącymi do efektownego ogrodu z fontannami i mnóstwem kwiatów.

Wybrali stolik otoczony z dwóch stron ścianą zieleni, która rzucała przyjemny cień. Caitlin dwukrotnie przejrzała menu, nie mogąc się zdecydować, co wybrać.

- Niech będzie locra, a później tortillas - postanowiła w końcu.

- Widzę, że jest cudy. Nie masz ochoty spróbować? - zapytał Nick z uśmiechem, nalewając do kieliszków wina.

- Nie - odparła, krzywiąc się. - Doskonale wiem, co to jest. Pieczona świnka morska zdecydowanie nie budzi we mnie entuzjazmu.

Uśmiechnął się szeroko.

- U nas to bardzo popularne danie. Żadna rodzinna uroczystość bez niego się nie obejdzie.

Caitlin wzdrygnęła się.

- Nigdy bym tego nie zjadła. Świnki morskie trzymałam jedynie dla zabawy.

- Ja również. Muszę przyznać, że też nigdy bym nie chciał tego spróbować.

Przyglądała mu się spod oka.

- Usiłuję wyobrazić sobie, jakim byłeś dzieckiem. Pewnie szczupłym, zwinnym i bardzo żywotnym. Mogę się założyć, że nieźle się dałeś swojej mamie we znaki.

Nick roześmiał się.

- Myślę, że przyznałaby ci rację. Zawsze mówiła, że jestem niespokojnym duchem. Była lekarzem rodzinnym i przyjmowała pacjentów w domu. Frontowe pokoje zostały zamienione na gabinet lekarski i tak się składało, że często szalałem z kolegami z tyłu domu, kiedy ona pracowała. Pewnego dnia, grając w piłkę nożną, wybiliśmy szybę w oknie i niewiele brakowało, żeby pacjent, który akurat był w gabinecie, wpadł w panikę.

Caitlin uśmiechnęła się, wyobrażając sobie tę scenę.

- Gdzie jest twój dom? Czy twoja matka wciąż pracuje? Skinął głową.

- Rodzice przenieśli się, gdy ojciec wyjechał na kontrakt do Ameryki Środkowej. Mama prowadzi własną praktykę.

- Często się z nimi widzisz?

- Jeżdżę do nich przynajmniej kilka razy w roku albo oni przyjeżdżają do mnie, kiedy są na urlopie. Mam hacjendę za Ventriską i letni dom w Hiszpanii, gdzie często wszyscy się spotykamy. Mój ojciec ma w żyłach hiszpańsko-angielską krew, a matka trochę angielskiej, tak więc nasze korzenie są w wielu miejscach.

- Czułam, że nie jesteś rdzennym Ekwadorczykiem. - Obserwowała go, gdy jadł, myśląc o jego domach i szpitalu. - Musiałeś przez wiele lat nieźle zarabiać. - Nie sądziła, by medycyna mogła przynosić takie dochody, chociaż przez pewien czas mógł mieć prywatną praktykę. Jednak nawet wtedy...

- Nie wszystko jest wyłącznie moją zasługą. Moi dziadkowie byli zamożni, ale nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do dóbr materialnych. Woleli

poświęcić się pracy dla tubylców zamieszkujących rozlewiska Amazonii. Zostawili mi pewną sumę pieniędzy, którą zainwestowałem, i wkrótce dysponowałem niezłym kapitałem.

- W taki sposób zdobyłeś fundusze na budowę szpitala?

- Byli również sponsorzy. Jeśli o mnie chodzi, chciałem zrobić coś dla miejscowej biedoty. Ja miałem szczęście, nie brakowało mi niczego. Czułem więc, że przyszedł czas, aby zrobić coś dla innych.

- Twoi dziadkowie byliby szczęśliwi.

- Myślę, że tak. Mój dziadek był także lekarzem i zajmował się leczeniem chorób, które po trwającej przez wieki cywilizacyjnej izolacji dziesiątkowały mieszkańców Amazonii, ponieważ nie mieli odporności.

Kiwała głową, z zainteresowaniem słuchając jego opowieści. W rewanżu ona również opowiedziała mu trochę o swej rodzinie. Posiłek minął w bardzo miłej atmosferze. Kiedy skończyli jeść, pojechali za miasto, gdzie już od kilku godzin trwał jarmark.

Między kramami krążyły tłumy kolorowo ubranych mężczyzn i kobiet. Nick rozmawiał ze sprzedającymi i targował się, gdy Caitlin postanowiła kupić dla Matta ręcznie robiony sweter.

- Mam nadzieję, że się ucieszy, kiedy go dostanie - powiedziała, wkładając sprawunek do torby.

- Przede wszystkim ucieszy się, że jesteś przy nim - odparł Nick, obejmując ją ramieniem. - Ogromny z niego szczęściarz, że ma taką siostrę.

Tkliwość i ciepło, jakie Caitlin dostrzegła w jego oczach, bardzo ją zaskoczyły, sprawiając jednocześnie, że nagle poczuła się bezpiecznie i pewnie. Tłumy ludzi, potracając się i popychając, nadal krążyły wokół straganów, starając się obejrzeć wyłożone na sprzedaż towary. Tymczasem zaczęło się chmurzyć i Nick z niepokojem spojrzał na ciemniejące niebo.

- Zanosi się na burzę. Lepiej się zbierajmy.

Kiedy prowadził ją w stronę parkingu, nieoczekiwanie pomyślała, że dla niej ten dzień mógłby trwać bez końca, i chociaż temperatura powietrza gwałtownie spadła, jej było coraz cieplej. Zanim jednak pierwsza kropla deszczu ochłodziła jej rozpaloną twarz, myśl, która nagle przyszła jej do głowy, dosłownie ją poraziła.

Jakaż ona była do tej pory ślepa! Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak ogromny wpływ wywiera na nią ten mężczyzna, jak bardzo na nią działa. Z taką samą łatwością potrafił doprowadzić ją do furii, z jaką rozpalał do białości zwykłym muśnięciem palców.



Z każdym dniem była pod jego coraz większym urokiem, ale przecież nie mogli być razem. Nick nie odwzajemniał jej uczuć. Pragnął jej, co do tego nie miała wątpliwości, ale tylko w łóżku. Co do jego uczuć... te były raczej mieszane. Uważał, że zraniła jego siostrę, wiążąc się z Rafaelem. Nie miał do niej zaufania i poważniejszego związku z nią nie brał w ogóle pod uwagę.

Dlaczego zrozumiała to dopiero teraz, gdy sprawy zaszły tak daleko i gdy tak trudno już było o rozsądek?

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez cały następny tydzień Caitlin toczyła z sobą nieustanną walkę. Pewnego dnia Nick, idąc na spotkanie z doktorem Cassellem, wszedł do jej gabinetu.

- Stało się coś? - zapytał i Catlin drgnęła, upuszczając długopis na podłogę. - Pozwól, że podniosę. - Schylił się po długopis, po czym, zmrużywszy oczy, spojrzał na nią uważnie. - Chyba nie masz kłopotów?

Zmieszała się.

- Nie, dlaczego pytasz?

- Mizernie wyglądasz. - Jego palce musnęły w przelocie jej dłoni, kiedy kładł przed nią długopis.

Ten przypadkowy dotyk sprawił, że przez jej ciało przebiegł dreszcz, a serce zaczęło mocniej bić. Zastanawiała się, czy Nick spostrzegł, co się z nią dzieje.

W ciągu kilku ostatnich dni nie mogła przestać o nim myśleć. Jej zmysły natychmiast dawały o sobie znać, gdy tylko wchodził do pokoju. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie przeżywała, nie wiedziała więc, jak sobie poradzić z emocjami, które tak nagle się w niej odezwały.

- Wyglądasz na... rozkojarzoną, jakby twoje myśli błądziły gdzieś daleko. - Spojrzał na nią badawczo. - Czyżbyś miała jakieś wiadomości ze szpitala?

Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca.

- Nie. Lekarze mówią o przeszczepie skóry i wyrażają nadzieję, że Matt nie będzie miał zbyt wielu blizn.

- To dobrze. - Wyciągnął szufladę z wypełnionej dokumentami szafy i wyjął z niej skoroszyt. - Doskonale sobie dotychczas radziłaś. Powiedziałaś mi chyba, gdybyś miała jakieś kłopoty?

- Oczywiście. - Gdyby nie dotyczyły ciebie i mnie, dodała w myślach.

Nie chciała, by się domyślił, co się z nią dzieje. Przez całe życie była osobą bardzo dumną i pewną siebie. Świadomie skoncentrowała się na zrobieniu kariery, nie chcąc iść w ślady matki, bezgranicznie oddanej człowiekowi, który nie cenił ani domu, ani rodziny. I oto teraz zaistniało niebezpieczeństwo, że o wszystkim zapomni.

Nigdy nie była zakochana, nigdy nie przeżywała takiej nieprawdopodobnej burzy uczuć. A wszystko to z powodu człowieka, który pragnął jedynie jej ciała. Powoli zamknęła oczy, żeby ukryć ból.

- Nic mi nie jest - zapewniła, usiłując wrócić do przerwanej pracy. - Otrzymaliśmy wyniki badań Ramona Moreno - dodała po chwili i z ulgą zauważyła, że Nick zaakceptował nagłą zmianę tematu.

- Tego chłopca z chorą wątrobą? Postawiłaś już może diagnozę?

Skinęła głową.

- To choroba Wilsona nie mająca nic wspólnego ze skażeniem środowiska. Organizm chłopca nie radzi sobie z nadmiarem miedzi, której złogi gromadzą się w tkankach, i jeśli nie podda się go leczeniu, może dojść do poważnego uszkodzenia wątroby, a nawet choroby psychicznej.

- W przypadku Ramona chyba nie jest jeszcze za późno na podanie leków? - zapytał Nick po chwili milczenia,

- Chyba nie. Leki powinny szybko oczyścić organizm ze złogów i jeśli chłopiec będzie miał szczęście, wkrótce wyzdrowieje. Ale niestety, te leki będzie musiał przyjmować do końca życia.

- To chyba niezbyt wygórowana cena, nie uważasz? Doskonale się spisałaś, Caitlin. Jesteś dobrym lekarzem, wręcz znakomitym, i bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Spojrzała na niego chłodno.

- Czyżby? Tydzień temu mówiłaś coś innego. Pochylił się nad nią i delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Może zmieniłem zdanie? Teraz uważam, że dobrze zrobiłem, zatrudniając cię, nawet jeśli czasem doprowadzasz mnie do szału.

Przymrużyła oczy, jej wargi rozchyliły się i Nick, patrząc na nią, uśmiechnął się lekko. Przez chwilę myślała, że ma zamiar ją pocałować, ale nagle wyprostował się i westchnąwszy z rezygnacją, powiedział:

- Muszę iść. Doktor Cassell chce przejrzeć ze mną karty kilku pacjentów. Zobaczymy się później.

Zabrzmiało to jak obietnica, Caitlin nie wiedziała jednak, czy się cieszyć, czy martwić. Jej usta drżały, jakby zawiedzione, i wcale jej się to nie podobało. Nagle wrócił rozsądek. Przecież Nick tylko z nią flirtuje. Powinna była wiedzieć, że nie może go traktować poważnie. Usiłowała wrócić do przerwanej pracy, ale nie przychodziło jej to łatwo.

Nick wrócił, kiedy odbierała telefon ze szpitala.

- Jaimie - wykrztusiła i Nick, widząc jej twarz, szybko do niej podszedł i położył jej rękę na ramieniu, jakby w ten sposób chciał dodać jej otuchy.

- Zastawka? - zapytał, kiedy odłożyła słuchawkę.

- Chyba nie - odparła. - Chłopiec gorączkuje i lekarze nie są pewni, czy stan zapalny wytworzył się jedynie w polu operacyjnym, czy też ma jakiś szerszy zasięg. Zadzwoń, kiedy będą wiedzieć więcej.

- Biedny mały. Jego rodzice muszą teraz przeżywać straszne chwile.

- To prawda - westchnęła. - W takich przypadkach jestem prawie szczęśliwa, że nie mam dzieci. - Wiedziała, jak bardzo w tej chwili rodzice Jaimiego cierpią, i całym sercem była z nimi. Wyobraziła sobie, co czułaby sama, gdyby to było jej dziecko.

Nick przyciągnął ją do siebie. Palce jego jednej ręki wplatały się w jej włosy na karku, podczas gdy druga gładziła jej plecy. Caitlin wtuliła się w jego ramiona, jakby chociaż na chwilę chciała o wszystkim zapomnieć.

- Zrozumieją, że zrobiono wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby mały wyzdrowiał - powiedział cicho.

- Wiem. Jednak tak trudno czasem zachować rozsądek. Część mnie, ta lekarska, podpowiada mi, że powinnam wyłączyć uczucia, inna natomiast chce wyciągnąć ręce i go przytulić.

- Wszyscy czasem tak się czujemy, szczególnie gdy chodzi o małe dziecko.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o własnych dzieciach? - zapytała cicho.

Milczał przez chwilę, po czym stłumionym głosem rzekł:

- Owszem. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez rodziny.

- Nawet mając świadomość, że może się wydarzyć coś złego?

- Nawet wtedy starałbym się zachować optymizm i mam nadzieję, że moja wiara i siła pozwoliłyby nam przez to przejść. - Spojrzał na nią badawczo. - Czyżbyś ty miała jakieś wątpliwości?

- W tej chwili rzeczywiście je mam.

Długo odrzucała od siebie myśl o małżeństwie i dzieciach i koncentrowała się na pracy, jednak ostatnio wszystko się zmieniło. Zaczęła myśleć, że być może mogłaby zaznać szczęścia, które ludzie odnajdują w domu i rodzinie.

Nick mocniej ją do siebie przytulił i zaczął delikatnie wodzić ustami po jej czole. Uniosła do góry głowę i nagle ich wargi się spotkały. Fala ciepła popłynęła przez jej ciało, usuwając z niego chłód i samotność.

Nie miała pojęcia, jak długo trwali w tym pocałunku, ponieważ oderwali się od siebie dopiero wtedy, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Sophie.

- Otrzymałam wiadomość od twojej siostry, Nick - powiedziała spokojnie. - Prosiła, żeby ci przekazać, że nie czuje się na siłach być z rodzicami w ciągu najbliższych kilku tygodni i że chciałaby, abyś ją jakoś wytłumaczył.

Caitlin nagle poczuła ból. Nic nie wiedziała o tym wyjeździe. Twarz Nicka spochmurała.

- Dziękuję, Sophie - odparł, po czym, odwróciwszy się do Caitlin, dodał: - Mieliśmy polecieć do rodziców na ich rocznicę. Będzie im przykro, jeśli Rosa nie przyleci. Muszę się do niej wybrać, może da się przekonać. Ostatnio nie wygląda najlepiej. Jest blada i bardzo przygnębiona, a do tego nie jest w stanie niczego przełknąć. Martwię się o nią.

- Zmiana otoczenia może by jej dobrze zrobiła. Skinął głową.

- Tobie chyba również by się przydała. Może więc wybrałabyś się z nami?

Milczała, zaskoczona tą niezwykłą propozycją. Zastanawiała się, co go do niej skłoniło. Czyżby to naprawdę było szczerze?

- Mam dużo pracy - odparła z wahaniem. - Nie mogę tak po prostu wszystkiego rzucić.

- Możesz sobie przedłużyć trochę weekend. Moja rodzina z przyjemnością będzie cię gościć, a ja będę twoim cicerone.

Pokręciła przecząco głową. W głębi duszy wiedziała, że to nie ma sensu.

- Dzięki, ale muszę być blisko Matta, na wypadek, gdyby w jego stanie zdrowia zaszły jakieś zmiany.

Nick był bardzo miły. Zaprosił ją, wiedząc, że przeżywała trudne chwile, lecz rzeczywistość była nieubłagana: musiała być w pobliżu, bo Matt mógłby jej potrzebować. Poza tym nie była pewna, czy pasowałaby do tej rodzinnej uroczystości. Jeszcze tak niedawno Nick oskarżał ją o złe intencje, a co będzie, jeśli Rosa zacznie myśleć tak samo? Wystarczy, że złączą rozmawiać o jej kontaktach z Rafaelem, i afera gotowa. Chyba że...

Nagle przyszło jej do głowy, że Nick zaprosił ją jedynie po to, aby odciągnąć ją od Rafaela. Szybko jednak odrzuciła tę myśl.

Nick pojechał do Rosy pod koniec dnia i dzwonił później do szpitala, informując, że wyjeżdża z siostrą do rodziców, tak jak to było wcześniej w planie.

Te dwa tygodnie bez Nicka zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Caitlin nie przypuszczała, że będzie aż tak bardzo za nim tęskniła.

Jakie to szczęście, że miała tak bardzo absorbującą pracę! W wolnej chwili wybrała się do Quito, żeby odwiedzić Matta i Jaimiego. Malec był bardzo osłabiony przez infekcję, która go zaatakowała tuż po operacji. Caitlin nie wiedziała, jak pocieszyć jego matkę. Nie miała jednak wątpliwości, że zrobiono absolutnie wszystko, by dziecku pomóc. Kiedy opuszczała szpital, była kompletnie rozbita.

Zadzwoiła do Rafaela i umówiła się z nim na spotkanie. Od pewnego czasu coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że za tym wszystkim kryje się jakaś tajemnica, ponieważ Rafael świadomie nigdy by nikogo nie skrzywdził. Postanowiła więc, że musi z nim porozmawiać.

Spotkali się któregoś popołudnia na jednym z placów w Quito, następnie poszli do pobliskiej kawiarenki, gdzie usiadłszy przy jednym ze stojących na zewnątrz stolików, przez jakiś czas w milczeniu obserwowali przechodniów.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego odszedłeś ze szpitala - odezwała się w pewnej chwili, podnosząc do ust filiżankę z kawą. - Czyżby praca w pogotowiu lotniczym była bardziej ekscytująca?

- Niektórzy tak uważają. - Obracał w palcach małą torebkę cukru, zanim oderwał róg papierka. - Jednak ja nie pracuję w ekipie ratunkowej, Caitlin. Pracuję w biurze.

Spojrzała na niego uważnie.

- Ale dlaczego? Jesteś wspaniałym lekarzem, marnujesz się za biurkiem.

Wzruszył ramionami.

- Potrzebowałem zmiany. Chciałem robić coś mniej nerwowego.

Ponownie wziął do ręki torebkę z cukrem i Caitlin powiedziała cicho:

- Chodzi o coś, o czym nie chcesz mówić, prawda?

- Dlaczego tak uważasz? Uśmiechnęła się smutno.

- Ponieważ wywróciłeś swoje życie do góry nogami i zrobiłeś to w sposób, który jest zupełnie do ciebie niepodobny.

- Nie jesteśmy automatami, Caitlin. Nie musimy przez całe życie postępować tak samo.

- Słyszałam, że zerwałeś zaręczyny.

Torebka z cukrem nagle pękła i jej zawartość rozsypała się po stole.

- Domyślałam się, że to Nick ci o tym doniósł.

Twarz Rafaela była dziwnie spięta, a pod jego oczami widać było niepokojące cienie.

- Powiedział mi, że Rosa bardzo to przeżywa. Nie może zrozumieć, co się stało.

- Nic się nie stało. Po prostu chcę być przez jakiś czas sam.

- Nick uważa, że masz kogoś. Zmarszczył brwi.

- Nie mam nikogo. Nikt nie mógłby...

- Nikt nie mógłby zastąpić Rosy. To chciałeś powiedzieć, prawda?

Rafael milczał.

- Jestem twoją przyjaciółką, Rafaelu, i chcę ci pomóc. Wiem, że coś jest nie tak. To do ciebie zupełnie niepodobne, żebyś zmieniał zdanie dla kaprysu i nagle dochodził do wniosku, że twoja praca i twoja narzeczona nie są już dla ciebie ważne. Powiedz coś wreszcie.

Milczał, powoli mieszając kawę, jakby się nad czymś zastanawiał. Jego ręka lekko drżała.

- Chcesz poznać prawdę? - rzeki głucho i Caitlin skinęła głową. - Zależy mi, żeby to, o czym ci powiem, nie doszło do Rosy, a to oznacza, że Nick również nie może o tym wiedzieć. - Spojrzał na nią uważnie. - Czy dasz mi słowo, że dochowasz tajemnicy?

- Oczywiście.

Odłożył łyżeczkę na spodeczek i nieoczekiwanie wyrzucił z siebie:

- Jestem chory, Caitlin. Od pewnego czasu wiem, że dzieje się coś złego i że jest to poważne.

- Masz na myśli te bóle głowy? - zapytała szybko.

- I problemy z widzeniem. Zaczynam mieć również napady drgawek. Jestem prawie pewien, że to nowotwór.

Poczuła nagły skurcz w żołądku. Objęła go i mocno przytuliła, jakby chciała w ten sposób dodać odwagi.

- Czy podjąłeś leczenie? Uśmiechnął się gorzko.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że tego się nie da wyleczyć.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to ty mówisz takie rzeczy! Nie wierzę, że już się poddałeś. Kto cię prowadzi?

- Nikt. Wiem, co mi jest, i niepotrzebne mi potwierdzenie. Dostatecznie długo jestem lekarzem, żeby znać objawy.

- A więc nie zrobiłeś nawet prześwietlenia?

- Nie widzę sensu.

- Przynajmniej usunie wątpliwości i powie nam, jakie są szanse. Nie uważasz, że powinienesz poinformować o wszystkim Rosę?

- Po co? Żeby z litości związała się z kimś, przed kim nie ma przyszłości? Nie zrobię tego, Caitlin. Nie wiem, ile mi czasu zostało, ale nie chcę, żeby Rosa widziała mnie w tym stanie.

- Nie przesadzasz czasem z tym użalaniem się nad sobą? Czy nie za wcześnie na pogrążanie się w rozpacz, skoro nie masz jeszcze pełnej jasności sytuacji? Poza tym, jeśli Rosa cię kocha, to czy nie uważasz, że ma prawo być teraz przy tobie?

- Nie chcę, żeby o tym wiedziała - powtórzył z uporem. - Pamiętaj, że obiecałaś milczeć.

- Będę milczała. Jednak błagam cię, zrób chociaż prześwietlenie. Nie poddawaj się, Rafaelu. Zrób to dla mnie. Przynajmniej będziemy znali sytuację i zastanowimy się, jakie zastosować leczenie. Jestem z tobą i dobrze wiesz, że nie spocznę, dopóki nie wykorzystamy wszystkich możliwości.

Westchnął z rezygnacją.

- Dobrze, zrobię to dla ciebie, Caitlin. Poza tym nie chciałbym cię niepotrzebnie denerwować, bo i bez tego masz dostatecznie dużo kłopotów z Mattem. Załatwię to w przyszłym tygodniu.

- Dziękuję ci. - Uściskała go, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

Nick wrócił późnym wieczorem po dwutygodniowej nieobecności i Caitlin zobaczyła się z nim dopiero na rozpoczynającym tydzień spotkaniu personelu. Był jeszcze sam, gdy weszła do pokoju. Obrzuciła go stęsknionym spojrzeniem i dosłownie dech zaparło jej w piersiach. Miał na sobie ciemny garnitur, w którym wyglądał bardzo elegancko.

Na jego twarzy widać było smutek i Caitlin pomyślała, że podobnie jak ona, też pewnie nie miał powodów do radości. Jednak w chwili, gdy ją zobaczył, natychmiast się rozpromienił.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że czternaście dni może aż tak bardzo się dłużyć - szepnął, patrząc na nią tak ciepło, że serce zabiło jej mocniej.

Zastanawiała się, czy tęsknił za nią. Uśmiechał się, ale coś go najwyraźniej dręczyło.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała. - Jak się czuje Rosa? Słyszałam, że udało ci się namówić ją na wyjazd i spędzenie czasu z rodziną.

- Nie było łatwo, ale w końcu rzeczywiście jakoś się udało. Oczywiście matka od razu zauważyła, że coś jej dolega, i robiła, co mogła, żeby ją zmusić do jedzenia. Niestety, bez specjalnych efektów. Rosa starała się robić dobrą minę do złej gry i wciąż powtarzała, że wszystko jest w porządku. Jej twarz mówiła jednak sama za siebie.

Napełnił filiżankę kawą z ekspresu i podał ją Caitlin.

- Myślę, że to musi trochę potrwać. - Wypił trochę gorącego płynu i zapytał: - A ty jak spędzałaś czas? Usiłowałem się do ciebie dodzwonić, ale jakoś nie miałem szczęścia.

- Jeździłam do Matta. Kilka razy odwiedziłam również Jaimiego, ale wciąż jest bardzo chory.



Nick dzwonił. Ogarnęło ją wzruszenie. A więc chciał z nią rozmawiać, powiedzieć, że za nią tęskni tak bardzo jak ona za nim. Ruszył w jej kierunku i serce Caitlin zadrżało w oczekiwaniu, ale właśnie w tej chwili drzwi otworzyły się i do pokoju weszły Marisa i Sophie, a tuż za nimi doktor Cassell.

Chwilę rozmawiali o kilku zmianach, które Nick chciał wprowadzić przy rejestrowaniu pacjentów, potem Nick razem z doktorem Cassellem oglądali wyposażenie, które niedawno dotarło do szpitala. Dziewczyny wykorzystały chwilę przerwy, by podzielić się wrażeniami z weekendu. Marisa opowiadała o swoim wypadzie na wybrzeże, a Sophie o pobycie z siostrzeńcami w Quito.

- Widzieliśmy cię - powiedziała do Caitlin. - Dzieciaki machały rękami i wołały, ale byłaś chyba za daleko, żeby nas słyszeć. Poza tym - dodała z porozumiewawczym uśmiechem - byłaś zbyt zajęta swoim młodym przyjacielem. To bardzo przystojny mężczyzna, masz szczęście.

- Jak sądzisz, damy sobie radę? - Głos Nicka przeciął paplaninę Sophie niczym laser i Caitlin wiedziała, że jego lodowaty ton był skierowany przeciwko niej.

Zagryzła wargi, starając się skupić na tym, co mówił o nowym systemie rejestracji, jednak efekty jej wysiłków okazały się mizerne.

- Widziałaś się z Rafaelem po moim wyjeździe? - zapytał chłodnym tonem, gdy spotkanie dobiegło końca. - Nie wspomniałaś mi o tym.

- Nie uważałam, żeby to było ważne - rzuciła wymijająco. - Umówiliśmy się na kawę, to wszystko.

Nick zacisnął zęby i Caitlin nie dałaby głowy, że zaakceptował jej wyjaśnienie. Jego poprzednia dziewczyna miała chyba w tym swój duży udział, pomyślała ponuro. Związek z Janiną nauczył go nie ufać kobietom i teraz wszystkie będą za to płacić.

Mijały kolejne dni i Caitlin prawie go nie widywała. Nick odwiedzał okoliczne wioski, podczas gdy ona zajmowała się przychodnią pediatryczną i pomagała doktorowi Cassellowi przy zabiegach. Nie wiedziała, co myśleć o zachowaniu Nicka. Wydawał się dziwnie obcy. Zaczynała nawet przypuszczać, że celowo jej unika.

W piątek nieoczekiwanie zjawił się w jej gabinecie; jego oczy podejrzenie błyszcząły.

- Otrzymałem właśnie wiadomość - oznajmił. - Myślę, że będziesz potrzebowała trochę papieru i sznurka.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Mam coś zapakować?

- Co z tym swetrem, który chciałaś podarować Mattowi? Caitlin zerwała się na równe nogi.

- Chcesz powiedzieć, że się obudził? Matt się obudził?

- Es vendad. Właśnie. Twój brat otworzył oczy dosłownie parę minut temu.

- Nie mogę w to uwierzyć. Boże, on się obudził! - Rzuciła się Nickowi na szyję, a on chwycił ją w ramiona, podniósł do góry i razem z nią zakręcił się w kółko. Nagle obydwójce wybuchnęli śmiechem, a oczy Caitlin wypełniły się łzami radości. - Muszę go natychmiast zobaczyć.

- Zbieraj się więc - powiedział z uśmiechem. - Zaraz ruszamy.

- Ale pacjenci...

- Doktor Cassell obiecał, że się wszystkim zajmie. W poczekalni nie ma zbyt wielu osób, a dziewczyny mogą się zająć lżejszymi przypadkami.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Natychmiast pobiegła spakować rzeczy.

Był późny wieczór, kiedy dotarli do Quito, i Caitlin nie mogła się doczekać, kiedy ujrzy brata. Mimo późnej pory miasto wciąż tętniło życiem.

- Czy to radość mnie tak rozpiesza, czy też rzeczywiście dzieje się tu coś niezwykłego?

- Jutro zaczyna się fiesta, ale ludzie już dziś zaczynają świętować.

- Chętnie bym się do nich przyłączyła. Mogę śpiewać i tańczyć całą noc.

Wydawało się, że nie idzie, lecz płynie długim szpitalnym korytarzem. Jej stopy ledwie dotykały podłogi, tak bardzo chciała zobaczyć ukochanego brata.

Ten zaś siedział w łóżku podparty poduszkami, a jego niebieskie oczy patrzyły jasno i przytomnie, jakby ich właściciel dopiero co się obudził po długim, krzepiącym śnie.

- Matt! - zawołała Caitlin przez łzy, obejmując go. - Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. Tak bardzo się cieszę, że wreszcie doszedłeś do siebie. Jak się czujesz?

Kiedy go wreszcie wypuściła z objęć, Matt uśmiechnął się dziwnie, patrząc to na nią, to na Nicka i znowu na nią, po czym odezwał się tak dobrze jej znanym głosem:

- Nie wiem, jak to powiedzieć... Nie wiem, kim jesteście. To znaczy, pamiętam jakieś pojedyncze rzeczy. Te perfumy wydają mi się znajome, i te włosy... Pamiętam, że lubiłem ich kolor i to, jak lśniły, ale... przykro mi, widzę to wszystko jak przez mgłę.

Caitlin czuła, że uśmiech zamiera jej na twarzy, jednak rozpaczliwie starała się nie pokazać przerażenia.

- W porządku, Matt - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Nie przejmuj się tym. Obudziłeś się i tylko to się liczy.

- Siedzieli z Mattem około godziny, aż przyszła pielęgniarka i zwróciła im uwagę, że chory musi odpocząć. Matt wciąż nie mógł sobie przypomnieć, kim dla niego jest Caitlin ani jak doszło do wypadku. Pamiętał jednak, że lubił krykiet i piłkę nożną i że znał się na komputerach. Na razie to było wszystko.

- Cieszę się, że przyszedłeś do mnie - powiedział do Caitlin. - Dobrze wiedzieć, że jest ktoś, kto mnie zna, że mam rodzinę. Przepraszam, jeśli cię zraniłem.

Uśmiechnęła się do niego przez Izy.

- Wcale mnie nie zraniłeś. Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie radość widzieć, że siedzisz i rozmawiasz z nami. Na wszystko trzeba czasu i cierpliwości. Teraz odpocznij trochę. Wrócę tu jutro.

- To trochę potrwa, ale w końcu wszystko sobie przypomni - pocieszał ją Nick, kiedy wyszli ze szpitala. - Z pamięcią jest tak jak z układanką: jej poszczególne elementy długo do siebie nie pasują, aż w którymś momencie bez trudu układają się w całość. Twój brat przebył długą drogę. Teraz trzeba mu dać czas, żeby pokonał ostami odcinek.

- Wiem. Powinam dziękować Opatrzności, że w ogóle wyszedł z tej śpiączki. Nigdy jednak nie myślałam, że może stracić pamięć. - Uśmiechnęła się blado. - Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby mu pomóc ją odzyskać.

- Czy masz jakieś rodzinne fotografie, zdjęcia jakichś ludzi i miejsc, które mogą coś dla niego znaczyć?

- Kilka mam, ale mogłabym poprosić mamę, żeby dostała więcej.

- Doskonały pomysł. Skoro Matt stanął już na nogi, możemy go zawieźć do jego domu, do pracy i wszędzie tam, gdzie mógłby coś sobie przypomnieć.

- Nie sądzę, żeby powrót Matta do domu miał sens - powiedziała po chwili milczenia. - W każdym razie nie wcześniej, aż w pełni odzyska pamięć. Do tego czasu powinnam być przy nim.

- Coś wymyślimy, nawet gdyby oznaczałoby to, że miałyby mieszkać przy szpitalu. Nie wybiegajmy jednak zbyt daleko, przecież dopiero się obudził.

Roześmiała się i napięcie opadło.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry. Nie wiem, czy bez twojej pomocy dałabym sobie z tym wszystkim radę.

- Och, z pewnością byś sobie poradziła - zaprotestował. - Jesteś niezwykle niezależna, a przy tym zdecydowana i zaradna. Myślę, że chyba siebie nie doceniasz. - Zatrzymał taksówkę. - Tak czy inaczej - ciągnął - nie chcę, żebyś się z tym wszystkim zmagala sama. Nie ma takiej potrzeby, skoro tu jestem.

Jego słowa dodały jej siły. Wiedziała, że jest przy nim bezpieczna. Kiedy tak szła obok niego, czując bliskość jego ciała i opiekuńczy uścisk ramienia, pomyślała, że to jest mężczyzna, z którym chciałaby spędzić resztę życia.

- Przenocujemy w hotelu - powiedział, kiedy wsiedli do taksówki. - Nie ma sensu wracać do Ventriski, skoro rano chcesz być znowu w szpitalu. Wyślę wiadomość do doktora Cassella, gdzie jesteśmy, na wypadek, gdyby się coś wydarzyło. Zobaczysz, fiesta z pewnością poprawi ci humor.

Nick miał rację. Tego wieczoru tłumy ludzi przelewały się przez ulice i wesoły nastrój szybko udzielił się Caitlin. Spacerowała z Nickiem, zaśmiewając się z parady kłownów i obserwując korowody tancerzy na placu przy fontannie. Wszędzie grała muzyka, a niezwykle barwne kostiumy i wyszukane fryzury uczestników parady przyciągały wzrok. Nick kupił wino, którym spełnili toast za powrót Matta do zdrowia, jedli naleśniki z mąki kukurydzianej z nadzieniem z kurczaka, śmiali się i krzyczeli razem z szalejącym tłumem. W pewnej chwili Nick chwycił Caitlin za ręce i zaczął z nią wirować w jakimś niezwykle zmysłowym tańcu.

- Cudownie! - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech, kiedy rytm zmienił się nagle i Nick przyciągnął ją do siebie. Czowała, jak płoną jej policzki, pulsują skronie i widziała w jego oczach pożądanie, które rozpalało jej zmysły do białości.

Nie potrzebowali słów. Jego dłonie wolno przesuwają się po jej biodrach, a usta delikatnie muskały policzek. W końcu Nick, nie wypuszczając jej z ramion, ostrożnie wyprowadził ją z tłumy.

- Pragnę cię, Caitlin - szepnął, gdy zatrzymali się wśród drzew, z daleka od jaskrawych świateł, gwaru i hałasu. - Pragnę cię od dawna. Tęsknię...

Fala gorąca znowu objęła jej ciało. Mocno przytuliła się do Nicka, poddając się pieszczotom jego rąk i ust.

- Chodźmy stąd - szepnął. - Wracajmy do hotelu. Szła za nim bez oporu. Pragnęła, żeby ją obejmował,

tęskniła do jego pocałunków, marzyła o słodkim spełnieniu, które obiecywały jego słowa.

Po kilku minutach znaleźli się w hotelu, szybko minęli hol i kiedy już mieli wsiąść do windy, usłyszeli 'za sobą głos recepcjonistki:

- Och, doktorze Garcia, dobrze, że pan wrócił. Mam dla pana wiadomość. Myślę, że to ważne.

Nick skrzywił się i mruknął pod nosem coś, czego Caitlin nie zrozumiała.

- Lepiej pójde i zobaczę, o co chodzi - powiedział. - Poczekaj chwilę.

Skinęła głową i w milczeniu obserwowała, jak odbiera od recepcjonistki jakąś kartkę. Przeczytał ją szybko i jego twarz gwałtownie pobraźniała.

- Rosa zachorowała —rzucił głucho, gdy Caitlin zbliżyła się do niego. - Zabrali ją do szpitala. Muszę do niej jechać.

Czuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Tak mi przykro, Nick. - Położyła mu rękę na ramieniu, chcąc mu w ten sposób dodać odwagi. - Co jej jest? Czy to coś groźnego?

- Nie mam pojęcia - powiedział cicho. - Tu nie ma żadnych szczegółów. Wszystkiego dowiem się na miejscu. Nie szukaliby mnie, gdybym nie był potrzebny. - Chwilę się nad czymś zastanawiał. - Czy możesz tu zostać sama? Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale ty możesz się tu zatrzymać na parę dni i odwiedzać brata. Myślę, że twoja obecność mu pomoże.

- Dam sobie radę - zapewniła go. - Jedź do Rosy. Zawiadomisz mnie, jak się czuje?

- Zadzwoń jutro. - Odprowadził ją do windy i szybko uścisnął, zanim weszła do kabiny. - Przykro mi, że zostawiam cię w takiej chwili.

- Nie przejmuj się.

Drzwi windy zamknęły się i Nick pośpiesznie opuścił hotel.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlin nie przypuszczała, że tak bardzo odczuje brak Nicka. W ciągu kilku kolejnych dni wiele razy myślała, co mu powie, po czym uświadamiała sobie, że go przy niej nie ma, i czuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Wizyty w szpitalu wypełniały jej czas bez reszty. Najpierw odwiedzała Jaimiego, którego stan się nie poprawiał. Przedłużająca się infekcja ogromnie go osłabiła i Caitlin mogła jedynie siedzieć przy nim, tak jak jego matka, która prawie nie odchodziła od jego łóżka.

- Jeśli coś mu się stanie, nie przeżyję tego. - Juanita otarła oczy chusteczką. - Leży tu taki mały i bezbronny. Złe zrobiłam, że posłuchałam pani i tu przyjechałam. Gdyby nie ta operacja, byłby teraz zdrowy.

Caitlin zagryzła wargi. Było jej przykro, chociaż wiedziała, że na miejscu Juanity czułaby się podobnie.

- Gdyby Jaimie nie został poddany operacji, w każdej chwili mógłby dostać zapaści. Nie mieliśmy Wyboru. Teraz możemy mieć tylko nadzieję... - I modlić się, dodała w myślach.

Pielęgniarka cicho podeszła do łóżka, żeby zmierzyć chłopcu temperaturę i ciśnienie.

- Zamknęliśmy już dwa szpitalne oddziały z powodu infekcji - powiedziała do Caitlin. - Podajemy mu antybiotyki i leki wzmacniające, ale on wciąż jest bardzo słaby.

Po wyjściu od Jaimiego Caitlin kupiła owoce w przyszpitalnym sklepiku i poszła do Matta. Nie było go w pokoju. Podtrzymywany przez pielęgniarkę powoli chodził po ogrodzie.

- Moja codzienna ścieżka zdrowia - powiedział z uśmiechem, gdy Caitlin dołączyła do nich. - Tak długo leżałem, że moje mięśnie są teraz w opłakanym stanie.

- Nie sędzę, żebyś mógł grać w piłkę, przynajmniej przez jakiś czas - zażartowała. - Z każdym dniem będziesz jednak coraz silniejszy.

- Lubię oglądać futbol, ale czy kiedyś grałem? - Zmarszczył czoło. - Przypominam sobie kopanie piłki na jakimś trawniku, a właściwie na jakimś skrawku trawy. I był tam również jakiś pies.

- Chyba Bertie - zdumiała się Caitlin. - Pamiętasz go?

- To był chyba bokser. - Znowu zmarszczył czoło. - Biegał za piłką, a później lubił z nią uciekać.

Caitlin uśmiechnęła się. Czyżby wreszcie zabłysło światelko w tunelu?

- Rzeczywiście tak robił, a później dziurawił ją swoimi ostrymi zębami. Bardzo się o to na niego złościłaś, ale w końcu zawsze mu wybaczałaś.

- Co się z nim dzieje? Mieszkał ze mną? Pokręciła głową.

- To było dawno temu w Anglii. Mieliśmy wtedy po kilkanaście lat.

Westchnął.

- Przypominają mi się jakieś pojedyncze fragmenty, natomiast cała reszta jest jakby za mgłą. Jacyś ludzie z firmy przychodzą mnie odwiedzić, ale ja ich nie znam. Jestem już tym zmęczony. To wszystko zbyt długo trwa. Czasem myślę, że nigdy nie odzyskam pamięci.

- Cierpliwości - powiedziała. - Nie załamuj się. Miałaś wiele ran i potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie.

- Tak samo mówi Nick.

- Tak?

- Jest dla mnie jak przyjaciel. Ilekroć tu jest, zawsze do mnie wpada. Uważa, że powinienem wrócić do domu i przekonać się, czy coś będę pamiętał. Jednak już sama myśl o tym mnie przeraża. Co będzie, jeśli niczego sobie nie przypomnę?

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Przypomnisz sobie wszystko we właściwym czasie. Nagle znalazłeś się w zupełnie obcym środowisku i to jest dla ciebie szok. Za jakiś tydzień spojrzysz na wszystko inaczej.

- Zawsze jesteś taką optymistką? Roześmiała się.

- To chyba lepsze niż nieustanne zamartwianie się.

- Uważam, że jesteś śliczna, Cait, i z tego, co widzę, Nick też tak uważa. Jak długo jesteście razem?

Czuła, że się czerwieni. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

- My nie... to znaczy chciałam powiedzieć, że my nie jesteśmy razem. Naprawdę.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie wierzę. Czyżby przeczucie mnie myliło?

Kiedy późnym wieczorem przeglądała w pokoju hotelowym czasopisma, nagle zadzwonił telefon.

- Caitlin? - Głęboki, ciepły głos Nicka sprawił, że ugięły się pod nią nogi, a serce zabiło niespokojnie. - Jak sobie radzisz? Chciałbym być teraz z tobą.

- Ja także. Myślę o tobie przez cały czas. Czy z Rosą wszystko w porządku?

- Wyczerpanie nerwowe. Nie dbała o siebie i takie są skutki. Jest bardzo osłabiona. Nie mogę jej teraz zostawić.

- Wiem i doskonale cię rozumiem. - Nie żądała niczego więcej, ceniła go nawet za jego troskę o siostrę. Zawsze był taki serdeczny i opiekuńczy. Pomyślała, że wiele by teraz dała, aby mu pomóc. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Może Rosa czegoś potrzebuje?

- Nie, dziękuję, ma wszystko. Nie martw się o to. I tak masz kłopoty z Mattem. Może przypomniał sobie jeszcze coś?

- Tak, pewien drobiazg z przeszłości, ale w tej sytuacji wszystko ma znaczenie. Wierzę, że z czasem przypomni sobie więcej.

- Informuj mnie o wszystkim.

- Dobrze.

Kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła się samotna i nieszczęśliwa. Tak bardzo pragnęła być teraz z Nickiem. Wiedziała jednak, że musi minąć trochę czasu, zanim go znowu zobaczy, i nieoczekiwanie dawne wątpliwości wróciły.

Czyżby rozstanie wpłynęło na ochłodzenie jego uczuć? Tak jakoś dziwnie zmienił temat, gdy zapytała o Rosę. Czyżby wciąż prześladowała go myśl, że to ona przyczyniła się do zerwania przez Rafaela zaręczyn?

Zrobiło się jej smutno. Tak bardzo troszczył się o swoją rodzinę i chronił siostrę, nie powinien jednak bez końca winić jej, Caitlin. Wszystko by się jakoś ułożyło, gdyby Rafael pozwolił jej wyjaśnić prawdę.

Właśnie, jak Rafael sobie radzi? Postanowiła zadzwonić do niego następnego dnia wieczorem.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze - odparł, ale w jego głosie brzmiała nuta niepewności. - Wczoraj miałem tomografię.

- I? - Powoli zaczynała się domyślać, jaka będzie odpowiedź, i poczuła nagły ucisk w żołądku.

- To, czego się spodziewałem. Guz. Rośnie powoli, ale bóle cały czas są te same.

- Musisz więc zdecydować się na operację - powiedziała szybko, zastanawiając się jednocześnie, kto mógłby ją wykonać. W Londynie wiedziałaby, do kogo się zwrócić, chociaż do angielskich sław niełatwo było dotrzeć. Tu, w Ekwadorze, musi dopiero zrobić rozeznanie.

- Operacja nie gwarantuje sukcesu - odparł.

- Sama operacja z pewnością nie, ale w połączeniu z radioterapią i chemioterapią szansa znacznie wzrasta. Bierzesz jakieś leki przeciwbólowe?

- Kodeinę.



- To powinno pomóc. - Zmarszczyła brwi. - Musimy skonsultować się z onkologami. Pozwól mi porozmawiać z Nickiem, on z pewnością mógłby kogoś polecić.

- Nie - przerwał jej gwałtownie. - Nie chcę, żeby wiedział. Poza tym to nie miałyby sensu. Sam muszę sobie z tym poradzić. Nie musisz się o mnie martwić.

- Poddajesz się, ponieważ jesteś przygnębiony. To zupełnie zrozumiałe w twojej sytuacji. Jednak szansę ma ten, kto walczy. Nie możesz czekać i nic nie robić. - Po chwili milczenia dodała: - Przyjadę, żeby się z tobą zobaczyć. Musimy porozmawiać.

- Nie, nie rób tego. Będę do późna zajęty.

- Musimy poważnie porozmawiać - nalegała. - Nie chcę, żebyś zmagał się z tym sam, kiedy ja jestem niedaleko. Zatrzymałam się w hotelu „Benedict”.

Caitlin wyjaśniła mu, dlaczego tu jest, i przedstawiła pokrótce stan Matta.

- To wspaniała wiadomość! - zawołał Rafael i Caitlin przysięgłaby, że słyszy radość w jego głosie. - Musisz być w siódmym niebie.

- To prawda - przyznała. - Czy przyjdiesz się z nim zobaczyć? Mam nadzieję, że twój widok poruszy jego pamięć.

- Spróbuję - obiecał. - Cieszę się, że zadzwoniłaś. Chciała mu powiedzieć o chorobie Rosy, ale nie był to właściwy moment. Rafael miał w tej chwili i tak dużo zmartwień. W końcu Rosa, mając przy sobie Nicka, jest w dobrych rękach.

Kiedy Rafael odłożył słuchawkę, zamyśliła się. Zdawała sobie sprawę, że jej przyjaciel znalazł się w trudnej sytuacji. Jeśli miał wyjść z niej obronną ręką, potrzebował pomocy i życzliwości ze wszystkich stron.

Jego rezygnacja była niepokojąca i Caitlin ubolewała, że nie ma w tutejszym środowisku medycznym żadnych liczących się znajomości. Była pewna, że tylko Nick mógłby tu pomóc, ale Rafael zobowiązał ją do zachowania tajemnicy. Będzie musiała go przekonać, żeby zmienił zdanie.

Po kąpieli wytarła się i ubrała w lnianą spódnicę i rozpinaną bluzkę. Spojrzała w lustro i ze zdumieniem zauważyła, jak bardzo w ciągu tych kilku ostatnich tygodni urosły jej włosy. Ostrożnie je wysuszyła, po czym długo szcztokowała, aż miękką, lśniąca falą opadły jej na ramiona.

Słyszając pukanie do drzwi, pomyślała, że to pewnie Rafael postanowił do niej przyjechać. Jednak to nie Rafael, lecz Nick stał za drzwiami.

Jego ciemne oczy uważnie się w nią wpatrywały i dziwny wyraz jej twarzy nie mógł ujść jego uwagi.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - wyszeptał i jej wewnętrzne napięcie nagle ustąpiło.

- Wróciłeś? - powiedziała schrypniętym ze wzruszenia głosem. - Nie mogę uwierzyć, że jesteś. Myślałam, że przyjedziesz dopiero za dzień lub dwa.

Uśmiechnął się.

- Nie mogłem być dłużej bez ciebie, querida. Martwiłem się, że zostałam sama, i tęskniłem za tobą. A ty też za mną tęskniłaś?

Udawała, że się zastanawia.

- Może troszeczkę - rzuciła z pozorną nonszalancją, po czym, widząc, że wypadło to dosyć blado, ze śmiechem wciągnęła go do środka.

Nick zatrzasnął za sobą drzwi i wziął ją w ramiona. Palce jego dłoni wplotły się w jej włosy i zaczął ją całować z taką żarliwością, że Caitlin odniosła wrażenie, że płonie. Jej ciało poddało się pieścizdom jego dłoni i ust.

- Cudownie trzymać cię znowu w ramionach, czuć zapach twoich perfum, dotykać twojej skóry. Rozpalasz mnie do nieprzytomności. Nie mogę uwierzyć, że potrafiłem cię tak zostawić.

Jak zahipnotyzowana wodziła rękami po jego ciele, gdy nieoczekiwanie jej dłonie znieruchomiały. Nagle przypomniała sobie, co było przyczyną jego pospiesznego wyjazdu.

- Co z Rosą? - spytała zdyszana. - Jak ona się czuje?

- Nie najlepiej. Jest anemiczna, a do tego nieszczęśliwa i zupełnie pozbawiona woli życia. Źle się odżywiała i pracowała ponad siły, starając się zagłuszyć ból. To nie mogło tak długo trwać. Prędzej czy później musiało się skończyć zapaścią.

Coś w jego odpowiedzi ją zaniepokoiło. Zastanawiała się, czy czegoś przed nią nie ukrywa.

- Czy nie będzie za tobą tęskniła? Jesteś dla niej jedynym oparciem.

- Kiedy wychodziłem, zasnęła pierwszym od dawna normalnym snem. Rano będę już z powrotem. Chciałem być teraz z tobą.

Jego oczy pociemniały, gdy podniosła do góry ręce i pieścizotliwie wplotła palce w jego włosy, starając się odsunąć na bok niespokojne myśli. W końcu jaki miałby powód, żeby coś przed nią ukrywać?

- Cieszę się, że jesteś - wyszeptała. - Tak bardzo mi było ciebie brak.

Nie potrafiła już rozsądnie myśleć. Jego dłonie zdawały się być wszędzie. Pieściły jej ciało, usuwając niepewność i napięcie i napełniając oczekującym na spełnienie pożądaniem.

Łagodnie gładził jej plecy, jednocześnie przyciągając ją do siebie jeszcze bliżej, tak że ich ciała zdawały się w końcu tworzyć jedność. Ich usta nagle połączyły się. Czuła jego gorący oddech i mocne bicie serca. Po chwili jego usta przesunęły się w dół, aż do nabrzmiąłych z pożądania piersi.

- Pragniesz mnie - szepnął. - Pragniesz tak samo jak ja ciebie.

Mocno się do niego przytuliła.

- Nie wiedziałam, że mogę tak czuć. Nick, ja... Nagle jego ciało znieruchomiało, a z ust wydobył się jęk zawodu.

- Dios...

Telefon dzwonił długo i natarczywie.

- Nie odbieraj - poprosił.

- A jeśli to Rosa... albo Matt? - odparła zduszonym głosem. - To może być coś pilnego.

Zaklął pod nosem i wyciągnął rękę po słuchawkę, podczas gdy Caitlin usiłowała uporządkować pomięte ubranie.

- Pokój doktor Burnett - rzucił do słuchawki. Chwilę słuchał w milczeniu, po czym szorstko dodał: - Doskonale, proszę tak zrobić. - Przerwał połączenie, a jego nagle pociemniała twarz przeraziła Caitlin.

- Co się stało?

- Masz gościa. Doktor Cordero jest w recepcji.

- Rafael? Tutaj? - Nie spodziewała się go o tak późnej porze. Może coś się stało, a może chce po prostu z kimś pogadać. - Zejdę na dół i porozmawiam z nim.

- Nie ma potrzeby. On już tu idzie.

- Ach tak. - Wygładziła spódnicę i rozejrzała w poszukiwaniu butów.

- Wyglądasz na podnieconą, a może i zdenerwowaną - zauważył Nick szorstko. Patrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć, że nie uwierzy w żadne tłumaczenia. - O co chodzi, Caitlin? Czy mój przyjazd wytrącił cię z równowagi? Czyżbym przeszkodził w spotkaniu kochanków?

- Ja... to nie tak - próbowała wyjaśnić.

- Nie tak? Dlaczego więc, kiedy tylko nie ma mnie przy tobie, natychmiast pojawia się on?

- Nic nie rozumiesz - powiedziała głucho.

- Myślę, że rozumiem. Z jakiegoż to innego powodu jakiś mężczyzna odwiedzałby cię o tak późnej porze?

Nachylił się nad nią i szybkim ruchem poprawił jej rozpiętą bluzkę.

- Zapomniałaś o guzikach - rzucił z ironią. - Lepiej doprowadź się do porządku, w przeciwnym razie twój gość pomyśli, że się ze mną kochałaś.

Usiłowała zapiąć guziki, ale jej palce tak drżały, że nie mogła sobie z tym poradzić. Nick patrzył na nią ironicznie.

- Nie potrzebowaliście zbyt wiele czasu, żeby się spotkać, prawda? Te wszystkie bajeczki o niewinności, jakie to żałosne!

- To nie jest tak, jak myślisz - oświadczyła, kiedy wreszcie doprowadziła się do porządku. - Mówiłam ci prawdę przez cały czas.

- Czyżby? - zawołał z irytacją. - Zapominasz, że Sophie też was razem widziała. Miałbym dla ciebie więcej szacunku, gdybyś od początku mówiła prawdę. Teraz pozostaje mi tylko docenić, jaką jesteś wspaniałą aktorką, kiedy wzdychasz w moich ramionach, udając uczucie, którego nie ma. Ależ ja jestem głupi, że ci wierzyłem!

- Czy kiedykolwiek naprawdę mi wierzyłeś? - spytała z goryczą. - Nie muszę ci się w ogóle tłumaczyć. Nie jestem Janiną. Do tej pory uważałam, że wystarczająco dobrze mnie znasz. Sądziłam, że zanim wydasz wyrok, przynajmniej mnie wysłuchasz.

- Nie musisz niczego wyjaśniać - rzekł pogardliwie.

- Jesteś piękną i bardzo atrakcyjną kobietą. Któż mógłby winić mężczyznę za to, że cię pragnie, że marzy o tobie.

- Jego ramiona zacisnęły się wokół niej jak stalowa obręcz. - Ale ja muszę myśleć o tym, co jest dobre dla mojej siostry. Muszę o nią dbać, ona jest najważniejsza. Nie zasługuje na to, żeby odsuwać ją na bok bez żadnego wyjaśnienia. Jestem tu. dla niej jedyną rodziną. Muszę jej bronić.

- Wiem o tym - odrzekła przygnębiona. - Rozumiem, jak musisz się czuć; cokolwiek jednak wydarzyło się między twoją siostrą a Rafaelem, oni sami muszą to rozwiązać. To nie ma nic wspólnego ze mną.

Nie wiedziała, jaki efekt wywarły na nim jej słowa, ponieważ w tej właśnie chwili rozległo się pukanie do drzwi i Nick gwałtownie odepchnął ją od siebie, jakby dłuższe trzymanie jej w ramionach było ponad jego siły.

Otworzył drzwi szarpnięciem i twarz stojącego w progu Rafaela pobladła na jego widok.

- Nie wiedziałem, że tu będziesz - mruknął. - Caitlin wspominała, że jesteś w domu - dodał z kamienną twarzą.

- Byłem. Czy powiedziała ci również, dlaczego tam pojechałem?

- Myślałem... no, twój szpital. Kiedy Caitlin jest tutaj, sądziłem, że twoja obecność tam jest niezbędna.

- To prawda. Tym razem jednak miałem ważniejszy powód, aby tam być.  
Rafael uniósł do góry brwi.

- Jakiś problem? Mam nadzieję, że to nie ta infekcja, która sprawiła tyle kłopotów w Quito?

- Na szczęście nie - odparł Nick. - Ten problem był natury bardziej osobistej, a mówiąc dokładniej, dotyczył Rosy.

Twarz Rafaela tym razem stała się kredowobiała.

- Rosa... jest w szpitalu? Co się stało?

- Martwisz się o nią? - zdziwił się Nick. - Es imposible. Sądziłem, że wyrzuciłeś ją i z serca i z pamięci.

- Oczywiście, że się martwię - odparł Rafael. - Co jej jest? Powiedz mi. Czy to poważne? Jak ona się czuje?

- Jest bardzo słaba. Znalazła się w szpitalu, ponieważ groziło jej poronienie.

Caitlin wciągnęła powietrze w płuca, a Rafael znieruchomiał na moment, po czym zachwiał się i by utrzymać równowagę, przytrzymał się oparcia krzesła.

- Poronienie? - powtórzył głucho.

Caitlin widziała, jak drżą mu ręce. Z przerażeniem pomyślała, co musi teraz czuć.

- Es verdad. Rosa nosi twoje dziecko - potwierdził Nick chłodnym tonem. - Udało się nam utrzymać ciężę, ale Rosa będzie musiała leżeć przez kilka tygodni.

- Nie wiedziałem - rzekł Rafael posepnie. - Rosa nie powiedziała mi o ciąży.

Twarz Nicka pozostała niewzruszona. Był przerażająco chłodny, jakby wszystkie jego uczucia zmroził lód.

- Pewnie zrozumiała, że nie ma sensu mówić ci o czymkolwiek, skoro zdecydowałaś się ją porzucić.

Rafael nagle jakby się otrząsnął.

- Muszę do niej jechać - oznajmił z determinacją. - I to zaraz.

Caitlin wiedziała, jakie przeszkody będzie musiał pokonać.

- Rafael, jeśli potrzebujesz pomocy, to ja...

- Cait, przepraszam. - Wyciągnął rękę, jakby chciał ją zatrzymać. - Porozmawiamy później, kiedy będę w stanie trzeźwo myśleć. Teraz muszę być z Rosą - powiedział i nie oglądając się za siebie, opuścił pokój.

Caitlin zagryzła wargi, z przerażeniem myśląc o trudnej sytuacji Rafaela.

- Nie powinnaś tak się o niego martwić. - Ostry głos Nicka wyrwał ją z zamyślenia.

Patrzyła na niego, wciąż nie mogąc ochłonąć po tym, czego przed chwilą była świadkiem.

- Co masz na myśli? - zapytała głucho.

Wpatrywał się w nią przeszywającym wzrokiem. Jego oczy błyszczały.

- Tak naprawdę on nigdy do ciebie nie należał - rzekł zimnym głosem. - Teraz straciłaś go na zawsze i musisz się z tym pogodzić. Rosa nosi jego dziecko i on przy niej zostanie, bez względu na to, co zrobisz, żeby go zatrzymać. On już należy do niej - dodał z satysfakcją i po chwili również wyszedł, pozostawiając ją samą.

Chciała biec za nim i poprosić go, żeby wrócił, chciała mu powiedzieć, jak bardzo się pomylił, ale łyzy dusiły ją w gardle, a nogi nagle stały się ciężkie jak z ołowiu.

Jaki był sens przekonywać go? Tyle już razy usiłowała mu to wyjaśnić, ale on nie chciał słuchać. Być może w ogóle nie chciał znać prawdy, ponieważ nie miała ona dla niego żadnego znaczenia. Nick nigdy jej nie kochał, teraz dopiero się o tym przekonała. Flirtował z nią z jednego tylko powodu. Cały czas wierzył, że jest związana z narzeczonym jego siostry i był zdecydowany użyć wszelkich dostępnych środków, żeby ten związek zniszczyć.

Czuła się tak, jakby była sparaliżowana. Szok nie mijał. Nick celowo robił wszystko, by go pragnęła, mając nadzieję, że się odwróci od Rafaela i zajmie się nim. Nic nie wiedział o konflikcie lojalności, a nawet gdyby wiedział, byłoby mu to obojętne. Nie kochał jej. Co za upokorzenie!

Rzuciła się na łóżko i nagle łyzy strumieniem popłynęły jej po policzkach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano przemyśla opuchnięte oczy i poszła do szpitala zobaczyć się z Mattem.

- Źle się czujesz? - zapytał, patrząc na nią z niepokojem. - Jesteś błada i jakoś dziwnie rozkojarzona. Czy mogę ci pomóc?

- Nie, nic mi nie jest. Miałam po prostu bezsenność noc.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic. Pewnie zjadłam coś niestrawnego.

Widziała, że jej nie wierzy, ale nie chciała niczego wyjaśniać, a on zdawał się to akceptować.

- Skoro tak mówisz...

- Myślałam, że moglibyśmy wybrać się do twojej pracy, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu. Oczywiście nie musimy - dodała pośpiesznie, widząc, jak brat marszczy brwi. - Mogłoby to jednak poruszyć wspomnienia. Rozmawiałam z twoim konsultantem i on uważa, że możesz pod opieką opuścić na krótko szpital. Być może za kilka dni będziesz już mógł go opuścić na dobre. - W jego oczach dostrzegła lęk, dodała więc szybko: - Jeśli tylko poczujesz się zmęczony, natychmiast wrócimy. Obiecuję, że będę przy tobie przez cały czas.

- Dzięki. Doceniam wszystko, co dla mnie robisz. To ogromne szczęście mieć taką siostrę jak ty. Mam nadzieję, że na to zasługuję.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Oczywiście, że zasługujesz. No to zbieraj się, idziemy.

Koledzy z pracy często odwiedzali Matta w szpitalu, chociaż nie przyniosło to żadnego efektu. Teraz Caitlin miała nadzieję, że w miejscu tak kiedyś dobrze mu znanym może nastąpić od dawna oczekiwany przełom.

Ta próba jednak również nie dała rezultatu. Matt chodził po budynku, rozmawiał z ludźmi, dotykał przedmiotów, które powinny mu być znajome, ale nie obudziło to w nim żadnych wspomnień.

- Przykro mi, Caitlin - powiedział znużonym głosem. - Kompletna pustka. Nie czuję nic. Przykro mi, że cię zawiodłem.

- Wcale mnie nie zawiodłeś - zaprotestowała. - Warto by to spróbować. Potrzebujesz po prostu trochę więcej czasu, to wszystko.

W drodze powrotnej zajrzeli do Jaimiego, ponieważ Caitlin bardzo się o niego martwiła. Chłopiec wciąż miał wysoką gorączkę i mówił coś, czego Caitlin nie mogła zrozumieć.

- Co mówił? Czy zrozumiałeś? - zapytała Matta.

- Nie jestem pewien. Niezbyt dobrze słyszałem. Biedny mały. Czy z tego wyjdzie?

- Jeśli otrzyma właściwy antybiotyk i jeśli będzie dostatecznie silny, żeby podjąć walkę.

Czuła się bezradna. Czasem żałowała, że jest lekarzem, szczególnie pediatrą, ponieważ zdarzało się, że musiała zmierzyć się z rzeczywistością, której nie była w stanie znieść.

Odwróciła się od łóżka i otarła łzy. Nic nie mogła zrobić. Pozostało jedynie czekać.

Po powrocie do hotelu postanowiła zadzwonić do Nicka.

- Czy rzeczywiście jest aż tak źle? - zapytał, wysłuchawszy jej relacji.

- Lekarze robią, co mogą, ale sytuacja jest dramatyczna. Nie wiem, co jeszcze można zrobić.

- Musi być bardzo osłabiony. - Namyślał się przez chwilę. - Dobrze, że mnie zawiadomiłaś. Przyjdę go zobaczyć.

Znowu zapadła cisza. Caitlin chciała mu powiedzieć, że bardzo go kocha i że czuje się nieszczęśliwa, ale zamiast tego wspomniała jedynie, że Matt wkrótce opuści szpital i że zamierza zabrać go ze sobą do Ventriski.

- Pomyślałam, że mógłby zatrzymać się u mnie. Przynajmniej byłabym w stanie się nim zająć. Czy masz coś przeciwko temu?

- Jestem zaskoczony, że w ogóle zadajesz takie pytanie. Wiesz przecież, że nie.

- Jak mam być pewna czegokolwiek? - zauważyła. - Myślałam, że cię znam i że mogę na tobie polegać, ale ty zwróciłeś się przeciwko mnie. Łudziłam się, że spróbujesz spojrzeć na wszystko z mojej perspektywy i uwierzysz we mnie.

- Bardzo chciałem ci wierzyć, ale na własne oczy przekonałem się, co łączy cię z narzeczonym mojej siostry i że zadrwiłaś z czegoś, co mogło być między nami.

- Skoro tak uważasz, to dalsza rozmowa z tobą jest dla mnie jedynie stratą czasu - oznajmiła ze smutkiem i odłożyła słuchawkę. Jaki sens ma przekonywanie go? Nigdy nie chciał jej słuchać.

Zatrzymała się w hotelu jeszcze jeden dzień i poinformowała Matta, że zabiera go do Ventriski.

- Nie znasz tego miejsca, ale jesteś już na tyle silny, że możesz opuścić szpital. A ja będę szczęśliwa, jeśli zamieszkas z mną do czasu, aż w pełni wyzdrowiejesz. W moim domu jest dodatkowe miejsce do spania, tak więc nie będzie problemu.



Matt skinął głową.

- Dzięki. Podoba mi się ten pomysł. Czy przed wyjazdem będziemy jeszcze mogli wstąpić do Jaimiego?

- Oczywiście. Sama o tym myślałam.

Kiedy odwiedzali Jaimiego, do pokoju chłopca niespodziewanie wszedł Nick. Serce Caithn zadrżało na jego widok. Ubrany był w ciemny, doskonale skrojony garnitur, a w rękę trzymał jakąś paczkę. Miała nadzieję, że dostrzeże jakąś zmianę w jego zachowaniu, ale spojrzał na nią obojętnie i skinął lekko głową.

- Dziękuję za wiadomość o stanie Jaimiego. Przyszedłem go zobaczyć - wyjaśnił krótko, po czym z uśmiechem zwrócił się do Matta: - Cieszę się, że wychodzisz. Jak się czujesz?

- Dobrze. To wspaniałe uczucie, kiedy wreszcie można opuścić szpital. Cait zabiera mnie do Ventriski. Szczerze mówiąc, bardzo się z tego cieszę. Myślę, że to dla mnie lepiej, jeśli będę miał przy sobie znajomą twarz.

- Bueno. Jestem pewien. Czy zamierzacie wyjechać jeszcze dziś?

Kiedy Matt skinął głową, Nick rzucił jakby od niechcenia:

- Pewnie zobaczymy się wieczorem. Mam dziś w mieście spotkanie i wpadłem tu tylko przynieść Jaimiemu mały prezent. - Ostrożnie odwinął zawiniątko i kiedy, delikatnie rozsunąwszy paluszki śpiącego dziecka, umieścił w nich futbolową piłkę, malec odruchowo je na niej zacisnął. - Powinna go to zmobilizować do szybszego odzyskiwania sił - powiedział cicho, ze wzruszeniem patrząc na mizerną buzię chłopca.

Juanitar która w tej właśnie chwili weszła do pokoju, otarła napływające do oczu łzy. Nick serdecznie ją objął i przez chwilę coś do niej mówił. Caitlin, patrząc na tę scenę, ze smutkiem pomyślała, że jej już nigdy nie weźmie w ramiona.

W chwilę później w nie najlepszym nastroju opuszczała razem z Mattem szpital, aby wkrótce znaleźć się na lotnisku. Kiedy zajęli miejsca w samolocie, który miał ich zabrać do Ventriski, milczący dotychczas Matt zapytał nieoczekiwanie:

- A więc ty i Nick pokłóciliście się? Czułem, że coś jest nie tak, jednak aż do tej pory nie wiedziałem co. Bardzo cierpisz?

- Jakoś przeżyję - mruknęła, chociaż wcale nie była tego taka pewna. - Nigdy nie miałam szczęścia w miłości.

- To dlatego tak bardzo koncentrowałaś się na pracy. Chciałaś to sobie po prostu zrekompensować.

- Matt Burnett, psycholog - rzekła ze smutnym uśmiechem. - Lubię swoją pracę, szczególnie wtedy... kiedy wszystko się układa, gdy uda mi się coś wyjątkowego.

Pół godziny później byli w Ventrisce. Caitlin oprowadziła Matta po domu i pomogła mu się rozpakować.

- Muszę cię teraz na pewien czas opuścić - oznajmiła, kiedy zjedli w kuchni naprędce przygotowany posiłek. - W poczekalni jest już pewnie tłum i nie powinnam zrzucić wszystkiego na doktora Cassella i pielęgniarki. Czy możesz przez jakąś godzinę zostać sam?

- Dam sobie radę. Przejrzę twoje książki. Mogę nawet przygotować coś na kolację. Jestem niezłym kucharzem.

Zdziwił się, kiedy to powiedział, i nagle obydwójce roześmiali się uszczęśliwieni.

- Doskonale. Zawsze lubiłam twoją kuchnię. Przyjmowanie pacjentów przebiegało sprawnie. Caitlin była wzruszona, gdy w gabinecie zjawił się Ramon Moreno i wręczył jej maleńki bukiet kwiatów.

- Chciałem pani podziękować za to, że znowu jestem zdrowy - rzekł uszczęśliwiony. - Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak bardzo byłem chory.

Caitlin uściskała go.

- Dziękuję ci, Ramon. Bardzo dziękuję. Są śliczne. - Z radością zauważyła, że policzki chłopca były zaróżowione i że dawna apatia zniknęła bez śladu. - Tak się cieszę, że dobrze się czujesz. Bierzesz codziennie tabletki, prawda?

Skinął głową.

- Zawsze będziesz musiał je brać. Nigdy o tym nie zapominaj, w przeciwnym razie trucizna ponownie zacznie się w twoim ciele odkładać i znowu będziesz chory.

- Będę pamiętał. Dziękuję, pani doktor.

Caitlin uśmiechnęła się i kiedy chłopiec wyszedł, ukryła twarz w kwiatkach.

- Doskonale wygląda, prawda?

Caitlin gwałtownie podniosła głowę, słysząc głos Nicka.

- Rzeczywiście. Dla takiej chwili warto się potrudzić.

- Szkoda, że nie wszystkie problemy dają się tak łatwo rozwiązać...

Drgnęła, widząc w jego oczach przygnębienie.

- Jak się czuje Rosa?

- Trochę lepiej. Dobrze by było jednak, gdybyś przez jakiś czas trzymała się od nich z daleka. Ona nie powinna się denerwować.

Nagle poczuła się tak, jakby ją uderzył w twarz.

Przez kilka następnych dni Rafael często rozmawiał przez telefon z Caitlin, która z jego słów domyślała się, że Rosa wciąż nie wie o jego chorobie. Była jeszcze zbyt słaba, aby można ją było narażać na dodatkowy stres.

Zajmował się nią doktor Cassell i Caitlin przyszło na myśl, czy nie wtajemniczyć go czasem w problemy Rafaela. Z etycznego punktu widzenia musiała jednak, bez względu na okoliczności, dotrzymać złożonej przyjacielowi obietnicy i była to jedna z najtrudniejszych rzeczy w jej życiu.

W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak rozejrzeć się za jakimś dobrym chirurgiem.

Znanym specjalistą był doktor Torres. Osiągał znakomite rezultaty w operowaniu tego typu guzów, jaki wykryto u Rafaela. Chwilowo jednak przebywał za granicą, a jego sekretarka twierdziła, że jest zbyt zajęty, by przyjąć dodatkowych pacjentów.

- Czyżby coś ci się nie udawało? - zapytał Matt, wchodząc do pokoju dla personelu.

- Niestety - mruknęła Caitlin. - Chcesz kawy? Właśnie zaparzyłam.

- Dzięki. - W chwili, gdy wyciągał rękę po filiżankę, podszedł do nich Nick.

Musiał również zauważyć, że Caitlin nie jest w najlepszym nastroju, ponieważ zapytał:

- Masz jakieś kłopoty? Caitlin pokręciła głową.

- Nic takiego, w czym mógłbyś mi pomóc.

Matt skrzywił się i Nick, patrząc na niego badawczo, rzucił jakby od niechcienia:

- Widziałem cię dziś rano u Rosy. Wygląda znacznie lepiej, nie sądzisz? Myślę, że ma nadzieję, że mimo wszystko będzie ślub.

Caitlin zmarszczyła brwi i Nick, zwróciwszy się do niej, dodał z przekąsem:

- Cait, czyżbyś miała na ten temat inne zdanie?

- Nie chodzi o to, że mam inne zdanie - zauważyła chłodno. - Ja tylko uważam, że jest na to zdecydowanie za wcześnie. Dopiero groziła jej utrata dziecka, teraz więc musi się skoncentrować na swoim zdrowiu, zanim włączy się w zamieszanie związane z przygotowaniem do ślubu.

- Zamieszanie? - zdziwił się Nick.

- Przygotowana do ślubu są długie i pracochłonne i rzadko przebiegają bez zakłóceń. Rosa musi być silna, żeby temu wszystkiemu podołać. - Jeśli Rafael zdecyduje się powiedzieć jej prawdę, pomyślała ze smutkiem, będzie musiała mieć tych sił znacznie więcej.

- Sądziłem, że ślub to raczej radosne wydarzenie. Czy nie nazbyt czarno to wszystko widzisz?

Jego zachowanie było subtelną prowokacją i Caitlin chciała mu właśnie przemówić do słuchu, gdy niespodziewanie wtrącił się Matt.

- Caitlin generalnie nie ma zbyt dobrego zdania o małżeństwie. I nie ma w tym jej winy. Jeśli ktoś zawinił, to z pewnością nasi rodzice. Ich małżeństwo od początku było nieudane i nie stanowili dla Caitlin dobrego przykładu. Małżeństwo zawsze było dla niej drażliwym tematem. Spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Nie mam pojęcia, skąd to wiem! - zawołał Matt. - To było jak błyskawica, jak sztuczne ognie, które nagle eksplodowały w moim umyśle. - Przymrużył oczy. - Pamiętam! - dodał podekscytowanym głosem. - Wszystko do mnie wróciło.

Roześmiał się głośno i Caitlin, podbiegłszy do niego, uścisnęła go serdecznie.

- Jestem taka szczęśliwa - powiedziała. - Naprawdę do nas wróciłeś? Naprawdę wszystko pamiętasz?

- Tak sędzę. - Zmarszczył czoło. - Nie sam wypadek, ale pamiętam, że byłem w pracy i że spędziłem tam około godziny, zanim poszedłem sprawdzić magazyny. Później był ten wybuch, a potem pustka.

Caitlin jeszcze mocniej go uścisnęła, aż śmiejąc się, odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Uważaj, bo mnie udusisz!

Śmiała się razem z nim, szczęśliwa, że znowu jest sobą.

- Powinniśmy to uczcić - powiedziała.

- Masz rację - rzekł Nick. - Możemy urządzić przyjęcie albo zjeść coś w mieście. Co wolisz, Matt?

Matt z uśmiechem skinął głową.

- Myślę, że tym razem wystarczy spokojna kolacja w gronie przyjaciół. Potrzebuję czasu, żeby wrócić do normalnego życia.

- Więc tak zrobimy - zdecydował Nick i Caitlin, patrząc na niego, pomyślała ze smutkiem, że ciężko jej będzie przeżyć ten wieczór pozornie tak blisko niego, a jednak tak daleko, jakby dzielił ich cały świat.

Tego wieczoru wybrali się do pobliskiego miasteczka i spotkali się na kolacji z przyjaciółmi Matta z pracy. Rafael przeprosił za swą nieobecność na spotkaniu, tłumacząc, że chce być z Rosą, jednak Caitlin domyśliła się, że po prostu nie czuł się dobrze.

Matt zaś był w swoim żywiole, śmiał się i żartował z przyjaciółmi, którzy odwiedzali go w szpitalu. Caitlin, patrząc na niego, czuła się bardzo szczęśliwa.

Jeśli o nią chodzi, jej przyszłość wciąż była niejasna. Wynikający z kontraktu okres zatrudnienia kończył się i nie spodziewała się, by Nick chciał go przedłużyć. Wiedziała, że teraz, gdy Matt odzyskał pamięć, nie będzie mu już potrzebna i że powinna pomyśleć o powrocie do Londynu.

Obserwowała Nicka, tak wesołego i pogodnego w towarzystwie innych osób i tak chłodnego i niedostępnego w stosunku do niej, i nagle zapragnęła uciec stąd jak najdalej. W restauracji tego dnia było dużo gości i mały parkiet był pełen tańczących par. Caitlin w zadumie patrzyła na rozbawiony tłum, gdy nagle tuż obok siebie usłyszała cichy głos Nicka.

- Zatańcz ze mną.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

- Tęsknisz za nim? - spytał, tuląc ją do siebie.

- Co masz na myśli? - zapytała. Jego usta zadrżały.

- Mam na myśli, oczywiście, Rafaela.

Odniosła wrażenie, że Nick z premedytacją wbija jej nóż w serce. Przymknęła oczy.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Nick. Mam już tego dość.

- Mogę sprawić, że zapomnisz o nim, Caitlin - powiedział miękko.

Otworzyła szeroko oczy i chociaż pojawiła się w niej nadzieja, rozsadek przypominał jej, że jego uczucia do niej są jedynie fizycznej natury i że nigdy nie przestanie jej oskarżać. Pokręciła głową.

- Nie, powiedziałam ci...

- Nic się nie zmieniło - mruknął. Jego usta muskały jej policzek, a dłoń niecierpliwie gładziła plecy. - Wciąż cię pragnę. Marzę o tobie. Czuję, jak drżysz w moich ramionach.

Nie mogła zaprzeczyć. Jej zmysły budziły się do życia, gdy ją obejmował. Krew szybciej płynęła w żyłach, pulsowały skronie, a usta same się rozchylały. Czyż jednak mogła pozwolić, aby robił sobie z niej zabawkę?

- To nie wchodzi w grę - powiedziała cicho. - Mówisz o pożądaniu, a ja pragnę czegoś więcej. Muszę czuć, że wierzysz we mnie, że mi ufasz.

I że mnie kochasz, dodała w myślach. W głębi duszy wiedziała jednak, że Nick nie jest w stanie zapewnić jej żadnej z tych rzeczy.

- Chciałbym ci wierzyć - powiedział - ale widziałem cię z innym mężczyzną i krew uderzyła mi do głowy.

- I to, według ciebie, tłumaczy wszystko? Czy uważasz, że możesz mnie traktować jak swoją własność? - Nie miała zamiaru mu niczego ułatwić. Chciał jedynie zaciągnąć ją do łóżka i uznała, że jeśli mu ulegnie, straci dla siebie resztki szacunku. - Nie licz na to.

Matt miał rację. Znowu miała przed oczami swoich rodziców: ojca - silnego i władczego, i matkę – słabą i bezwonną. A ona chciała czegoś więcej: miłości i szacunku, a przede wszystkim partnerstwa. Teraz jednak zaczynała myśleć, że jej oczekiwania są wygórowane, że prosi o gwiazdkę z nieba.

- Wiedziałaś, czego pragnąłem od początku - powiedział szorstko. - Niczego nie udawałem. A ty czułaś to samo. I nawet wtedy, kiedy spotykałaś się z Rafaellem, nie przestałaś drżeć w moich ramionach.

- Mylisz się, bardzo się mylisz - powtarzała ze złością, nienawidząc jego aroganckiej pewności siebie. - Wybij sobie te pomysły z głowy. Nigdy mnie nie rozumiałaś. Nie wierzyłeś we mnie. Chciałeś jedynie przeżyć przygodę. Nigdy nie zgodzę się na taki związek.

Odepchnęła go od siebie i kiedy muzyka umilkła, opuściła parkiet. Gdy wróciła do Matta i jego przyjaciół, rozmawiała z nimi, jakby nic się nie stało.

Czuła na sobie palące spojrzenie Nicka, ale odwróciła się do niego tyłem, poświęcając całą swoją uwagę bratu i jego kolegom. Po pewnym czasie Nick dołączył do nich i Matt, jakby nie dostrzegając tego, co się między nimi wydarzyło, powiedział:

- To był dla mnie niezapomniany wieczór. Być może w pełni docenia się przyjaciół dopiero wtedy, kiedy ma się świadomość, że można ich utracić. - Urwał i rozejrzał się dookoła. - Szkoda, że nie ma z nami Rafaela.

- Rzeczywiście, szkoda - przyznała Caitlin i uśmiechnęła się, gdy jeden z przyjaciół Matta pociągnął go do baru na drinka.

- Usiłowałem namówić Rafaela, żeby do nas dołączył, ale odmówił - oznajmił Nick. - Powiedział, że bardzo boli go głowa. Nie wyglądał dobrze.

- Mówiłam ci, że jest chory - mruknęła. - Ty jednak nie chciałeś mi wierzyć. Zmarszczył brwi.

- To coś poważnego?

- Sam go zapytaj.

- Dlaczego ty nie możesz mi powiedzieć?

- Ponieważ zobowiązałem się do tego. Zmrużył oczy.

- To przecież ty mówiłaś przed chwilą o zaufaniu. Czy nie powinnaś mi powiedzieć o jego chorobie bez względu na okoliczności?

- A ty? Czy nie powinienes był uwierzyć w to, co mówiłam, i zacząć działać?

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Que te pasał Co ty wygadujesz? Nic z tego nie rozumiem. - Kiedy nie reagowała, dodał ze złością: - Skoro nie chcesz mówić, pójdę i zapytam go.

- Zrób to - mruknęła. - Może uda ci się namówić go na leczenie. Mnie nie chciał słuchać.

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Miałem o tobie lepsze zdanie. Zamiast uprawiać te swoje gierki, powinnaś była powiedzieć mi prawdę.

- Nie uprawiam żadnych gierek - zaprotestowała. - Wierzę po prostu w etykę i uczciwość i nigdy tych zasad nie łamię. Dałam Rafaelowi słowo i czułam się nim związana, ty jednak masz wolną rękę. Idź i zapytaj go, na czym polega jego problem, a później zastanów się, co dalej.

Spojrzał na nią ze złością.

- Tak właśnie zrobię.

Nie widziała go aż do późnych godzin porannych następnego dnia, gdy wszedł do jej gabinetu po jakieś dokumenty. Był milczący i wyraźnie przygnębiony, toteż Caitlin domyśliła się, że widział się z Rafaelem.

- Co się stało? - zapytała.

- Myślę, że wiesz - rzucił przez zęby. - Rafael powiedział mi o guzie, a ja obiecałem, że spróbuję mu pomóc. Jeszcze jest jakaś szansa, pod warunkiem, że natychmiast podda się operacji. - Spojrzał na nią ponuro. - Nie mogę pojąć, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

- Rafael bał się, że powtórzysz to Rosie. Czy możesz mu jakoś pomóc? Słyszałam, że doktor Torres jest świetnym specjalistą, ale przebywa właśnie za granicą i nie udało mi się do niego dotrzeć.

- Istotnie, jeśli ktoś może usunąć guz w całości, nie uszkadzając przy tym okolicznych tkanek, to tylko on. Zadzwońię do niego. Wiem, gdzie go złapać.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Czy jesteś pewien, że Rafael zgodzi się na operację?

- Teraz na pewno się zgodzi. Chce, żeby jego dziecko miało ojca.

Przez kilka następnych tygodni wiele się wydarzyło. Doktor Torres wrócił z urlopu na Karaibach i na prośbę Nicka zgodził się operować Rafaela w ciągu najbliższych dni.

- Doktor Torres jest najlepszym w kraju chirurgiem - powiedziała Marisa. - Ma doskonałe wyniki, a ludzie, których operował, wyrażają się o nim w samych superlatywach. Spróbuj przestać się martwić.

- Dobrze, spróbuję - odparła Caitlin.

Weszła z Marisą do biura i przejrzała statystykę wyników osiągniętych przez prywatny szpital, w którym leżał Rafael.

Były dosyć optymistyczne. Kiedy przeglądała leżące na biurku papiery, zauważyła w notesie jakąś pospiesznie skreśloną informację.

- Co to jest? - zapytała, marszcząc brwi. - Kto to jest doktor Franks? Tu jest napisane, że za dwa tygodnie przyjedzie na rozmowę kwalifikacyjną.

Marisa zerknęła na kartkę i wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna, ale słyszałam, że Nick szuka lekarza. Mnie jednak nic na ten temat nie mówił.

Caitlin nagle poczuła ucisk w żołądku. Czyżby Nick już zaczął szukać jej następcy? Jak mógł nie poinformować jej o swoich zamiarach?

To był dla niej szok. W tej chwili pragnęła jedynie zaszyć się gdzieś najdalej od tego miejsca, gdzie będzie mogła w spokoju wszystko przemyśleć.

Odwróciła się więc i bez słowa ruszyła w stronę drzwi, a kiedy Marisa zapytała, co się stało, mruknęła jedynie coś o pilnej pracy papierkowej i pospiesznie wyszła.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka dni później Matt zdecydował się wrócić do pracy i kiedy powiedział Caitlin o swym wyjeździe, nie była pewna, jak zniesie rozstanie z bratem. Ta wiadomość była jak kropla, która przelała czarę goryczy.

- Ale nie jesteś jeszcze gotowy - zaprotestowała. - Twoje oparzenia jeszcze niezupełnie się zagoiły.

- Właściwie nie będę jeszcze wykonywał żadnej konkretnej pracy, chcę tylko zacząć się tam pokazywać, no i wreszcie wrócę do swojego mieszkania. Chcę znowu cieszyć się życiem i dlatego muszę wrócić do kolegów. Poza tym wiem, że tylko ci przeszkadzam.

- To nieprawda - zaprzeczyła gorąco. - Co ci przyszło do głowy? Cieszę się, że jesteś ze mną, chociaż nie ukrywam, że wołałabym, żeby to trwało nieco dłużej.

- Lepiej będzie, jeśli odejdę, Cait - powiedział cicho. - Masz swoją pracę, a poza tym utrudniam ci pogodzenie się z Nickiem. Odkąd tu jestem, Nick nie przychodzi ta zbyt chętnie, prawda?

- To nie ma żadnego znaczenia...

Ostatnio bardzo rzadko go widywała, ponieważ każdą wolną chwilę spędzał z Rosą albo z Rafaelem. Ona zresztą również. I chociaż tak się składało, że ich wizyty nigdy się nie pokrywały, to jednak Caitlin nie miała pewności, że Nick jej unika. Tego ranka wyjechał do Quito.

- On i tak do mnie nie wróci - ciągnęła. - Interesował się mną tylko dlatego, że według niego zależało mi na Rafaelu i postanowił za wszelką cenę nas rozdzielić.

- Co za brednie! - roześmiał się Matt. - Każdy, kto zna Rafaela, wie, że nie widzi świata poza Rosą.

- Ja o tym wiem. Ty również. Tylko Nick nie chce w to uwierzyć. Sam widzisz, Matt, że nie musisz wyjeżdżać. Proszę cię, zostań.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Wiem, że chętnie mnie tu gościsz, ale dla wszystkich będzie lepiej, jeśli wyjadę. Przecież nie odjeżdżam daleko. Będziemy w kontakcie, prawda?

- Mam nadzieję - powiedziała ze smutkiem.

Otoczył ją ramieniem i razem wyszli na zewnątrz. Na terenie przyszpitalnego osiedla najwyraźniej coś się działo. W pewnej odległości dostrzegli nieduży tłum i usłyszeli głośny śmiech dzieci. W pewnej chwili do ich uszu dobiegł okrzyk: „Gol!”. Ludzie klaskali w ręce i głośno krzyczeli.

Okazało się, że to Nick gra w piłkę z grupą chłopców, wśród których Caitlin dostrzegła Jaimiego. Chłopiec był jeszcze chudszy niż dawniej, ale jego policzki były zaróżowione, a oczy się śmiały. Jego rodzice i kilku innych członków rodziny byli tam również i głośno dopingowali malca. Caitlin przyłączyła się do wiwatującej publiczności.

Jaimie zauważył ją i uśmiechnął się szeroko.

- Czuję się dużo lepiej, doktor Caitie! - zawołał, podbiegając do niej. - Mogę już grać w piłkę, a nawet pokonać doktora Nicka. Ja strzeliłem trzy gole, a on tylko jednego. - Wyrzucił do góry ręce w geście zwycięstwa.

- Jesteś wspaniały! - rzekła Caitlin z dumą. - Postanowiłeś wrócić i dokończyć tamtą grę, prawda?

- Prawda - przytaknął rozpromieniony. - Ale myślę, że doktor Nick musi trochę potrenować. - Przerwa się skończyła i Jaimie wrócił na boisko.

- Jaimie wspaniale wygląda, nie uważasz? - rzekł Nick ze śmiechem, kiedy po skończonej grze podszedł do nich.

- Rzeczywiście - przyznała. - To był wspaniały pomysł z tą piłką.

- Nie wiem, czy pielęgniarki też będą tego zdania, kiedy Jaimie odzyska pełną formę. Perspektywa wybitych szyb chyba niezbyt je ucieszy.

- Jak widać udało się. Cel uświęca środki.

Juanita i jej mąż podeszli do nich i Juanita chwyciła Caitlin za rękę.

- Chciałabym panią przeprosić za moje zachowanie w szpitalu. Byłam wtedy laka nieszczęśliwa i tak bardzo się bałam o synka, ale wiem, że powinnam pani podziękować, ponieważ to pani pomogła mu wyzdrowieć.

- Rozumiem - odparła Caitlin z uśmiechem. - Wszystko w porządku, naprawdę. Ogromnie się cieszę, że Jaimie jest znowu zdrowy.

- Doktor Garcia również dużo dla nas zrobił. - Juanita zwróciła się do Nicka. - Nie wiemy, jak panu dziękować.

- Nie ma za co - mruknął Nick z zakłopotaniem, po czym zwrócił się do Caitlin: - Muszę jechać do miasta, a po drodze podrzucę ich do domu. Przedtem jednak chciałem ci powiedzieć coś ważnego.

- Słucham.

- Widziałem się dzisiaj rano z Rafaelem. Otóż wszystko wskazuje na to, że udało się usunąć guz w całości.

Caitlin poczuła ogromną ulgę.

- To cudownie! Tak się cieszę.

Nick skinął głową i odwróciwszy się, poszedł z rodziną Perezów w stronę jeepa. Caidin patrzyła za nimi, machając Jaimiemu na pożegnanie, po czym wróciła do domu.

Cieszyła się, że leczenie Rafaela przebiega pomyślnie, jednak jej własne sprawy nie wyglądały najlepiej. Zastanawiała się, co ma robić. Jej kontrakt dobiegał końca, a Nick wciąż nic nie mówił o jego przedłużeniu. Sophie potwierdziła, że znalazł już lekarza poprzez swoje znajomości w Quito i Caitlin czuła się dotknięta, że musi się o tym dowiadywać okreśną drogą.

To skłoniło ją do ponownego przemyślenia sytuacji. W końcu doszła do wniosku, że gdyby nawet Nick zaproponował jej pozostanie w szpitalu, to i tak nie wyobrażała sobie, by mogła dalej pracować w takiej napiętej atmosferze, jaka ostatnio panowała między nimi.

Nie zastanawiając się dłużej, zadzwoniła do tej samej agencji, poprzez którą znalazła tę pracę, i zapytała o możliwości zatrudnienia z powrotem w Londynie.

- Nie powinno być z tym problemów - zapewnił ją pracownik agencji, obiecując, że odezwie się w ciągu najbliższych kilku dni.

Caidin uznała, że najwyższa pora się pakować.

Położyła walizki na łóżku i uśmiechnęła się smutno. Od chwili przyjazdu do Quito żyła w ogromnym stresie. Najpierw martwiła się o Matta, później o Rafaela, a w końcu beznadziejnie zakochała się w Nicku. Jedynym jej ratunkiem jest natychmiast stąd wyjechać. I to jak najdalej.

Czy jednak ucieczka usunie ból z serca? Wiedziała, że nie, ale wiedziała również, że z czasem ból ten będzie coraz słabszy.

W pewnej chwili do jej uszu dobiegł chrzęst kół jeepa wjeżdżającego na wysypany żwirem przyszpitalny parking i głos Sophie rozmawiającej z doktorem Cassellem. Parę minut później usłyszała kroki na schodkach werandy i zaraz potem energiczne pukanie, po czym drzwi otworzyły się na oścież.

- Jest tam kto? - rozległ się głęboki głos Nicka. - Przyniosłem trochę świeżych warzyw i owoców.

Kiedy weszła do kuchni, Nick trzymał w rękach ogromną torbę z zakupami i szukał miejsca, w którym mógłby je położyć.

- Mogę tu, na tym stole?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Dzięki. Odetchnęła głęboko, aby uspokoić głośno bijące serce. Za wszelką cenę musi zachować kontrolę nad sobą. W ciągu ostatnich tygodni Nick wystarczająco jasno dał jej do zrozumienia, że nie

ma dla niej czasu. Często odnosiła nawet wrażenie, że wręcz jej unika. Pewnie wpadł jedynie po to, by uzupełnić zapasy, zanim zjawi się tu nowy lekarz.

- Czy przeszkodziłem ci w czymś? - spytał, patrząc na nią badawczo. - Wyglądasz na rozkojarzoną.

- Rzeczywiście byłem trochę zajęta - odparła zmieszana. - Nie spodziewałam się ciebie. Myślałam, że wrócisz dopiero późnym wieczorem.

- Tak się złożyło, że załatwiłem wszystkie sprawy wcześniej. - Zerknął przez uchylone drzwi do sypialni i zauważył rozłożone na łóżku walizki. - Co się dzieje?

- Nic. Czy masz do mnie coś jeszcze?

Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas.

- Chyba żartujesz? - Patrzył na nią ze zdziwieniem. - Co ty wymyśliłaś?

- Sądzę, że twoje zachowanie wobec mnie jest najlepszą odpowiedzią - odparła chłodno.

Widziała, jak zadrgał mięsień w jego twarzy.

- Nigdy nie kryłem, co do ciebie czuję. Miałem podstawy, żeby uważać, że czujesz to samo do mnie.

- Zmieniłeś jednak zdanie.

Jego szaroniebieskie oczy nagle rozbłysły.

- Nieprawda. Byłem zły, zazdrosny, nieszczęśliwy, ale to nie wpłynęło na zmianę moich uczuć.

Zanim Caitlin zorientowała się, co Nick zamierza, przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

- Zaraz ci pokażę, coś ty ze mną zrobiła, querida - wyszeptał, po czym gorąco ją pocałował.

Drżenie przebiegło przez jej ciało, usta rozchyliły się i już nie myślała o rozwadze. Chciała jedynie, by ten pocałunek trwał bez końca.

- Przez cały czas marzyłem tylko o jednym: żeby cię znowu wziąć w ramiona, znowu poczuć twoje cudowne ciało, dotknąć twojej skóry - szeptał jej do ucha.

Jego usta muskały jej policzek, kark, szyję. Niezwykła delikatność tej pieśczoły sprawiła, że zawirowało jej w głowie, jak po szybko wypitym kieliszku mocnego wina. Usiłowała zebrać myśli i kiedy ostatkiem woli skierowała wzrok na jego twarz, zauważyła jego na wpół przymknięte oczy, pociemniałe z pożądania.

I wtedy nagle przyszło otrzeźwienie. Co ona najlepszego robi? Jak mogła pozwolić, aby potrzeby ciała wzięły górę nad rozsądkiem? To szaleństwo! Mobilizując resztki sił, odepchnęła go od siebie.

- Nie rób tego, Nick. Nie pozwolę sobą manipulować. Czepiałeś się mnie z powodu Rafaela i przez kilka ostatnich tygodni prawie się do mnie nie odzywałeś. Teraz zjawiasz się nagle, jakby nic się nie stało, jakbyś uważał, że masz prawo ingerować w moje życie, kiedy ci się tylko podoba. Mylisz się. Nie możesz mnie to przyciągać, to znowu odtrącać, oczekując, że za każdym razem z radością padnę ci do stóp. Nie odpowiada mi taka gra.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

- A więc uważasz, że to gra? - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Jeśli trzymałem się od ciebie z daleka, to nie dlatego, że tak chciałem. Tego wieczoru, w restauracji, kiedy świętowaliśmy powrót do zdrowia Matta, to ty mnie odtrąciłaś. To ty stwierdziłaś, że jestem zbyt zaborczy, że powinienem panować nad swoimi instynktami i trzymać się od ciebie z daleka. Staralem się więc dać ci trochę czasu na przemyślenie tego. Byłem na ciebie wściekły z powodu Rafaela, to prawda, ale nie wiedziałem o wielu rzeczach. Sądziłem, że jesteś jego kochanką, i zżerała mnie zazdrość. Dopiero później dowiedziałem się, że w tajemnicy trzymałaś nie wasz romans, ale jego chorobę.

- Ciebie zżerała zazdrość? - Spojrzała na niego z oburzeniem. - Ty w ogóle nie byłeś zazdrosny. Zachowywałeś się jak ktoś zupełnie obcy, unikałeś mnie. Nie wiem, dlaczego dziś nagle się u mnie pojawiłeś. - Odwróciła się od niego, ale on chwycił ją za przegub dłoni i zmusił, żeby na niego popatrzyła.

- To nieprawda - powiedział głucho. - Musiałem zająć się operacją Rafaela i dopilnować zdrowia mojej siostry. Gdybyś wtedy była blisko mnie, nie potrafiłbym rozsądnie myśleć.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo...

- To uwierz, querida... - Pochylił się i znowu ją pocałował, lekko, raz i drugi. - Dios, starałem się nie angażować - szeptał, wtulony w jej włosy. - Wiedziałem, że powinienem dbać o to, aby nasze kontakty ograniczały się jedynie do spraw zawodowych. Jestem przecież twoim pracodawcą i nie powinienem cię uwodzić. Czy jednak, będąc przy tobie codziennie i pożądamy coraz bardziej, mogłem nie uznać, że to zadanie ponad moje siły? Straciłem dla ciebie głowę już w pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Chodziłem jak ogłuszony, intrygowałaś mnie, podniecałaś i nie mogłem przestać o tobie myśleć. A kiedy cię bliżej poznałem, stało się dla mnie oczywiste, że muszę cię zdobyć.

Jego głos był urywany, oddech nierówny, a niecierpliwe dłonie przesuwały się po jej skórze. Caitlin czuła, że drży i że rozbudzone zmysły zaczynają wypierać resztki rozsądku. Musi to przerwać, zanim będzie za późno.

Zaczęła się cofać w kierunku otwartych drzwi, lecz Nick szedł za nią, nie wypuszczając jej z ramion.

- Dlaczego ciągle ze mną walczysz? - spytał, nie odrywając wzroku od jej ust. - Myślałem, że ci na Tnnie zależy.

- Bardzo mi na tobie zależy - wyszeptwała. - To jednak nie ma sensu. - Nie potrafili się porozumieć, jakby nadawali na innych falach. Nim kierowały wyłącznie zmysły, podczas - gdy ona oczekiwała od niego czegoś znacznie więcej.

Cofała się, po czym w pewnej chwili zrobiła gwałtowny unik, zostawiając go z rękami opartymi o framugę. Nick jednak nie patrzył już na nią. Jego wzrok zatrzymał się na leżących na łóżku walizkach, w połowie wypełnionych ubraniami.

- Co ty robisz? - zapytał ze zdumieniem. - Dlaczego się pakujesz?

- Wracam do Londynu. Mam zamiar znaleźć tam pracę

- odpowiedziała, ciężko dysząc.

- Do Londynu? - powtórzył. - Infierno. - Jego twarz gwałtownie zbladła. - Nie możesz wyjechać. Nie pozwolę ci.

- Wszedł do pokoju i z furją zrzucił walizki na podłogę.

Caidm zaskoczona patrzyła, jak jej ubrania rozsypują się po dywanie.

- Podjęłam już decyzję. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu. Zatrzymam się u mojej matki, zanim znajdę mieszkanie.

- Dlaczego to robisz? - zapytał zdezorientowany. - Dlaczego nie powiedziałaś, że chcesz wyjechać? Wiem, że jesteś bardzo przywiązana do swojej rodziny, ale jeśli tu zostaniesz, to wcale nie znaczy, że nie będziesz się z nią widywać. Możesz jeździć do nich, a oni do ciebie. Myślałem, że zostaniesz...

- Dlaczego miałabym zostać? - Spojrzała na niego niepewnie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zareagował tak, jakby jej wyjazd był dla niego szokiem. - Mój kontrakt dobiega końca.

- Co ma do tego kontrakt? - spytał z irytacją. - Wiedziałaś przecież, że chcę, abyś tu nadal pracowała. Powiedziałbym ci, gdybym zmienił zdanie.

- Jednak przyjąłeś nowego lekarza.

- To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Czyżby?

- Dlaczego tak myślisz? Rozszerzam działalność, potrzebujemy więcej personelu. Poza tym nie mówię w tej chwili o pracy, tylko o tobie i mnie.

- Przecież... byłeś w stosunku do mnie taki obojętny. Jego oczy zabłysły.

- Ale nie czułem do ciebie obojętności. Czy nie mówiłem ci już o tym?

Osunęła się na łóżko, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami, jakby wciąż nie mogła pojąć sensu jego słów.

- Te ostatnie tygodnie bez ciebie były dla mnie prawdziwym piekłem - rzekł cicho, siadając przy niej. - Kocham cię, Caitlin. Bronilem się przed tym, ale im bardziej się bronilem, tym gorzej się czułem.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie wiedziałam. Myślałam...

- Kocham cię - powtórzył, delikatnie wplatając palce w jej włosy. - A ty? Może mnie choć trochę kochasz?

- Kocham cię - wyszeptała. - Przez cały czas myślałam jednak, że zależy ci tylko na przygodzie. Myślałam, że chcesz mnie jedynie odciągnąć od Rafaela.

- Jak mogłaś tak myśleć? Chcę, żebyś była moją żoną, querida. Powiedz: tak, Caitlin. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Tak - wyszeptała. - Wyjdę za ciebie.

Przymknął oczy, jakby chciał w ten sposób na zawsze zapamiętać te słowa, po czym jego usta odnalazły drogę do jej ust i zaczął ją całować z pożądaniem, które rozpało jej zmysły. Drżała w jego ramionach, pragnąc go coraz bardziej i nie mogąc doczekać się spełnienia. Ich ubrania nagle znalazły się na podłodze i kiedy po chwili ich ciała połączyły się, fala namiętności uniosła ich wprost do nieba.

W jakiś czas potem, kiedy Caitlin patrzyła na niego spod przymkniętych, ociężałych powiek, Nick wyszeptał:

- Należysz do mnie, Caitlin, ciałem i duszą, a ja należę do ciebie. Będę cię strzegł, wielbił i kochał przez resztę życia, aż do końca moich dni.

- Ja również ci to przyrzekam - odpowiedziała z uśmiechem. Teraz nie miała już wątpliwości. Wiedziała, że mężczyzna, którego tak bardzo kocha, należy do niej od dawna.